Wskazania

Skwarczyński, Adam (1886-1934)

Adres URL obiektu
https://polona.pl/preview/e2676935-c7d0-49df-81a7-1c9545b2015d
Data wygenerowania dokumentu pdf
14.10.2025

POLONA/

Informacje

Tytuł ujednolicony
Wskazania
Autor
Skwarczyński, Adam (1886-1934)
Adres wydawniczy
Warszawa : "Straż Przednia", 1934.
Data powstania dokumentu
1934-01-01
Język
polski
Sygnatura
575.097

Prawa do utworu
Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.
Źródło
Biblioteka Narodowa
Obiekt zdigitalizowany w ramach projektu:
Patrimonium

P. III 536

ADAM SKWARCZYŃSKI

WSKAZANIA

NAKŁADEM STRAŻY PRZEDNIEJ
WARSZAWA 1934

R60626

BIBLIOTECA BN

Biblioteka PAN

ADAM SKWARCZYŃSKI

WSKAZANIA

BIBLJOTEKA „STRAŻY PRZEDNIEJ" NR. 5.

ZEBRAŁ, WSTĘPEM I PRZYPISAMI ZAOPATRZYŁ, DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ BOLESŁAW WASYLEWSKI; PRACE PRZYGOTOWAWCZE WYKONAŁ WITOLD KACZYŃSKI; OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ JAN KAZIMIERZ KOSIŃSKI

ODBITO 3.000 EGZEMPLARZY W DRUKARNI WŁ. ŁAZARSKIEGO, WARSZAWA, UL. ZŁOTA 7/9.

BIBLIOTEKA NARODOWA

I.575.097

1947 A 527/12

BIBLIOTEKA UJ

W bibljoteczkach zespołowych „Straży Przedniej" książka ta zajmie miejsce naczelne. Z treścią jej, przenikniętą myślami o Nowej Polsce i młodem pokoleniu, zespoliła się najściślej ideologja organizacji. Naczelną dla „Straży Przedniej" wartością tych myśli jest to, że powstały one, jak w przedmowie z r. 1930 autor zaznaczył, „niejako na marginesie działalności praktycznej", „jako zawołania bojowe w rozgwarze walki i pracy". Walki i pracy człowieka z pokolenia żołnierzy i działaczy, które jedynie w ten sposób przywykło wyznawać głoszone idee. Walką orężną o niepodległość, a potem walką moralną o autorytet Polski jako Państwa. A to jest właśnie droga wszelkiej awangardy: z idei czynić sprawę, brać ją na warsztat konkretnego wysiłku i realizować w codziennej praktyce i pracy.

Do tej myśli i do tej pracy trzeba nam nawiązywać.

ADAM SKWARCZYŃSKI

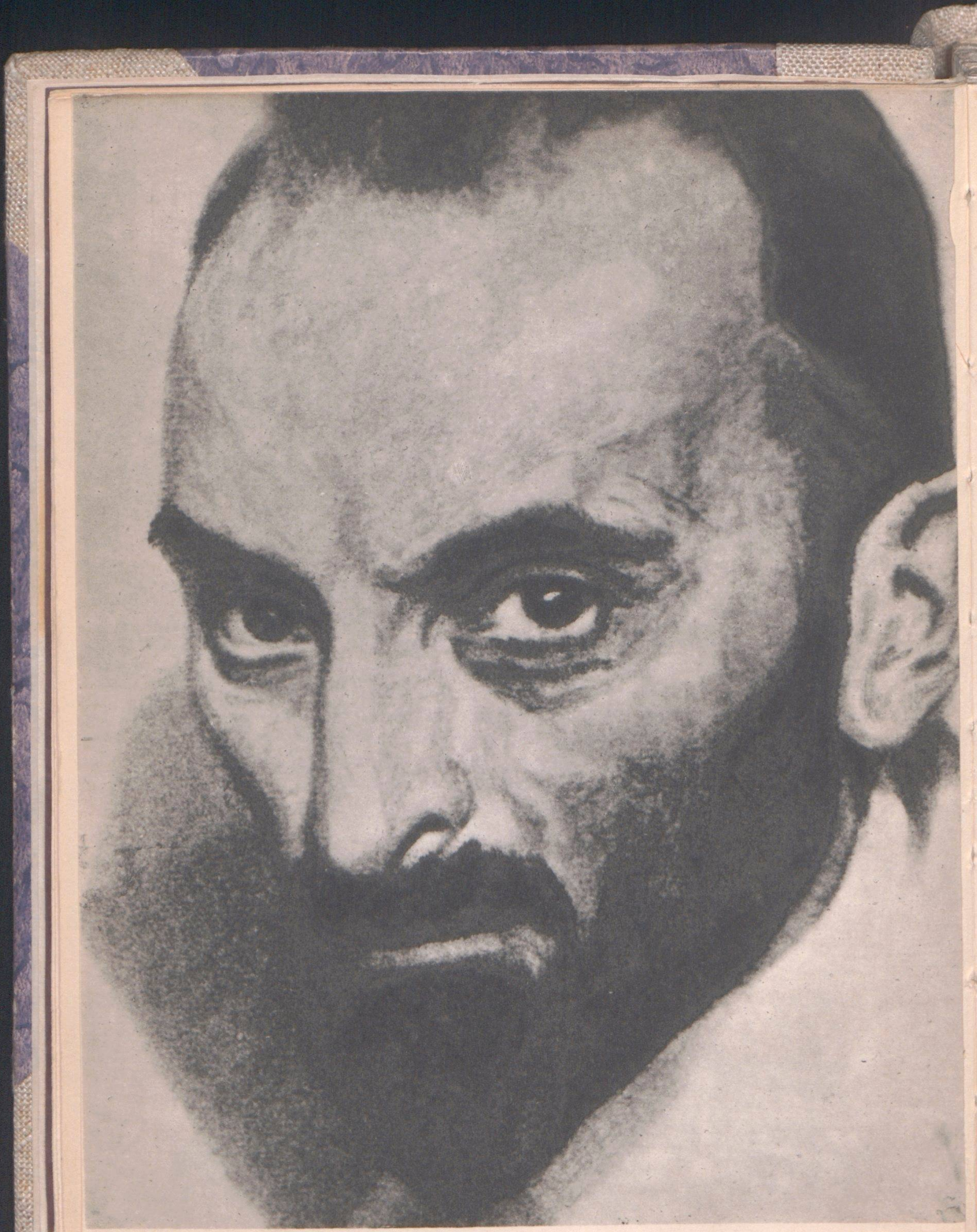

ADAM SKWARCZYŃSKI

ŻYCIORYS[1])

Adam Skwarczyński urodził się w roku 1886 w Wierzchni Polnej w Małopolsce Wschodniej. Ojciec jego Wincenty, uczestnik powstania 1863 r., był ziemianinem gospodarującym na rodzinnej posiadłości, matka Marja z Gnoińskich, córka powstańca z r. 1831, pochodziła z rodu zasłużonego w akcji niepodległościowej i działalności publicznej. Pierwsze lata dzieciństwa spędzone w dworku wiejskim nie trwały długo. W roku 1888 umiera Wincenty Skwarczyński, majątek zostaje wydzierżawiony a cała rodzina przenosi się do Lwowa. W atmosferze dworku wiejskiego, przeszczepionej z Wierzchni na grunt lwowski upływają lata dziecinne Adama Skwarczyńskiego troskliwie wychowywanego przez matkę, która, wedle późniejszych jego słów, „pierwsza nauczyła go kochać Polskę".

---

[1]) Zadaniem niniejszego życiorysu jest ukazanie konturów działalności publicznej Adama Skwarczyńskiego. Podłoże duchowe i myślowe pracy społecznej Adama Skwarczyńskiego znaleść może wyraz w obszernem studjum monograficznem. Jako źródło posłużyć może materjał, zawarty w publikacjach Adama Skwarczyńskiego, spuścizna rękopiśmienna, przedewszystkiem bardzo bogaty zbiór listów, pisanych do żony, p. Anny z Prądzyńskich Skwarczyńskiej, jak również osobiste wspomnienia i przeżycia najbliższego otoczenia ,licznych współpracowników i przyjaciół Adama Skwarczyńskiego.

Nim zetknie się w 9 roku życia ze szkołą i kolegami, uczy się w domu. Usposobienie jego krystalizuje się wyraźnie od najmłodszych lat. Jako dziecko zbyt poważny, czyni na otoczeniu wrażenie zamyślonego, wrażenie to budzi wyraz jego twarzy i ciemnych głębokich oczu. Pod wpływem matki, która kształciła się pod kierunkiem ucznia Szopena, wynosi z domu zamiłowane dla muzyki i głęboką znajomość utworów Szopena. Wcześnie rozwija się w nim również zamiłowanie do książek. Tworzy sobie zczasem bibljoteczkę, z której korzystają koledzy. Wkrótce poznaje całą lljadę i jej heroiczną epokę. W zabawach wojennych wysnutych z tej lektury dowodzi Trojańczykami, Hektor jest jego ideałem. Wśród rówieśników wyróżnia się powagą i wrodzoną pokojowością, co zyskuje mu autorytet i zaufanie. Szczere i serdeczne stosunki łączą go z młodszym bratem Stanisławem, z którym dzieli później nierozłącznie losy życiowe.

Pierwsze lata gimnazjalne upływają mu od roku 1898 w gimnazjum „bernardyńskiem". Rozbudzone w dzieciństwie zamiłowanie do literatury w klasie 5-tej skupia się silnie na polskiej poezji romantycznej. Mickiewicz i Słowacki są dla niego lekturą, do której powraca często i która pozostawi głęboki ślad w jego psychice. Budzący się idealizm młodzieńczy wyraża w próbach pisarskich. W odróżnieniu od większości rówieśników nie szuka wyrazu dla swych osobistych przeżyć. Próbuje formułować swe myśli o sprawach ogólnych. Zainteresowania społeczne Adama Skwarczyńskiego rozwijają się na tle rzeczywistości, która skłania do myślenia i każe szukać nowych rozwiązań.

Atmosfera stolicy galicyjskiej na przełomie dwu wieków nie miała w swej bezdziejowości nic, co mogłoby utrwalić się w duszach najmłodszych pokoleń niezapomnianemi obrazami czy przeżyciami. Ścichły w niej od dawna „romantyczne" porywy powstańcze. Duch ugodowości i lojalizmu wobec władz zaborczych wnikał coraz głębiej w starsze pokolenie, wiara w skuteczność gry politycznej na tym skromnym odcinku, jaki Austrja wyznaczała Galicji, wiara, harmonizująca z pragnieniem spokoju życiowego i mieszczańskiego dobrobytu, nadawała ton naczelny życiu

zbiorowemu, czyniąc ze społeczeństwa bezwolną i bezdziejową masę. Dla sprzeciwów i protestu, dla buntu przeciw jałowości i beznadziejności życia niewiele znajdowało się miejsca. Brak samodzielności, niemożność gospodarzenia we własnym kraju powodowały, że możliwości życiowe jednostki wtłoczone były w bardzo ciasne, ale bardzo ściśle określone ramy. „Trudno dziś — pisze potem Adam Skwarczyński — wczuć się w ową szarzyznę beznadziejną życia polskiego przed wojną. Wśród „unormowanych"„ „ustalonych" stosunków rok szedł podobny za rokiem, takie czy inne wypadki polityczne bardzo niewidocznie zmieniały ich barwę. Człowiek — wydać się mogło — wraz z urodzeniem już zgóry przynosił sobie na świat swój los, a przynajmniej parę, dobrze wszystkim znanych, losu tego możliwości".

Szkoła galicyjska była wprawdzie w odróżnieniu od reszty zaborów polską z języka, nie była jednak w pełni polską z ducha. Wśród kadr lojalnego nauczycielstwa niewielu było istotnych wychowawców, podręczniki szkolne szerzyły kult „monarchy" i jego wielkiej „misji dziejowej" wychowankowie powiększali naogół konserwatywne sfery mieszczaństwa i zlojalizowane kadry urzędników i nauczycieli. „Szkoła nietylko nie rozwija zdolności ale nawet zabija je — stwierdza ówczesne „Ognisko".

Stan taki budzi sprzeciw w nielicznych lecz młodych i żywych umysłach. Adam Skwarczyński dojrzewa szybko do tej walki i w latach jej rozkwitu wysuwa się na czoło ruchu. Rozpoczyna drugi okres życia, okres tajnych organizacyj i irredentystycznych dążeń, których spełnieniem staje się rok 1914.

Ugrupowania starszej młodzieży we Lwowie miały wtedy swoje czasopisma, które krążyły pod ławami szkolnemi, wyczytywane gorliwie przez gimnazjalistów. Był to „Promień", „pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej", utworzone przez grupę techników a rzucające w młodzież hasła postępu, budzące zainteresowanie dla ekonomji i socjologji, dające własne programy samokształcenia na nowych postępowych zasadach. „Promień" sympatyzujący zrazu z ruchem młodzieży socjalistycznej, staje się po roku 1904 oficjalnym jej organem. Treścią „Promienia" jest formu-

łowanie podstaw ideowych młodzieży, zwalczanie haseł trójlojalizmu i krytyka szkoły galicyjskiej oraz jej władz duchownych i świeckich. Wyrazem przeciwnego odłamu młodzieży była „Teka", organ młodych nacjonalistów o charakterze konserwatywnym, który w programie swym głosił kult emocjonalny tradycji historycznej, organizację życia narodowego pod zaborami i niechęć do nowych prądów o charakterze kosmopolitycznym.

Lektura tych pism, poezja wieszczów, historja powstań powodowały coraz większy przedział między młodem pokoleniem a dojrzałem społeczeństwem, które wszelkie nowe porywy grzebało w sceptycyźmie i kompromisowości „trzeźwego" programu, patrjotyzm zaś traktowało odświętnie, manifestując go za zezwoleniem władz, w pochodach, jubileuszach, i strojach narodowych.

W 6-tej klasie Adam Skwarczyński tworzy wraz z innymi tajne kółko samokształceniowe, na którem wygłasza referat. Referat zwalcza zasadę pracy organicznej. Niema czasu na powolne zdobywanie niezależności drogą ekonomiczną. Najpierw odbudowa państwa, potem budowa wewnętrzna. Gospodarować można tylko we własnem państwie. W następnym referacie z myśli tej wysnuwa dalszą konsekwencję: konieczność walki. Teza: Skupiona wola zwycięstwa ma większą wartość w walce, niż broń i przewaga techniczna.

Do młodzieży galicyjskiej zrzadka dochodzą wieści o ruchu niepodległościowym w Królestwie. Józefa Piłsudskiego poznaje Adam Skwarczyński, gdy Piłsudski wygłasza we Lwowie, w kamienicy Ossolińskich tajny odczyt dla młodzieży, poświęcony apologji roku 1863 i programowi zerwania kordonów. Młody gimnazjalista zabrał wtedy głos: na temat powstania 1863 r. Koniec roku 1903 zastaje Skwarczyńskiego myślowo przygotowanym do pracy.

Z przyjacielem swym, wcześnie zmarłym Tadeuszem Dąbrowskim, z którym zwiąże się nierozerwalnie przez lata gimnazjalne i studja uniwersyteckie, przystępuje do zorganizowania nowego ruchu młodzieży, której nadaje nazwę „Polska Młodzież Narodowa Bezpartyjna". Młodzież

ta zrywa z konserwatyzmem i frazeologją „Teki" i zbliża się do „Promienia", który pod wpływem osiadłego we Lwowie W. Jodki - Narkiewicza, założyciela lwowskiej sekcji P. P. S., nabiera insurekcyjnego, niepodległościowego charakteru. Nowoskupiona grupa rośnie szybko, gromadząc około 400 członków. Napół jawna, o charakterze masowym, kierowana jest przez tajny zespół niepodległościowy „Świt", do którego wchodzi wraz z T. Dąbrowskim Adam Skwarczyński. „Świt" silnie zakonspirowany, o ostrym regulaminie, kierował akcją ugrupowania w walce o szkołę. Walka z władzami staje się walką z najeźdźcą, w której nie wystarczy wyznawanie ideologji i głoszenie programu niepodległościowego. Grupa szuka konkretnych środków realizacji. Wieści z Królestwa o ruchu rewolucyjnym wpływają podniecająco na młodzież i wzmagają jej energję organizacyjną.

Zgrupowani w tajnych kółkach szkolnych i czytelni przy ulicy Zielonej młodzi gimnazjaliści pracują nad rozszerzeniem sieci organizacyjnejf, uzupełniają swe szkolne wykształcenie drogą lektury, dyskusji i referatów, tworzenia kółek ekonomicznych, technicznych i samopomocy. W pracy tej, która dokonywa się jakby w przededniu wielkich wydarzeń, Adam Skwarczyński jest duszą ruchu. Jako współredaktor międzyszkolnego pisemka, odbijanego na hektografie, autor broszury o akcji unarodowienia szkoły, prelegent i kierownik koła ekonomicznego, jako działacz wśród młodzieży robotniczej w czytelni przy ulicy Pańskiej, w dużej mierze przyczynia się do podtrzymania tego ruchu samowychowawczego młodzieży, która potem w liczbie kilku tysięcy znalazła się w zastępach strzeleckich Józefa Piłsudskiego. Ruch ten cichnie zczasem, lecz zostawia posiew niepodległościowy, daleki od biernego nacjonalizmu, i pogłębiający wciąż rozdwojenie między życiem młodzieży a szkołą zaborczą.

W tych pierwszych doświadczeniach i praktyce społecznej w Adamie Skwarczyńskim wytwarza się typ działacza, nowy w dziedzinie organizacyjnej i ideowej. Na tle rozpowszechnionej demagogji, partyjnictwa i nieobowiązujących życiowo przekonań i haseł ujawnia talent organizowania

przez zaufanie, charakter i autorytet wewnętrzny. Milczący i zamyślony jak za czasów dzieciństwa, działający nieodpartym urokiem oczu i prostotą w obejściu — w pracy i poglądach ujawnia stanowczość i decyzję płynącą z siły wewnętrznej, niepodatną na doraźne i przemijające wpływy. Sumienny w myśleniu i bystry obserwator, w dziedzinie zagadnień ideowych zyskuje sobie autorytet. W tych czasach, gdy nic tak nie rozjątrzało umysłów młodzieży, jak antynomje pojęciowe: społeczeństwo czy naród, walka czy praca, jednostka czy grupa, — nie odrzucając żadnego pojęcia, umie je spajać w syntetyczny pogląd, w proste i nieodparte w swej logice wskazania praktyczne, które znajdują szeregi wykonawców i realizatorów. Coraz częstsze zczasem występy jego publicystyczne są dziś dokumentem, jak kształtowała się wolna i niezależna myśl polska w latach przedwojennych, przed wybuchem walki o niepodległość.

Szerząc wśród młodzieży nakaz kształcenia się niezależnie od mało produktywnej nauki szkolnej, Adam Skwarczyński pracuje wiele nad sobą, czyta i przetrawia wraz z kolegami dzieła z dziedziny socjologji, ekonomji, historji i literatury pięknej. Program samokształceniowy „Promienia" skłania go do zgłębienia dziejów powstań i wielkiej emigracji, do zapoznania się z Towarzystwem Demokratycznem, z Worcellem, Heltmanem i całym radykalizmem polskim XIX wieku.

Wieszczem, jak dla wielu z jego pokolenia, staje się dlań Wyspiański. „Wesele", „Wyzwolenie", „Sędziowie" to wielkie wydarzenia w życiu grupy, którą wraz z T, Dąbrowskim skupia wokół siebie. Lektura i niekończące się dyskusje, przenoszone z ław szkolnych do prywatnych mieszkań i przeciągające się do późnej nocy w „ogrodzie stryjskim", wytwarzają atmosferę, w której pogłębia się protest przeciw społeczeństwu, rodzą się decyzje i daleko sięgające plany. Dąbrowski, już w gimnazjum bystry krytyk i głosiciel społecznych zadań literatury wbrew modnemu hasłu „sztuki dla sztuki", kieruje zainteresowania kolegów na Brzozowskiego, na problemy świata pracy i etyki społecznej. Idee Szczepanowskiego i wskazania Abramowskiego, ów idealizm wyrosły z konkret-

nego gruntu społecznego, powieści Żeromskiego, Ibsen przemawiający ze sceny teatru Pawlikowskiego, do którego Skwarczyński gorliwie uczęszcza, „Kapitał" Marksa — dzieła te rewizjonizmem swym i głoszeniem nowych wartości pozostawiają trwały ślad w duszach grupy młodzieży, która właściwe wykształcenie zdobywała poza murami szkoły zaborczej. Zbliżona od roku do „Promienia", przejmuje się zasadami i dążeniem socjalizmu polskiego, wydając walkę konserwatywnym sferom mieszczańskim, klerykalnym i kapitalistycznym i za naczelną zasadę stawiając dążenie do niepodległości państwowej.

Na tej pracy organizacyjnej i samokształceniowo - ideowej upływa Adamowi Skwarczyńskiemu ostatni rok pobytu w gimnazjum. Patent dojrzałości stawia go wobec nowego problemu: wyboru zawodu. „...Wiadomo było zgóry niemal w szczegółach, co czeka młodego człowieka ze sfery inteligentnej, który skończył gimnazjum i szkołę wyższą. W jednym zaborze karjera urzędnicza, w dwóch innych „wolny zawód" lub stanowisko przy jakimś warsztacie ekonomicznym...". Zamiłowanie skierowało Adama Skwarczyńskiego na drogę, na której mógł okazać się najbardziej użytecznym. Upodobania literackie, wrodzony dar wychowawczy i potrzeba trwałego kontaktu z młodzieżą spowodowała, że odrzucając karjerę urzędniczą, wybrał polonistykę i zawód nauczycielski.

W roku szkolnym 1905/6 Adam Skwarczyński wstępuje na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Katedry polonistyki zajmują w owym czasie prof. W. Bruchnalski i prof. J. Kallenbach. W czasie studjów pracuje pod kierunkiem prof. Bruchnalskiego, zagłębiając się w polskie średniowiecze, w wyniku czego przedstawia na seminarjum obszerną pracę o Kazaniach Gnieźnieńskich, wydobywając z suchego napozór tematu żywe a nowe na polu historyczno-literackiem wartości. Pracuje również nad wczesnemi utworami Krasińskiego i twórczością Witwickiego.

Silne zainteresowanie budzi w nim, jak za lat szkolnych, epoka romantyczna, a zwłaszcza Tow. Demokratyczne i Worcell, w którym widzi początki polskiego socjalizmu.

Studja te prowadzi samodzielnie, ponieważ znakomity w tym czasie

BIBLIOTEKA NARODOWA

znawca romantyzmu polskiego Kallenbach kładzie raczej nacisk na religijne i narodowe cechy twórczości romantycznej.

Środowisko uniwersyteckie wciąga go żywo w sferę pracy organizacyjnej. Młodzież akademicka grupuje się, w odróżnieniu od studentów Politechniki, w stronnictwie narodowo-demokratycznem, którego ekspozyturą polityczną jest Czytelnia akademicka i studenckie koła naukowe. Grupa studentów pod kierunkiem Adama Skwarczyńskiego i Tadeusza Dąbrowskiego inicjuje tworzenie autonomicznych kół samokształceniowych, historycznych i polonistycznych. Zadaniem tych kół jest studjowanie historji polskich ruchów zbrojnych, poznawanie postępowej myśli polskiej i najnowszej literatury pięknej. Adam Skwarczyński jest w tym czasie wiceprezesem Koła polonistów.

Rok 1908 zapoczątkowuje niezwykle ożywioną pracę organizacyjną i publicystyczną Adama Skwarczyńskiego. Niedawna akcja o unarodowienie szkoły odbija się teraz szerszem echem wśród młodzieży. Ożywienie ideowe budzi potrzebę organizacyj i stowarzyszeń, tworzą się i rozrastają zrzeszenia o coraz donioślejszem dla sprawy polskiej znaczeniu.

Czynna od 1906 r. sekcja lwowska Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. podejmuje w roku 1907 próby utworzenia na gruncie lwowskim oddziału Organizacji Bojowej. Ramy partyjne nie pozwalają na ogarnięcie programem szerszych mas społecznych. W celu rozszerzenia ruchu niepodległościowego powstaje w czerwcu 1908 r. z inicjatywy Kazimierza Sosnkowskiego we Lwowie Związek Walki Czynnej, którego zadaniem jest tworzenie kadr i instruktorów do walki zbrojnej o niepodległość. Nowoukonstytuowany Z. W. C. wypracowuje pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego regulamin. Program obejmuje techniczne i ideowe przygotowanie kadr powstańczych dla wywołania masowego ruchu rewolucyjnego przeciw najazdowi moskiewskiemu. Organizacja nosi charakter tajnego sprzysiężenia, zakonspirowanego nazewnątrz i wewnętrznie. W listopadzie t. r. Z. W. C. organizuje Niższą Szkołę Wojskową. Od tego czasu Adam Skwarczyński staje się jednym z najgorliwszych członków związku, przechodzi kurs podoficerski i oficerski, potem staje w szeregu głównych

organizatorów i wykładowców. Zetknięcie z Józefem Piłsudskim decyduje o linji jego życia. Od tej chwili będzie wiernym i oddanym żołnierzem Komendanta.

Z. W. C. stał się dla Adama Skwarczyńskiego urzeczywistnieniem tego, do czego dążył od młodości. Przebywa w atmosferze ludzi przejętych wiarą, która płynęła z postaci Komendanta, wiarą w rychłą mobilizację powstańczą i walkę o niepodległość.

„...Kto te rzeczy przeżył — pisze w roku 1924 — i poprzez perspektywy ubiegłego 10-cio-lecia potrafi i zechce wspominać, ten dziś jeszcze odczuje całą wzniosłość i cały jednocześnie komizm owych bawiących się w wojsko gromadek, wychodzących w r. 1908 czy 10 na ćwiczenia za rogatki Lwowa lub Krakowa, jeszcze bez mundurów, dobrze jeśli nie w „melonikach", lecz w bardzo militarnie wówczas wyglądających szarych „maciejówkach", z kilku schowanemi brauningami i mauserami, z paru uroczyście niesionemi karabinami. Dziś jeszcze na śmiech się zbiera, gdy staną w pamięci poważne, ambitne rozważania około dwudziestoletnich wyższych szarż strzeleckich: „czy dam sobie radę z dywizją, czy tylko z pułkiem lub brygadą..."

Równocześnie niemal z wstąpieniem do Z. W. C. współdziała Skwarczyński w utworzeniu na gruncie galicyjskim nowego zrzeszenia młodzieżowego o charakterze międzypartyjnym, które stawia sobie za cel skupienie młodzieży przy realnym programie postępowo-niepodległościowym, niezależnie od różnorodnej przynależności partyjnej członków. Zmierzch dawnej organizacji międzyszkolnej, stopniowy zanik wpływów „Promienia", rozbicie ideowe młodzieży, pozbawionej oparcia organizacyjnego sprawia, że ta próba porozumienia i współdziałania dochodzi szybko do skutku. Nowa organizacja, nazwana „Życiem", rozwija się, grupując w swych szeregach młodzież postępową, ludową, socjalistyczną i bezpartyjną. W pierwszym Wydziale „Życia" w roku 1908/9 Adam Skwarczyński pełni funkcje sekretarza i obejmuje kierownictwo wewnętrzne wyłonionej Komisji Reprezentacyjnej Młodzieży. Następnie przez rok blisko jest przewodniczącym „Życia".

Uzgodnienie programów i nastrojów, utworzenie wspólnego frontu niepodległościowego było w dużej mierze dziełem zabiegów Adama Skwarczyńskiego, który nie zacieśniając pracy do jednego ugrupowania czy wąskiego programu partyjnego, działa już teraz na całym odcinku młodzieżowym, przez Z. W. C., „Życie", „Promień" i sekcję lwowską P. P. S. Do sekcji lwowskiej (zagranicznej) P. P. S. zbliża się przez ruch niepodległościowy i Z. W. C. i wchodzi do niej z początkiem roku 1909, obejmując prace na terenie akademickim. W utworzonych wśród studentów „kole ścisłem" i „kole sympatyków" pełni funkcję sekretarza, później organizuje szkołę, w której urządza wykłady, podejmowane m. in. przez F. Perla i W. Jodko - Narkiewicza.

Rok 1909 staje się dla niego okresem coraz bardziej wytężonej działalności. Podjąwszy szereg obowiązków organizacyjnych, nie szczędził sił, by doprowadzić do unifikacji ideowej młodzieży. Żąda zerwania z fikcją zawiłych programów i parcia całą siłą do masowego ruchu powstańczego.

W prasie perjodycznej zaczynają coraz częściej pojawiać się artykuły, podpisywane przez „Adama Płomieńczyka", „Ad. - Lux", „Starego", „A-x" lub „as". Dzięki poważnemu i głębokiemu charakterowi rozważań tezy autora przemawiają silnie do młodych czytelników, ucząc sumiennego i konsekwennego stosunku do głoszonych przekonań. W roku 1909 Adam Skwarczyński wchodzi do zespołu redakcyjnego „Promienia", związanego podówczas z Z. W. C. i pozostaje w nim aż do końca wydawnictwa. W artykule (luty 1909) p .t. „Myśli o roku Słowackiego" szuka przyczyn „rozpaczliwego rodarcia między pracą polską a polskiem słowem".

„...Słowacki stworzył taką piękną, anhelliczną wiarę w czyn wewnętrzny, która wymagała tylko ofiary z siebie bez troski o rezultaty, wiarę, która była czarowną drogą ucieczki przed ogromną rzeczywistością, oporną wobec kordjanowego bohaterstwa. I Słowacki tę wiarę p r z e z w y c i ę ż y ł, — a usiłował wznieść w sobie wiedzę z ducha narodu, w imię którego mógł wołać: „kto żyw pójdzie za mną"...

Myśli te kończy autor wskazaniem: „...Ideologję stworzy się tylko

przez codzienny kontakt z rzeczywistością, przez ciągły udział w polskiej pracy, przez zrozumienie potrzeb tych prawdziwych obywateli, którzy polską rzeczywistość na barkach swej pracy trzymają". Następny artykuł („Promień" Nr. 4—5) pod tytułem „Zagadnienia patrjotyzmu polskiego" występuje przeciwko ideologji, opartej na fałszywem pojęciu „interesu narodowego", wysuwanem przez koła nacjonalistyczne. Naród „...jest wytworem ustawicznie dokonującej się pracy i twórczości, jest określany wielkością i odrębnością wyników tej zbiorowej pracy..." Naród nie jest zatem „celem działalności", lecz jej „wynikiem". Naród bez niepodległości jest ponadżyciową fikcją. „Jedynie taki wytwór historyczny, jakim jest naród władający sam sobą, jest organizmem społecznym". Kończąc, daje autor w niezwykle prostem sformułowaniu syntezę swych poglądów: „Najwyższym ideałem dla nas mogą być tylko ogólno-ludzkie wartości postępu, a koniecznym postulatem dla ich realizacji — niepodległy, sam sobą władający naród".

Skutkiem coraz liczniejszego napływu członków do Z. W. C. zapada w roku 1910 postanowienie nadania organizacji takich ram, by zapewniły one bardziej wytężoną i skuteczniejszą pracę. Józef Piłsudski przenosi się do Lwowa i zakłada tu Związek Strzelecki, który przejmuje z niewielkiemi zmianami zasady organizacyjne i system pracy szkolnej Z. W. C., będącego teraz nadrzędnym, kierowniczym zespołem. Adam Skwarczyński wstępuje do Związku Strzeleckiego, równocześnie zaś koniec studjów stawia go wobec konieczności podjęcia pracy zawodowej. Obejmuje stanowisko nauczyciela w gimnazjum koedukacyjnem w Rohatynie, dokąd też wkrótce się przenosi. Wyjazd następuje po ferjach, które od lat kilku spędza w Tatrach, gdzie z zapałem uprawia turystykę.

W tym czasie do szkół galicyjskich wchodzi w charakterze nauczycieli generacja członków walki o unarodowienie szkoły. Byli wychowankowie wcielają teraz w życie program, którego się niegdyś domagali. Adam Skwarczyński chętnie obejmuje nową placówkę pracy, niestety gimnazjum w środowisku rohatyńskiem, zamieszkanem przeważnie przez rusinów i żydów, nie daje pola do akcji o tym charakerze. Odciążenie w pracy

społecznej i organizacyjnej A. Skwarczyński wynagradza sobie, śląc z zapadłej prowincji do czasopism lwowskich sporo artykułów. W wrześniu pojawia się w Nr. 8 „Promienia“ obszerna rozprawa p. t. „Narodziny socjalizmu polskiego“. Artykuł ten jest po części echem lektury jeszcze gimnazjalnej, a potem studjów uniwersyteckich nad wileńskimi Szubrawcami, Worcellem, Mochnackim i Towarzystwem Demokratycznem. Doświadczenie i praca lwowska pogłębiają pogląd Skwarczyńskiego na socjalizm. Autor daje swoistą, odrębną interpretację socjalizmu, jako na gruncie polskim prądu rodzimego, o „ideologji z życia narodu wysnutej“. Skwarczyński jak zwykle zdąża do sprecyzowania programu praktycznego, w którym przeciwstawia się szerzeniu się wśród polskiego świata pracy doktryn, z zachodnio-europejskich stosunków zrodzonych. Polski świat pracy jest dziś jedynym spadkobiercą ideologji wolnościowej, której dzieje urwały się na 1863 r. Protestując przeciwko nie zasadzie, lecz automatycznemu procesowi rozwoju dziejów — za polski socjalizm uważa wysiłek mas pracujących w kierunku wywalczenia niepodległości i samodzielności dla swego gospodarstwa. W następnym artykule z listopada („Promień Nr. 9 i 10) p. t. „Deklaracje niepodległościowe“ walczy z frazesem niepodległości jako idei, domagając się od zrzeszeń realnego programu działania.

W październiku t. r. Gustaw Daniłowski zakłada we Lwowie „tygodnik polityczny, społeczny, literacki“ p. t. „Życie“, który stawia sobie cel, sformułowany nieco ogólnikowo: „...zwarcie w jeden zastęp przedniej straży kształtującego się na wielką miarę rzetelnego demokratyzmu, o szerokim rozmachu i czynnej energji śmiałego Postępu“. Adam Skwarczyński należy od chwili powstania pisma do najbliższych jego współpracowników. Artykuły jego nadają pismu polityczny i niepodległościowy charakter. W pierwszym artykule charakteryzuje bliżej postać St. Worcella „jednego z najwybitniejszych polityków emigracji, pierwszego socjalisty polskiego“. Artykuł z grudnia p .t. „Fetysze ideologiczne“, utrzymany w bojowym tonie, piętnuje to, co autor zwalczał już w „Deklaracjach niepodległościowych“:

„..chodzi nam o patrjotyzm działania... Z tego, że jesteśmy Polakami", zgoła nic jeszcze nie wynika. Czyn nasz jest określony tem, czem być mamy i czem być chcemy... Podawanie patrjotyzmu za żywioł i stawianie go w ten sposób ponad rozumowaniem, jest to stwarzanie fetysza, który od czynu uwalnia lub uwalnia od odpowiedzialności za czyn.

„...Bo urojonem jest wszystko to, co nie jest przedmiotem samowiednego czynu naszego, — fetyszem jest wszelki „żywioł", który nas w działaniu ma wyręczać — a w rezultacie jest tylko formułką, która sankcjonuje nasz bezczyn".

Słowa te, z głębi przeżyć ideowych i moralnych czerpane są i pozostaną nazawsze najgłębszem credo życiowem Adama Skwarczyńskiego, który wskazaniem społecznem, by „uczynić historję posłuszną woli", i wskazaniem do młodzieży, by „wolą własną wyrość ponad siebie" zamknie kiedyś ostatnie karty swej działalności publicystycznej i moralnej.

Pytanie „czem być mamy", kontynuuje w dalszych artykułach. „Z programu niepodległościowego logicznie wypływają studja w zakresie sztuki wojennej, o wiele zdaje się logiczniej, niż ta poczciwa „niepodległość ducha". W artykule, mającym za winietę skrwawiony miecz, woła: „dziś demokracja polska, chcąc w pełni realizować swe idee, staje wobec zadania wyłonienia z siebie armji!".

Rozważania „W obronie kresów wschodnich" są wskazaniem do młodzieży, które możnaby w całości przenieść w przyszłość, gdy nadawał kierunek ideowy „Straży Przedniej".

„...Tak liczne dziś zastępy młodzieży postępowej w ciągu kilku lat rozejdą się po kraju; niech one mają wytknięte orjentacje swej działalności na tem polu, obok znacznego dziś wyrobienia ideowego, które wyznacza jej najogólniejsze wytyczne, niech zawczasu zapoznaje się z samą praktyką i techniką pracy oświatowo-kulturalnej... niech pozna nietylko sposób zakładania czytelń i urządzania obchodów narodo-

wych — lecz także tworzenie kooperatyw, kas pożyczkowych, stosunki zarobkowe i najemnicze i t. p.".

Drugi rok w Rohatynie w znacznej części upływa na rekonwalescencji po przebytej ciężkiej chorobie. Po ferjach spędzonych wspólnie z przyjaciółmi na wycieczkach górskich w Tatry, przenosi się zpowrotem do Lwowa, gdzie zostaje nauczycielem początkowo w gimnazjum IV, potem już do roku 1914 w VII-em.

Galicja, a zwłaszcza Lwów staje się w tym okresie (rok 1912) centrum politycznem sprawy polskiej wszystkich zaborów. Pobyt Józefa Piłsudskiego, rozwój Związku Strzeleckiego, wydarzenia bałkańskie i bliskość spodziewanej wojny Austrji z Rosją powodują w szeregach niepodległościowych podniecenie umysłów i zwiększenie energji organizacyjnej.

Wzmaga się silnie działalność Związku Strzeleckiego w zakresie wydawnictw z dziedziny wiedzy wojskowej, w organizowaniu ćwiczeń praktycznych i rozszerzaniu sieci organizacyjnej.

Utworzony przy Związku Oddział Kobiecy t. zw. Oddział III Zw. Strzel. przysposabia się do przyszłej służby kurjersko-wywiadowczej i dywersyjnej, zgodnie z przewidywanym partyzanckim charakterem walk. Adam Skwarczyński pracuje zrazu, jako komendant sekcji „wolnych strzelców" złożonej z uczniów szkół średnich, potem jako wykładowca na kursach oddziału żeńskiego, podejmując wykłady o organizacji armji austrjackiej. Powraca do przerwanej przez pobyt w Rohatynie pracy w Tow. „Życie", gdzie w dniu 8 grudnia 1912 r. organizuje obchód listopadowy, na którym Komendant Piłsudski wygłasza odczyt p. t. „Mobilizacja powstania". Piłsudski wysuwa konieczność tworzenia awangardy, na której musi się oprzeć w swych początkach rewolucja. Cechą tej awangardy, zdaniem Komendanta, musi być wzajemne zaufanie, bezwzględność, tajemnica, pełna rzoporządzalność osobista i sumienność w drobiazgach.

Nakaz, którym kończy Komendant odczyt, jest dla Adama Skwarczyńskiego głębokiem sformułowaniem własnych zapatrywań: „Trzeba wyma-

gać ulepszenia duszy ludzkiej, tak, ażeby była zdatną, jako materjał zwycięskiej rewolucji".

Przesilenie polityczne mija z początkiem roku 1913. Praca wraca na tory wytrwałego i gorliwego przysposobienia powstańczego. Adam Skwarczyński zostaje mianowany komendantem Oddziału Żeńskiego i jest nim do wybuchu wojny. Organizuje drugi rok szkolny oddziału i wykłada w ciągu roku: Taktykę i intendenturę i Ogólne wiadomości z administracji. Egzaminuje słuchaczki i prowadzi ćwiczenia wywiadowcze w terenie. W Związku Strzeleckim znany jest pod nazwą „Starego", która towarzyszy mu od dzieciństwa i czasów szkolnych. Jedno z ówczesnych ćwiczeń Oddział upamiętnia piosenką, zaczynającą się od słów: „...Stary" troskliwie i drobiazgowo ,wyznacza sekcjom drogę krzyżową...".

Równocześnie pełni A. Skwarczyński obowiązki nauczyciela w gimnazjum VII. Wrodzone właściwości wychowawcze wiążą go silnie z obranym zawodem. Bliski zawsze młodzieży i szczerze z nią zaprzyjaźniony cieszy się sympatją wśród uczniów i oddziaływa na nich charakterem, idealizmem i zamiłowaniem do literatury.

Pracuje również w redakcji „Przedświtu", organu P. P. S. Jeszcze za czasów rohatyńskich drukuje tu artykuł p. t. „Teorja i praktyka". („Przedświt, 1912 Nr. 1—6), w którym, w nawiązaniu do wskazań z tyg. „Życie", pogłębia zasadę praktyki społecznej i ideowej młodzieży.

„...mało jest jeszcze samego głębokiego przejęcia się hasłami ...niepodległości, mało szerzenia tych haseł wśród kolegów ze szkolnej ławy, mało samego teoretycznego przygotowania się do działalności praktycznej... Starsza młodzież postępowo-niepodległościowa już na szkolnej ławie może i, zdaniem mojem, powinna — wdrażać się w miarę sił w tę pracę, którą za kilka lat, po skończeniu wyższego zakładu naukowego, podejmie w całej rozciągłości. Uznaję... za konieczne, aby młodzież, kształcąca się zawodowo i ogólnie, uświadamiając się społecznie i politycznie, przyswajając sobie wiadomości militarne, jednocześnie starała się w miarę możności zbliżać do mas ludu pracującego, poznawać jego życie i uczyć się praktycznie pracy wśród tego ludu, w myśl własnych wska-

zań ideologicznych, na jego interesach opartych. Poczynając od nauki elementarnej, udzielanej przez czwartoklasistę dzieciom robotniczym czy chłopskim, a kończąc na wykładach ekonomiczno-społecznych, czy militarnych w kółkach robotniczych czy chłopskich... wszystko to przyda się ogromnie i może być niezmiernie pożyteczne. Młodzieniec, który nie poprzestaje na samem teoretycznem przyswajaniu sobie światopoglądu socjalistycznego i niepodległościowego, ale pragnie czynić zeń użytek doraźny w życiu praktycznem, z pewnością łatwiej wykształci się na czynnego obywatela kraju, świadomie spełniającego przyjęte na siebie obowiązki, od teoretyka ‚oderwanego od życia. Temu bowiem grozi bardzo często ugrzęźnięcie w jałowej frazeologji, prowadzącej niechybnie do sfilistrzenia".

Czynne wyznawanie przekonań w życiu codziennem jest dla autora najskuteczniejszym środkiem walki z rozpowszechnioną „jubileuszowością kultury polskiej", z „kultem bałwochwalczym pamiątek narodowych, którym usiłujemy zastąpić planowanie rzeczywistego czynu, organizowanie siły dla nowej, stającej się właśnie historji". („Jubileusze", Przedświt Nr. 10 — 12, rok 1913).

W „Przedświcie" prowadził równocześnie dział recenzyjny, omawiając wydawnictwa z zakresu literatury politycznej i powstańczej. Ocenia prace Piłsudskiego, Wojnara, Karskiego, Studnickiego i in. Lektura wydawnictw o Dwernickim i Czachowskim skłania go do szukania powodów przegranej: „streścić się większość ich da ogólnikowo: brak opanowania wczas przez poczynającą się rewolucję w o l i społeczeństwa. ...Przygotowanie spiskowe opinji i gotowość jest dla tej woli punktem zaczepienia". Słowa te pisze już w czerwcu roku 1914. Jakby przewidując zbliżanie się upragnionego momentu historycznego zarządza w pierwszych dniach lipca zbiórkę i pogotowie powierzonego mu oddziału. Sam wybiera się w podróż w sprawach organizacyjnych na Podole i Ukrainę. Powołany rozkazem Komendanta wyjeżdża w dniu 2 sierpnia 1914 do Krakowa.

Przysposobiony przez długie lata do roboty organizacyjnej, staje teraz przy boku Komendanta jako oficer Sztabu I-ej Brygady, by podjąć

trudną pracę budzenia i opanowywania woli rewolucyjnej społeczeństwa, której tragiczny brak w poczynaniach przeszłości niedawno dostrzegał.

Wyrusza wraz z Komendantem z Krakowa w dniu 7 sierpnia. W okolicy Kielc bierze udział w pierwszych walkach I-ej Brygady. Komendant czyni go zastępcą szefa Oddziału Wywiadowczego I-ej Brygady. „Stary" (pod tym pseudonimem przechodzi całą służbę w Legjonach) organizuje służbę kurjersko - wywiadowczą kobiet, z których kilka wzywa rozkazem komendy z dawnego oddziału we Lwowie. Kieruje wraz z ob. Świętopełkiem - Jaworowskim całą robotą wywiadowczą. Z Kielc udaje się w połowie września do Krakowa,w celach organizacyjnych. W październiku wraca do Oddziału wywiadowczego, który mieścił się wówczas w Zagórzu, przeszedłszy z wywiadów taktycznych na wywiad strategiczny dla Komendy.

Oddział zajęty jest zbieraniem informacyj z terenu Królestwa o wojsku, władzach rosyjskich, o nastroju i zachowaniu się kraju. Odgrywa on rolę organu Komendy wobec nieopanowanych jeszcze terenów walki.

Na wytężonej pracy upływa czas do maja 1915 r., kiedy na skutek zaostrzenia stosunków między Austrją a Komendantem Oddział zostaje rozwiązany.

Rozkaz Komendanta wysyła go do Piotrkowa, w charakterze przedstawiciela I-ej Brygady przy Departamencie Wojskowym N. K. N. Pracę w departamencie, walkę o autorytet sprawy polskiej i o żołnierza dla I-ej Brygady prowadzi w trudnych warunkach, napotykając na rosnące szykany i przeciwdziałanie.

Z Piotrkowa udaje się do Brygady, poczem z pod Jastkowa wyrusza celem nielegalnego werbowania ochotników dla I-ej Brygady w lipcu 1915 r. do opuszczonego przez Rosjan Lwowa, gdzie wchodzi oficjalnie do lwowskiej delegacji N. K. N. Dzięki panującemu tu duchowi niepodległościowemu udaje mu się w ukryciu przed władzami austrjackiemi wysłać sporo ochotników na front pierwszobrygadowy. W listopadzie 1915 r. władze austrjackie wykrywają robotę i „Stary" opuszcza Lwów

w zamiarze przedostania się do okupowanej przez Niemców Warszawy. Od tej chwili jest nieustannie poszukiwany przez władze zaborcze, które widzą w nim jednego z najniebezpieczniejszych „wichrzycieli niepodległościowych". Dociera z trudem do Warszawy i występując pod paszportem „Adama Śliwińskiego" bierze z rozkazu Komendy udział w pracach P. O. W.

Wezwany 1 marca 1916 do Brygady (Karasin, Kostiuchnówka), dowodzi przez pewien czas kompanją. W sierpniu 1916 r. odkomenderowany zostaje zpowrotem do pracy politycznej w Warszawie.

Warszawa jest wtedy ogniskiem tworzącego się od wybuchu wojny ruchu zbrojnego P. O. W., który ma za cel przygotować w ukryciu nowe kadry wojska polskiego, aby w odpowiednim momencie chwycić za broń.

W Warszawie Adam Skwarczyński przystępuje do pracy w P. O. W. i prowadzi początkowo tajną etapową pocztę peowiacką do użytku wszystkich organizacyj niepodległościowych. We wrześniu 1916 r. wchodzi do Gł. Komendy P. O. W., jako członek wydziału politycznego, gdzie pracuje przez długi czas przy boku Walerego Sławka i równocześnie zakłada tajne pismo, które odegra w ciągu lat kilku wybitną rolę w ruchu P. O. W., wywierając ogromny wpływ na kształtowanie wśród społeczeństwa polskiego ideologji niepodległościowej. Pismo nosi tytuł „Rząd i Wojsko", odzwierciadlający zasadnicze potrzeby rodzącej się niepodległości.

„Rząd — silny i trwały, nie podporządkowany interesom tej, czy innej warstwy lub klasy narodu, sprawiedliwy i bezstronny, oddany wyłącznie pracy nad ugruntowaniem i wzmożeniem siły i potęgi państwa w imię dobra własnego narodu i cywilizacyjnego rozwoju całej ludzkości.

Wojsko narodowe — ostoja niepodległości, zbrojne ramię narodu, świadome swych praw i obowiązków obywatelskich, pozbawione charakteru kastowości i zaczepnego militaryzmu" („Peowiacy" M. Z. Kościałkowski).

Początkowy zespół redakcyjny „Rządu i Wojska" składa się z T. Hołówki, J. Jędrzejewicza, H. Kaufmana, J. Pohoskiego, St. Thugutta i A. Skwarczyńskiego, który od stycznia 1917 do lutego 1918 r. jest naczelnym redaktorem pisma. Sam pisze zrazu niewiele, rzucając w piśmie jedynie nakazy, dotyczące najważniejszych wydarzeń chwili. „Rozkaz Komendanta", „Młodzież a wojna", „W sprawie Legjonów i wojska", „Werbunek i obstrukcja", „Sztandary", „Co robić?" — to zwarte i krótkie wskazania ,dalekie od niedawnych rozważań ideowych, to „zawołania w rozgwarze walki i pracy".

Gdy numery „Rządu i Wojska" w nakładzie 10.000 egzemplarzy docierają pocztą peowiacką do wszystkich placówek bojowych, Adam Skwarczyński walczy równocześnie o sprawę wojska na łamach wznowionego „Przedświtu", w „Przeglądzie Wojskowym", organie P. O. W. drukuje obszerne studjum fachowe o organizacji armji austrjackiej, powołuje do życia Polską Organizację Niepodległościową we Lwowie w grudniu 1916 r. dla realizacji zadań P. O. W. i kieruje z Warszawy jej działalnością.

Zdając sobie równocześnie sprawę z tego, że wychowanie nowego żołnierza polskiego to tylko część zadania, szuka Adam Skwarczyński form, w których wytworzyłyby się nowe wartości moralne i obywatelskie, na których mogłaby się oprzeć przyszła praca wewnętrzno - państwowa. Wraz z grupą najbliższych współpracowników zakłada Związek Dobra Publicznego. Próby te po latach charakteryzuje w tych słowach:

„Związek Dobra Publicznego miał być organizacją o charakterze społeczno - moralnym, pogłębiającą ideologję peowiacką i wypracowującą nowe metody skupienia się zespołu, na podstawach bezwzględnego zaufania i bezwzględnej odpowiedzialności jednostki przed zespołem za wzięte na siebie obowiązki społeczne i za praktykowanie wyznawanych zasad"

Założeniami temi (przyjętemi w przyszłości przez Straż Przednią) pragnie zapoczątkować wraz z innymi ruch, który nie dopuściłby w nowej Polsce do dawnego „rozpaczliwego rozdarcia między pracą polską a polskiem słowem".

„Związek nie wszedł właściwie nigdy w życie — stwierdza w swej notatce — bo wypadki (aresztowania, rozjechanie się twórców po kraju) temu przeszkodziły. Nie jest on jednak tylko wspomnieniem, bo wypracowane zasady stały się dla wszystkich uczestników nietylko wzajemną więzią, ale i wytyczną dalszej ich działalności".

Z wiosną 1917 roku rośnie terror policji niemieckiej wobec P. O. W. Zaczyna się dla niej nowy okres zaciętej, podziemnej walki z okupacją.

„Feldpolizei" niemiecka wpada na trop tajnej drukarni „Rządu i Wojska". Po konfiskacie ostatniego nakładu i wydawnictw rozpoczyna się poszukiwanie głównych winowajców. W dniu 20 czerwca 1917 r. Adam Skwarczyński zostaje aresztowany w drukarni, w chwili drukowania pisma i osadzony w Cytadeli. Przewieziony następnie na ul. Długą do więzienia, spędza w bardzo ciężkich warunkach, w wspólnej celi ze zwykłymi przestępcami, kilka miesięcy.

Wypuszczony na wolność z końcem października rzuca się zpowrotem do pracy, której aresztowanie Komendanta Piłsudskiego i najwybitniejszych ludzi zadaje groźny cios. Grono pozostałych na wolności usiłuje zastąpić tymczasowo dotkliwy brak autorytetu Komendanta zbiorowym autorytetem Konwentu, który organizuje się w Krakowie, starając się ruch niepodległościowy scentralizować i uniezależnić od poszczególnych partyj. W łonie Konwentu tworzy się najwyższe ciało w ruchu niepodległościowym, ściśle tajne centrum wszystkich pnac t. zw. „Organizacja A", do której wchodzi Adam Skwarczyński.

Równocześnie następuje ponowne aresztowanie, tym razem długi i ciężki pobyt w obozie dla jeńców, który odbije się na jego wątłym organiźmie, stając się pośrednio powodem przyszłych cierpień fizycznych.

W Modlinie grupuje wokół siebie licznych peowiaków i więzienny pobyt przetwarza w długie narady i rozważania na temat rodzącej się niepodległości. Obudzone wtedy niepokoje i zapytania wobec nadchodzącej przyszłości odzwierciedli potem w swych wspomnieniach modlińskich p. t. „Polska na progu niepodległości". „Potężna wola i wiara Skwarczyń-

skiego cementuje trudne często chwile życia w obozie jeńców. Zaufanie, które budził, rozum, którym przekonywał, stwarzały istotnie niezwykłe warunki dla skupiania się innych wokół jego postaci" — charakteryzuje go potem współwięzień Wacław Jędrzejewicz.

W obozie Adam Skwarczyński bierze udział wraz z innymi w skrytej pracy nad podkopem, który otworzyć ma więźniom drogę do wolności. Czas wolny wypełnia tłumaczeniem studjum R. M. Rilke „August Rodin". Przekładu dokonywa na książce, skutkiem braku papieru. Książka zostaje potem przez władze — skonfiskowana. Po blisko rocznym pobycie zostaje Adam Swarczyński zwolniony w dniu 12 listopada 1918 r. Staje na ziemi niepodległego Państwa. Staje odrazu do służby obywatelskiej ,o której marzył na ławach szkolnych i której zasady w dalekich rzutach starał się już wtedy formułować.

Obejmuje odcinki pracy, na których zdobył w ciągu lat duże doświadczenie, usiłuje tworzyć nową, duchem państwowym przenikniętą prasę polską, podejmuje pracę wychowawczą w wojsku i działalność społeczną. Prowadzi dział polityczny Gazety Nowej, z dniem 1-go stycznia 1919 r. przemianowanej na Gazetę Polską i w wstępnych artykułach w tyg. „Rząd i Wojsko" omawia wszystkie bieżące zagadnienia polityki państwowej.

Rozważania ujmuje stale pod kątem przyszłościowym, pozapartyjnym dając wytyczne istotnego rozwoju państwowości polskiej. Wierzy głęboko w misję pokojową Polski wobec zamętu na wschodzie Europy, wobec zagadnień Ukrainy, Litwy i mniejszości narodowych na kresach wschodnich. Zwalcza nacjonalizm i kastowość, jako zabytki niewoli, wskazując na konieczność tworzenia silnego autorytetu państwowego Polski w stosunkach zagranicznych i wewnętrznych. Jest przedewszystkiem wnikliwym interpretatorem myśli J. Piłsudskiego, skierowanej obecnie na stosunki wschodnio-europejskie.

W lutym 1919 obejmuje Adam Skwarczyński redakcję naczelną „Gazety Polskiej" prowadząc ją w tym duchu, jakiemu daje wyraz na łamach „Rządu i Wojska".

W roku tym zawiera w dn. 20 marca związek małżeński z p. Anną Prądzyńską, z którą zaręczył się w latach wojennych.

Z początkiem roku 1920 inicjuje wraz z innymi utworzenie nowego czasopisma p. t. „Naród", w którem również współpracuje. Od roku 1920 obejmuje naczelną redakcję „Rządu i Wojska" i prowadzi ją aż do ostatnich lat pisma. W kilkudziesięciu artykułach, umieszczonych na łamach „Rządu i Wojska" wskazuje drogi umacniania młodej państwowości i zadania na kresach wschodnich. Z rozważań tych powstaje broszura wydana w tym roku p. t. „Cele wojny na wschodzie". Wezwania, rzucane w bojowym tonie społeczeństwu w okresie nowej zawieruchy wojennej, domagają się odwagi nazewnątrz i planu wewnętrznej budowy, podejmowanej przez całe społeczeństwo bez oglądania się na opinje zagraniczne i chwiejny często rząd.

Głębokim smutkiem przejmuje go codzienna rzeczywistość kształtująca się tak, jak to przewidywały pesymistyczne rozmyślana modlińskie. Da temu wyraz po latach, gdy z doświadczeń tych wysnuwać będzie twórcze wskazania dla przyszłości... „to, co piękne i ofiarne, znalazło się na frontach walk: na lwowskim, poznańskim, śląskim, cieszyńskim — i wreszcie najważniejszym — sowieckim. Tam skupił się radosny entuzjazm, tam wola, tam zawziętość w obronie i zdobywaniu tego, co słusznie państwu odrodzonemu się należało. Ale komu los na tyłach pobyt i pracę wyznaczył, ten nieraz uginać się musiał pod brzemieniem krótkowzroczności, małoduszności, podłości i ohydy, jakie tu rozszalały. Walka o władzę... pozorna: bo w niej o zaszczyty, o wpływy, o zyski, o satysfakcję wreszcie chodziło, a nie o odpowiedzialność. Wyścig demagogiczny partyj — poniżający człowieka, bo ogłupiający go fantastycznemi hasłami i obietnicami, w celu wyłudzenia dla siebie poklasku, popularności, mandatów. Wyścig tanich zysków, karjer, zaszczytów. Zohydzanie najzasłużeńszych, którzy właśnie o dobro, o honor, o byt państwa łba nadstawiali...".

W lipcu 1920 wkłada mundur i poświęca się znów wytężonej pracy nad podtrzymaniem ducha w wojsku i społeczeństwie. Na pracy w Wy-

dziale Oświaty i Kultury w Min. Spraw Wojskowych upływa mu czas do maja 1923 roku.

W międzyczasie redaguje w dalszym ciągu „Rząd i Wojsko", stawiając mu za naczelne zadanie: być organem pomocniczym w tworzeniu silnej armji, w wyzwoleniu pracy człowieka z pod władzy kapitału, w budowie wewnętrznej, opartej nie na wynikach gry politycznej lecz na pracy, programie i moralności społecznej. Tym tematom poświęca również w roku 1921 szereg wskazań i artykułów.

Z początkiem r. 1922 zakłada wraz z grupą najbliższych współpracowników nowe pismo p. t. „Droga", „miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego". Oceniając w 10 lat potem dorobek pisma, pisze:

„Kiedyśmy dziesięć lat temu — tworzyli nowe pismo, mieliśmy to poczucie, że trzeba sięgnąć do głębi i stworzyć rzecz nową.

„Bo i nasz własny stan duchowy i rzeczywistość polska tego się domagała.

„Czy chodziło o pismo? W tej formie ucieleśniły się nasze zamiary. Ale chodziło nietylko o pismo — i stworzone zostało nietylko pismo.

„Mieliśmy już wtedy poczucie, że skończył się jeden etap działalności i walki w życiu polskiem ,dla którego centralnem zagadnieniem było zdobycie Państwa. Ale mieliśmy również poczucie, że i narzędzia nasze, któremi dotąd pracowaliśmy: nastawienie nasze duchowe, metody myślenia, sposoby pracy intelektualnej i organizacyjnej — stały się niewystarczające. Więc zaraz trzeba przystąpić do pracy nad stworzeniem narzędzi nowych, a temsamem nad przetwarzaniem samych siebie, aby dostarczyć Nowej Polsce nowych instrumentów.

„Praca więc, którą podjęliśmy, była nietylko pracą nad pismem nowem. Była pracą nad sobą—nad nową, rozszerzoną sferą zainteresowań,—nad nowym, na dłuższą niejako metę obliczonym sposobem podchodzenia do nich a wreszcie — pracą nad nowym zespołem. Bo praca w zespole była tem, co z dotychczasowej praktyki swojej wynieśliśmy i co uważa-

liśmy za nadzwyczaj twórcze w zastosowaniu do takiej sytuacji, w jakiej postawiliśmy się...

„Zespół „Drogi"... wyrazem jego były rozmowy z redaktorem, czasem doraźne zebrania, czasem zebrania mające pewną ciągłość, a czasem takie, które przeradzały się w zespoły, zabierające się do pracy realizacyjnej — jak zespół, tworzący „Konfederację Ludzi Pracy", lub ten, którego wystąpieniem nazewnątrz była praca Stefana Starzyńskiego: „Program Rządu Pracy", wydana z początkiem roku 1926.

„Różny bywał dobór ludzi na tych zebraniach. Bywały to zebrania intelektualistów - pisarzy — bywały działaczów chłopskich; bywały zebrania ekonomistów, bywały również i polityków. Na niektórych panował duch liberalny, niemal „masoński", — inne miały tendencje religijne i katolickie.

„A indywidualność samych ludzi zespołu? Spójrzmy znowu na „listę współpracowników" — co za różnice temperamentów, a również co za różnice światopoglądów! Starzy weterani obok młodych działaczy lub poetów, uczeni teoretycy obok lekceważących wszelką teorję praktyków, rewolucjoniści obok tradycjonistów, liberałowie obok etatystów, racjonaliści obok religjantów. I to wciąż nowi. Od tych kilku lat, od kiedy przestałem być redaktorem, widzę już drugą falę młodych, wdzierających się na łamy „Drogi".

„Jednak — mimo tych różnorodności i sprzeczności — czy zna ktoś pismo bardziej jednolite, niż w ciągu tych dziesięciu lat „Droga"?...

„P s y c h o l o g j a a w a n g a r d y, — tak możnaby streścić postawę duchową „Drogi"; psychologja małej garści, wdzierającej się w nowe dziedziny, ale nie dla samej tylko rozkoszy nowych doznań i myśli, lecz w poczuciu, że za nią idzie z zamiarami trwałej budowy „siła główna".

„I to jest istotną bodaj cechą tego wysiłku, który zaczęty przed dziesięcioma laty, ma rację bytu na dalszą przyszłość".. („Pod znakiem nowatorstwa i odpowiedzialności". „Droga" r. 1932 Nr. 2.

Zbiór artykułów drukowanych w „Drodze" wydany zostaje roku 1931 p. t. „Myśli o Nowej Polsce".

W roku 1922 Adam Skwarczyński bierze udział w tworzeniu Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego, który rozwija szeroką działalność oświatowo-kulturalną wśród warstw pracujących, drogą przesyłania członkom programów, lektury i wskazówek samokształceniowych.

W maju 1923 występuje z wojska i poświęca się pracy publicystycznej. Lata rządów partyjnych i sejmowładztwa nie wciągają Adama Skwarczyńskiego w obcą mu zawsze sferę demagogji i targów politycznych. Znajomość psychiki polskiej, nie pozbawionej jeszcze śladów niewoli, żłobi w nim głęboki rys smutku — nie gaśnie jednak idealizm i entuzjazm płynący z wiary i światopoglądu Adama Skwarczyńskiego. Wiary w odradzającą moc woli i pracy, w pierwiastki genjalności tkwiące w każdym narodzie i każdym człowieku. Rewolucja zbrojna przywróciła Polsce niepodległość, rewolucja moralna musi przywrócić jej wolę stania się narodem wielkim, wznoszonym w atmosferze odpowiedzialności i pracy. Symbolem tej woli jest dla Adama Skwarczyńskiego Komendant, przy nim też staje w maju 1926, na dawnym, społecznym odcinku walki. Wydaje i redaguje w ciągu maja i czerwca „Nakazy Chwili", „pismo poświęcone sprawie Rewolucji moralnej w Polsce", wypowiadając surową i stanowczą walkę szerzycielom bezprawia.

W wysiłku, który podejmuje teraz, nie spocznie już do ostatniej chwili. Usunąwszy się od jakiejkolwiek władzy politycznej obejmuje w styczniu 1927 referat społeczny w Kancelarji Cywilnej Prezydenta Rp. Z funkcji swej: poznawania przebiegu ruchów społecznych w państwie, funkcji niezwiązanej z autorytetem urzędowym, czyni centrum wychowawcze pracowników społecznych wielu dziedzin. Wieś, ruch zawodowy, młodzież robotnicza, szkolna i akademicka, instytucje oświatowo-kulturalne, wydawnictwa, konferencje porozumiewawcze tu znajdują swe ognisko, ducha i plan działania. Rozległa wiedza społeczna Adama Skwrczyńskiego, entuzjazm i siła chrakteru sprawia, że staje się on w Polsce autorytetem ideowym wielu organizacyj i instytucyj społecznych, którym równocześnie

nie szczędzi swych wysiłków. Są to — z pośród starszych: zrzeszenia b. niepodległościowców jak Peowiacy, Zw. b. Więźniów Ideowych i in., zespoły ideowe „Zrębu", „Drogi", Insytut Oświaty i Kultury, „Wiedza i Życie", Unja Związków Pracowników Umysłowych. Szczególną potrzebę pracy widział w ruchu zawodowym w Polsce. Powodem jego niepokoju był nietylko poziom organizacyjny związków ale brak właściwego stosunku do pracy wytwórczej. Starał się wśród związków zawodowych krzewić pojęcie „honoru zawodu", stwarzać mu podstawy głębsze, z myśli Norwida, Brzozowskiego i Abramowskiego wysnute. Myśli swe o pracy, o jej roli gospodarczej i moralnej w państwie ujmuje w szereg rozważań jak „Podstawy pracy w zespole", „Uspołecznienie Państwa", „Zadania inteligencji w ruchu zawodowym świata pracy i in.[1]).

Bliższy jednak młodzieży, jej przedewszystkiem służy swemi wskazaniami i radami. Legjon Młodych i Strzelec w początkach swych znajdują w nim ofiarnego współpracownika.

Obarczony nawałem pracy działa mimo to bez żadnego aparatu urzędowego czy urzędniczego, zdobywając wyniki osobistym kontaktem, rozmowami i uczestniczeniem w pracy organizacyjnej.

Powszednia, pozbawiona efektów i rozgłosu, lecz niezwykle twórcza praca wypełnia mu życie. Zdrowie jego jednak załamuje się. Złożony ciężką chorobą traci kolejno na stole operacyjnym w roku 1929 obie nogi.

Bez wstrząsów, bez załamań, powraca na wózku do swej pracy. Bohaterskie przezwyciężenie tragedji osobistej pogłębiło niezwykle jego wrodzone cechy duchowe, rozpłomieniło entuzjazm i spotęgowało dar wy-

---

[1]) Działalność pisarska Adama Skwarczyńskiego z lat powojennych nie wchodzi w treść niniejszego życiorysu. Głęboka i odrębna w swym charakterze myślowym i pisarskim wymaga gruntownego opracowania na tle rozwoju myśli społecznej w Polsce. Większość prac Adama Skwarczyńskiego wchodzi w zbiór niniejszych „Wskazań".

chowawczego oddziaływania na ludzi. Przywiązany do fotela przy biurku, w małym niskim pokoiku jednego ze skrzydeł Zamku warszawskiego, nie ustaje w pracy ideowej, organizacyjnej, publicystycznej, wychowawczej.

W latach 1930 — 33 powstają z inicjatywy Adama Skwarczyńskiego — Kuźnia Młodych, Straż Przednia, Centralny Komitet dla Spraw Młodzieży Wiejskiej, z rad i wskazówek korzysta Organizacja Młodzieży Pracującej i szereg stowarzyszeń, pozostających z nim w dawnej styczności. W pracy nad temi organizacjami stosuje postępowanie, które jest nietylko skuteczną metodą wychowawczą, lecz wynikiem entuzjazmu i młodzieńczego nastawienia wobec nowych form i wobec nowej stającej się rzeczywistości. Nie komenderuje ani nie przekonywa, w rzadkich wypadkach daje decyzję i wskazania; pobudza natomiast do samodzielnego myślenia nad sobą i rozwiązywania zagadnień rozwojowych własnemi siłami. „Stawianie w sytuacji, w której rodzi się decyzja i czyn" jest u Adama Skwarczyńskiego tą metodą, dzięki której w stworzonych przez siebie organizacjach i osiąga rozwój i spoistość wewnętrzną. „Kuźnia Młodych" — naczelny organ międzyszkolnej prasy młodzieżowej, „Straż Przednia" — organizacja pracy obywatelskiej młodzieży, Centralny Komitet Młodzieży Wiejskiej — platforma realnej współpracy i porozumienia młodej wsi zdala od walk partyjnych, — to żywe twory społeczne, które zasady i ducha swej pracy zespołowej zawdzięczają Adamowi Skwarczyńskiemu.

Na polu myśli społeczno-państwowej Polski staje się Adam Skwarczyński jednym z naczelnych pionierów nowych dróg. Mierząc wartość programu sumą wykonanej pracy, pobudzając do tworzenia ideologji z własnej pracy i rzeczywistości wysnutej, nie daje ani jednej idei, która byłaby doktryną, która zacieśniałaby możliwości rozwojowe uspołeczniającego się państwa.

Szuka dążeń wśród młodych, skupia wokół siebie młodych pracowników społecznych, organizując wymianę myśli i jednocząc ich w wspólny front moralny. Urządzane rokrocznie wieczory dyskusyjne, w których w spokojnej atmosferze myślowej wypowiadają się młodzi przedstawiciele

różnych dziedzin pracy społecznej dają wielokierunkowe, konkretne wskazania dla najmłodszego pokolenia działaczy [1]).

„Atlas organizacyj społecznych" — dzieło zespołu pracującego pod kierunkiem Adama Skwarczyńskiego, wypełnia w piśmiennictwie dotkliwą lukę w sferze zagadnień grup i dążeń społecznych.

Groźny stan zdrowia zmusza go z początkiem roku 1934 do przerwania coraz rozleglejszej pracy. Z łóżka szpitalnego prowadzi jednak dalej akcję publicystyczną na łamach „Pionu" o nowy kierunek społeczny w literaturze polskiej, wywołując polemikę i wzywając do wypowiadania się młodych.

Powołuje do życia Towarzystwo Wiejskich Uniwersytetów Regjonalnych, które kształcić ma przodowników pracy kulturalnej wsi.

Umiera w dniu 2 kwietnia 1934 r.

Bolesław Wasylewski.

[1]) Adam Skwarczyński: Dziesięć wieczorów dyskusyjnych „Pod znakiem odpowiedzialności i pracy".

BOHATERSTWO MŁODZIEŻY

Trudno jest mówić o bohaterstwie młodzieży w pełnem tego słowa znaczeniu.

Przedewszystkiem dlatego, że młodzież ma mało jeszcze sposobności do tego, by z pośród swoich licznych rzesz wyłonić bohaterów, ludzi w pełni ponad ludzką miarę rozwiniętych, mających ustaloną postawę wobec świata i siebie, postawę bohaterską. Powtóre dlatego, że poszczególne czyny bohaterskie, spełniane niejednokrotnie przez ludzi bardzo młodych, nie mają cech specjalnych, które różniłyby je od podobnych czynów spełnianych przez ludzi dojrzałych, tak by można je zszeregować w specjalny typ bohaterstwa właściwego młodzieży.

Dlatego mówiąc o bohaterstwie młodzieży nie będę rysował pełnego typu młodzieńca-bohatera. Zatrzymam się natomiast na pierwiastku bohaterskim, bardzo dla bohaterstwa istotnym,

który bardzo powierzchownie występuje w wieku młodzieńczym.

Dla dokładniejszego wytłumaczenia tego rozróżnienia dam tu analogję: bohaterstwa z genjalnością. Genjalność również pełne wcielenie swe znajduje w osobie genjusza, ale o pierwiastku genjalności można mówić i w zastosowaniu do ludzi, których za pełnych genjuszów nie uznajemy, którzy jednak w umysłowości swej i w swym charakterze posiadają cechy takie, jak intuicja i t. p., które w pełni rozwoju stanowią istotną cechę genjusza.

Jakiż to jest ten pierwiastek bohaterstwa, bardzo istotny, który występuje tak często w wieku młodzieńczym, a w pełni rozwoju stanowi istotę bohatera?

Jest to zdolność wyrośnięcia aktem własnej woli ponad siebie samego.

Każdy człowiek rodzi się, wychowuje i rozwija w pewnych określonych warunkach. Będą to warunki materjalne, kulturalne, moralne, domu rodzicielskiego, względnie tego środowiska, w którem żyje. Będzie to szkoła. Będzie to klasa społeczna, warstwa towarzyska i t. p., do jakiej należy. Całe to środowisko, względnie środowiska posiadają obowiązujący zespół ideałów religijnych, moralnych, narodowych, posiadają zespół aspiracyj zawodowych, towarzyskich, a wreszcie cech obyczajowych i t. d. Jeśli dany człowiek zachowuje się wobec tych wszystkich cech i dążności środowiska biernie, to środowisko to myśli i decyduje niejako za niego, kształtuje jego duszę i jego życie. Nieraz powiedzieć można, że zanim

człowiek życie swoje przeżył, to istniało ono już niejako zgóry, tak jak plan jakiegoś budynku istnieje, zanim budynek sam stanął. I dla człowieka tego nie pozostaje nic, jak tylko wypełnić sobą schemat zgóry przygotowany przez warunki środowiska.

Ale tu przychodzi właśnie ów moment wzniesienia się, wyrośnięcia ponad samego siebie, ukształtowanego tak, jak go środowisko ukształtowało. Jestem przekonany, że każdy młody człowiek przeżywa taki moment tęsknoty za swoją własną postacią życia, taki moment, w którym do głosu w nim dochodzi pierwiastek bohaterstwa. U jednych jest to słaby odruch, który przygasa łatwo; potem już środowisko go kształtuje, określa horyzont jego myśli i zakres aspiracji; i jeśli to środowisko jest dużo warte, to nawet ukształtuje go na porządnego człowieka, pożytecznego członka społeczeństwa. U innego wprost przeciwnie, moment taki wybucha jako bunt przeciw otoczeniu, przeciw sobie samemu, przeciw wierzeniom i ideałom wyznawanym, aspiracjom i kierunkom dotychczasowej swej pracy. Bunt często niedojrzały, niesprawiedliwy i destrukcyjny w stosunku do własnej przyszłości. U nielicznych jednostek ten moment przełomowy wypada poważnie, dojrzale, owocnie. Nie jest ani odruchem słabym, którego losem zagubić się w jednostajnym biegu dni, ani nierozumnym, destrukcyjnym buntem. Jest naprawdę momentem wyrośnięcia w górę, ponad dotychczasową, okolicznościami ukształtowaną osobowość, naprawdę momentem bohaterskim. Krystalizuje on się w jakieś postanowienie, jakiś krok, jakiś czyn.

Nazwaćby go można czynem pierworodnym, bo z niego rodzą się następne czyny tego człowieka, rodzi się linja zasadnicza całego nieraz życia.

Przykłady takich czynów pierworodnych przytoczyć jest bardzo łatwo. Każde pokolenie ma swoiste czynów takich typy. Dla mego pokolenia typem takiego czynu było pójście do Legjonów.

Życie społeczeństwa polskiego przed wojną światową wtłoczone było w bardzo ciasne, ale bardzo ściśle określone ramy. Wiadomo było zgóry niemal w szczegółach, co czeka młodego człowieka ze sfery inteligentnej, który skończył gimnazjum i szkołę wyższą. W jednym zaborze karjera urzędnicza, w dwóch innych „wolny zawód" lub stanowisko przy jakimś warsztacie ekonomicznym. Szerszy pozornie rozmach mógł mieć (zwłaszcza w Galicji) ten, kto dostał się do życia politycznego, ale w stronnictwach umiarkowanych był to tylko dodatkowy warjant, nie zmieniający zasadniczo obranej karjery, chyba przyśpieszający ją nieco, w stronnictwach lewych zaś do życia politycznego szli najczęściej ci, którzy w zwyczajnej karjerze nie mieli powodzenia, a nieraz byli t. zw. wykolejeńcami. Garść tylko zdobyła się na to, że myślą sięgała ponad ten poziom. Myślała o Polsce, o Niepodległości. Przygotowywała się do roli człowieka, który będzie walczył i zdobywał. Moment wybuchu wojny, o ile dla ogółu był momentem ruiny ich automatycznie przygotowanych planów życiowych, o tyle dla nich był momentem wyrośnięcia ponad dotychczasowego samego siebie, momentem bohaterskim, momen-

tem czynu pierworodnego. Wytknął on linję ich życia po nowej zupełnie kolei, określił ich postawę życiową, a nawet wytknął im nowy zawód.

Dziś dla was sytuacja wcale do tamtej nie jest podobna. Bogactwo możliwości, stojących przed młodym Polakiem jest o wiele większe. Ramy możliwości mimo wszelkich „kryzysów" nie są tak ciasne, otwierają drogę do wszelkich zawodów, a nawet geograficznie otwierają je na całą Polskę i na cały świat. Ale również i jakiegoś przełomu, jakim dla nas było zdobycie niepodległości, nie widać w możliwej do przewidywania perspektywie.

Niemniej każdy z Was młodych przeżyje, a może właśnie przeżywa swój moment bohaterski, moment stanowienia samemu o sobie, moment spełnienia czynu pierworodnego. W większości wypadków — tak sądzę — będzie to moment wyboru zawodu. Niechże wypada on Wam nie po linji automatycznie wytkniętej przez nastroje otoczenia, ani po linji niedojrzałego buntu. Niechże wypada w myśl służby idei, jaka nam przyświeca i w myśl powołania, jakie w głębi swej duszy czujecie.

Ale nie ma w tem żadnej konieczności, że moment ten przeżywać będziecie właśnie na tle wyboru zawodu. Może przeżyjecie go na tle moralnem lub przekonaniowem, na tle jakiejś zmiany w położeniu Waszem materjalnem i t. p. — i moment wyboru zawodu tamtym momentom może być podporządkowany.

W każdym razie chcę zwrócić uwagę na jedno. Tak jak je-

stem przekonany, że taki moment bohaterski jest udziałem każdego człowieka, tak z drugiej strony zaznaczam, że tylko w wyjątkowych wypadkach i u wyjątkowych indywidualności moment taki pojawia się więcej niż *raz w życiu*. Dlatego kategorycznym nakazem jest nie zmarnować tak bardzo wartościowego momentu — jakby powtórnych świadomych narodzin — i przeżyć go w sposób konstrukcyjny, a nie destrukcyjny.

Niech czyn Wasz pierworodny w każdej postaci, w jakiej spełnić go Wam przyjdzie, będzie owiany pierwiastkiem bohaterskim wyrośnięcia ponad samego siebie.

STRAŻ PRZEDNIA

Rozwój charakteru i umysłu uczącej się młodzieży osiąga mniej więcej w latach studjów licealnych ten moment, kiedy młody człowiek zdobywa poczucie własnych sił i zaczyna pragnąć samodzielnie sił tych próbować. Jest to moment, w którym dom i szkoła stwierdzają, że młodzież zaczyna im się wymykać z pod bezwzględnego kierownictwa. Niejednokrotnie w momencie tym zachodzą fakty pewnych konfliktów; konflikty te bywają czasami ostre, zwłaszcza gdy czynniki wychowawcze nie zdołają momentu tego odpowiednio wyczuć i uchwycić.

Zrozumienie momentu usamodzielnienia się młodzieży i docenianie jego znaczenia i wartości dla rozwoju dorastającego pokolenia, jest rzeczą wielkiej wagi. W okresie, który rozpoczyna się około 16—18 roku życia, a trwa mniej więcej do czasu wybrania sobie zawodu i rozpoczęcia pracy zarobkowej,

młody człowiek zdobywa sobie swój stosunek do świata i życia, krystalizuje się pod względem poglądów, a zwłaszcza pod względem charakteru. Samodzielność postępowania, odpowiedzialność za swoje poglądy i za swoje czyny nie dadzą się, oczywiście, włożyć niejako z zewnątrz w rozwijającego się człowieka — jak rzeczy gotowe; muszą być w odpowiednich przez niego warunkach zdobyte i wypracowane. Nieodpowiednie pod tym względem warunki wychowania produkować będą typy nieodpowiedzialne, zbuntowane, nasiąknięte bezpłodną lub destrukcyjną negacją — a równolegle typy również nieodpowiedzialne: naśladownicze i oportunistyczne.

Ta samorzutnie powstająca dążność do samodzielności objawia się wśród młodzieży tendencją stwarzania sobie środowiska samokształcenia i samowychowania możliwie niezależnego od domu i szkoły. W Polsce, w epoce przed zdobyciem niepodległości, środowiskiem takiem były tajne organizacje uczniowskie. W nich dojrzewała i trenowała się niejako samodzielność młodzieży. Były one najczęściej ekspozyturami organizacyj politycznych różnych odłamów, posiadały jednak samoistne życie wewnętrzne, a niejednokrotnie powstawały i zupełnie samorzutnie. Rola tych organizacyj była bardzo duża w historji narodu. Walka o polskość szkoły w zaborze rosyjskim i pruskim, psychiczne przygotowanie pokolenia, które wystąpiło do walki o niepodległość — opierały się o owe tajne organizacje uczniowskie minionej epoki. Rola organizacyj tych była również bardzo duża w wychowaniu czy „samowy-

chowaniu się" pokolenia pod względem poglądów, a przedewszystkiem — wartości moralnych, samodzielności i siły charakteru.

Po tej szczytnej, lecz bezpowrotnie minionej epoce pozostała tendencja wielu organizacyj ideowych i politycznych, by tworzyć i dziś swoje tajne ekspozytury na terenie młodzieży szkolnej. Tendencja ta w dzisiejszych warunkach bytu narodu jest szkodliwa i władze szkolne w myśl dobra państwa i dobra moralnego samej młodzieży muszą jej się stanowczo przeciwstawić. Pasorzytują na tej tradycji tajnego organizowania młodzieży prądy destrukcyjne i antypaństwowe, pasorzytują opozycyjne partje polityczne, ale również i niektóre organizacje, wypisujące „państwowość" na swym sztandarze, uciekają się do tej metody i ze względów konkurencyjnych idą po linji najmniejszego oporu, schlebiając gustom młodzieży, której nieraz podoba się tajność i brak kontroli.

Jedną z zasad wychowania państwowego musi być radykalne zerwanie z tym zabytkiem ubiegłej epoki. Młodzież najniewinniejszych nawet i najszlachetniejszych myśli i poczynań nie może przedsiębrać w tajemnicy przed własnem państwem i przed władzą szkolną, która dla niej jest tego państwa najbliższym organem.

Równolegle z potrzebą radykalnego zerwania z tendencjami tworzenia bądź tolerowania tajnych organizacyj uczniowskich istnieje jednak potrzeba wyznaczenia jawnego terenu, na którym młodzież rozwijałaby i ćwiczyła swą samodziel-

ność. Jawna wobec szkoły i całego społeczeństwa organizacja samowychowawcza młodzieży w wieku szkół licealnych jest w dzisiejszem położeniu nietylko pożądana, ale i konieczna z punktu widzenia wychowania narodowego. Taką organizacją jest zawiązana niedawno i zatwierdzona przez władzę państwową „Straż Przednia".

Chcąc bliżej nieco scharakteryzować tę organizację, która, jako niedawno powstała, budzi szczególne zainteresowanie w społeczeństwie i w świecie pedagogicznym — nie będę cytował statutu ani regulaminów; każdy łatwo je może dostać do ręki. Zatrzymam się tylko nad główną jej myślą przewodnią, nad osią krystalizacyjną jej pracy i struktury organizacyjnej.

Bardzo rozpowszechnione jest mniemanie, że każda organizacja wychowawcza, a zwłaszcza organizacja młodzieży powinna głosić wielkie hasła ideowe, bo w ten tylko sposób można wywołać entuzjazm potrzebny do życia i rozrostu organizacji.

Uważam, że mniemanie to nie jest zupełnie słuszne. Wiara w siłę haseł agitacyjnych wydaje mi się również zabytkiem ubiegłej epoki — tej epoki, której powszechną postacią organizacyjną była organizacja polityczna, hasłami i programami, a nie konkretnemi pracami i przedsięwzięciami zyskująca i wiążąca członków i zwolenników. Polska w epoce rozbiorów żyła ideowo wielkiemi hasłami walki o niepodległość państwa; od możliwości urabiania własnej rzeczywistości w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej itp. odcięta była władzą zaborców.

Dziś sytuacja gruntownie się zmieniła. We własnem państwie rzeczywistość społeczna z niezliczonemi jej potrzebami i palącemi zadaniami stoi otworem — i złym wychowawcą byłaby organizacja, która zadawalałaby się tylko głoszeniem haseł, tworzeniem ideologji, bez wymagania od swych członków przedewszystkiem zaprawiania się w realizacji i praktyce. Jeśli o entuzjazm chodzi, jest on z pewnością niezbędny w organizacji młodzieży, ale cóż większy entuzjazm wywołać może w dzisiejszej, tak ciekawej konkretnego życia młodzieży — niż właśnie praktyka, zdobywcza próba sił w pracy realizacyjnej, najlepiej dającej wniknąć w te dziedziny rzeczywistości polskiej, które są dla danej jednostki szczególnie interesujące.

Praca ideowa, idąca z tem równolegle, nabierać będzie przez to rumieńców życia, zamiast kształtować się w sposób suchy, doktrynerski; hasła przestaną być gołosłownemi frazesami, staną się zawołaniami do wysiłku i będą głoszone w poczuciu odpowiedzialności. *Takie właśnie połączenie pracy samokształceniowo - ideowej z równolegle idącemi, choćby najskromniejszemi, próbami praktyki i realizacji przyjęła „Straż Przednia" za swą główną zasadę wychowawczą.* Dostosowana została do tego budowa organizacyjna. *Zespół*, podstawowa jednostka organizacyjna młodzieży, poświęca się pracy samokształceniowo - ideowej; jednak według zamiłowań czy aspiracyj poszczególnych uczestników, zespół dzieli się na *koła*, poświęcone praktyce i realizacji — każde w obranej przez siebie dziedzinie. Przedmiotem pracy realizacyjnej

kół są zarówno sprawy życia szkolnego, jak samorząd szkolny, samopomoc, kółka naukowe, literackie, muzyczne itp. jak i zainteresowania pozaszkolne, np. nauczanie dzieci, udział w pracy świetlicowej, w kołach L. O. P. P. lub Ligi Morskiej, przedsięwzięcia krajoznawcze, sportowe, próby z dziedziny techniki i tp. Dążnością przytem jest, by w zespole przedewszystkiem ci opracowywali jakiś temat ogólniejszy, którzy coś z danej dziedziny realizują w szkole, np. referat o stanie oświaty w Polsce, temat społeczny porusza ten, kto pracuje w kole samorządowców lub w kole, pomagającem w miejscowym komitecie pomocy bezrobotnym; referat o zdobyczach techniki wygłasza członek koła technicznego itp.

Stosunek „Straży Przedniej" do władz szkolnych, unormowany statutem oraz zarządzeniami Ministerstwa W. R. i O. P., ułożony jest na zasadzie pełnej jawności oraz nadzoru władz szkolnych nad Organizacją, przy zachowaniu jednak jaknajbardziej nieskrępowanej inicjatywy zrzeszonej młodzieży. Kierownikami zespołów i kół są w zasadzie uczniowie; kierownikami większych całości organizacyjnych oraz instruktorami stale odwiedzającymi i instruującymi zespoły i koła są ludzie młodzi, czujący się w stosunku do uczniów starszymi kolegami: studenci szkół wyższych, młodzi pedagogowie itp. Władze okręgowe i naczelne organizacji złożone są z działaczy społecznych, z dużem uwzględnieniem świata pedagogicznego. Oprócz kierowania sprawami organizacyjnemi, personalnemi, administracyjnemi, opracowują one za pośrednictwem wyłanianych komisyj zasady i wskazówki za-

równo dla pracy samokształceniowej, jak również w porozumieniu z odpowiedniemi organizacjami —praktyczne wskazówki dla pracy realizacyjnej.

Rozwój organizacji wychodzi już dziś ze stadjum początkowego, posiada już dorobek we wszystkich dzielnicach i rokuje jaknajlepsze widoki na przyszłość, ponieważ tak potrzeba, jak i główne wytyczne organizacji znalazły pełne zrozumienie wśród młodzieży i w społeczeństwie dojrzałem, specjalnie zaś w świecie pedagogicznym.

W tych warunkach „Straż Przednia" okaże się godną spadkobierczynią dawnych tajnych organizacyj ideowych młodzieży. Jak tamte, z konieczności w ukryciu, przygotowywały zastęp bojowników niepodległości — tak ona jawnie wobec szkoły i społeczeństwa ćwiczyć będzie samodzielność i odpowiedzialność młodego pokolenia, przyszłych twórczych obywateli państwa.

NA PROGU NOWEGO ROKU SZKOLNEGO

Gdy zaczynacie nowy rok pracy szkolnej i nowy rok pracy organizacyjnej w „Straży Przedniej", zwracam się do Was z kilku myślami o Państwie Polskiem, w imię dobra, honoru i potęgi którego pracę swą prowadzicie.

„Naród ma tylko prawo być jako Państwo"! wołał odważnie Konrad Wyspiańskiego w czasach, gdy spełnienie tego prawa zdawało się bardzo odległem. Stwierdzał tem słowem wielki twórca tę prawdę, że byt narodu bez Państwa jest kalectwem — że dopiero jako Państwo, naród stać się może pełnym Narodem.

Bo dopiero jako Państwo żyje, rozwija swą wolę, działa. W polskiem pojęciu państwo jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli. Ale jest jednocześnie i czemś więcej jeszcze: jest tym organem, zapomocą którego naród kształtuje i spełnia swą rolę dziejową, która łączy go z innemi na-

rodami i wraz z niemi we współpracy lub współzawodnictwie umożliwia zdobywanie coraz nowszych i doskonalszych form życia i twórczości. Bez państwa — i to państwa mocnego — dobrem narodu gospodaruje ktoś inny, a rola dziejowa, ekspansja jego kulturalna i twórczość jest niemożliwa.

Gdy pojmiemy ten związek między Narodem, Państwem i ich twórczą rolą pośród innych narodów i państw, przestaniemy odrazu interesować się różnemi mędrkowaniami na temat, że Naród jest ważniejszy niż Państwo, albo, że ważniejszą niż Naród i Państwo jest międzynarodowość. Pojmujemy, że czynną postacią Narodu jest tylko Państwo i dlatego Państwo jako dobro i potęga musi być sprawdzianem działania obywatelskiego.

*

Gdyśmy więc Państwo, jego dobro, honor i potęgę uznali za główny sprawdzian i wskaźnik naszego działania obywatelskiego, wyciągnijmy z tego wnioski praktyczne.

„Straż Przednia" uznaje za swe naczelne wskazanie, że uznawać jakąś zasadę nawet najszczytniejszą jest jeszcze niczem. Należy ją praktykować, realizować. Sposobić się do przyszłej służby Państwu przez samokształcenie i pracę społeczną — jest to zpewnością rzeczą ważną, ale i to jeszcze nie wystarcza. Subordynację wobec Państwa należy wyrazić czynnie. Macie do tego pole.

Po ubiegłej bezpowrotnie epoce niewoli odziedziczyło życie młodzieży tajne organizacje uczniowskie. W owej epoce,

gdy obce siły łamały życie narodu, były one niezbędne i szczytną swą rolę spełniły. Dziś jest epoka inna. Przed własnem Państwem i jego organami publicznemi, jeśliby nawet ich postępowanie w tej czy owej sprawie komuś się nie podobało, zatajenie swej organizacji jest robotą małoduszną i destrukcyjną.

Nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy młodzież, nie zdaje również i dojrzałe społeczeństwo. Młodzieży podobają się niekiedy tajemnicze związki i posiedzenia, a różne organizacje starszych chętnie wyzyskują tę słabostkę, by łowić dla siebie młodych zwolenników. Robią tak organizacje antypaństwowe, ale robią to również organizacje głoszące lojalność wobec Państwa, a nawet t. zw. „prorządowe", — muszą więc spotkać się ze stanowczym odporem młodzieży zdrowo o Państwie swojem myślącej.

Na progu nowego roku działalności „Straży Przedniej", jako jej Przewodniczący, formułując zasady naszego stanowiska wobec Państwa, żądam praktycznego ich realizowania — i wzywam wszystkich jej członków, uczestników i kandydatów do stanowczej walki z nałogiem tajnych organizacyj. Walkę tę prowadzić należy — rzecz jasna — środkami koleżeńskiemi, bez uciekania się do donosicielstwa. Każdy jednak uczestnik czy kandydat „Straży Przedniej", któryby sam do tego rodzaju organizacyj należał, uznany będzie za człowieka stojącego poniżej norm honoru obywatelskiego.

POJĘCIE OBYWATELSTWA I OBYWATELA

„Straż Przednia" jest organizacją pracy obywatelskiej młodzieży. Dlatego sprawa „obywatelstwa" i „dobrego obywatela" jest często przedmiotem wspólnych namysłów waszych w zespołach.

Szukacie głębszej treści tych pojęć w tradycji polskiej, w pisarzach naszych, którzy od czasów Modrzewskiego, Leszczyńskiego, Mickiewicza, aż po Szczepanowskiego i Piłsudskiego pojęciom tym ciągle poświęcają najgłębsze swe myśli. Szukacie tej treści również i u obcych, gdzie nieraz najgłębszą treścią myślową radykalnych przemian społecznych i politycznych są nowe pojęcia o obywatelstwie i obywatelu.

Ale zarówno głębokie syntezy największych Polaków, jak efektowne rzuty myśli współczesnej europejskiej pozostaną dla nas pustemi dźwiękami, jeżeli naszego pojęcia obywatelstwa i ideału obywatela nie oprzemy na dzisiejszej rzeczywistości polskiej i jej zdobyczach.

Gdy odrodziło się Państwo Polskie, ogół Polaków przyzwyczajony był do rządów zaborczych i państwo nauczył się traktować jako rzecz obcą. Bliższe były mu interesy: swoje własne, swej rodziny, swej dzielnicy, swego zawodu czy klasy społecznej. W imię interesów tych zwracał się do Państwa i według nich układał swój do niego stosunek. Tylko nieliczna garść tych, którzy o Niepodległość walczyli, nauczyła się prawdziwie sprawę Państwa stawiać ponad wszystko, a siebie umiała sprawie tej stawiać w służbę.

W miarę rozwoju stosunków polskich w niepodległem Państwie coraz szerszy ogół przekonywał się całkiem praktycznie, że owo interesowne podejście do Państwa jest nietylko nieszlachetne, ale i szkodliwe, bo osłabiając Państwo osłabia z niem razem nas samych i bliższe nam zbiorowości. Jedynie szlachetnym i jedynie realnym okazał się w miarę doświadczenia stosunek do Państwa ukształtowany na wzór stosunku szermierzy Niepodległości.

Prawdziwymi obywatelami okazali się nie ci, którzy różnemi zabiegami zdobyli sobie wielki rozgłos lub wybitne zaszczyty i godności, nie ci, którzy, stwarzając różne najsprzeczniejsze nieraz między sobą programy, potrafili od Państwa najwięcej wymagać. Przeciwnie, obywatelami takimi okazali się ci, którzy do rozbudowy Państwa i jego potęgi potrafili wnieść konkretny dorobek, a zajmując najskromniejsze czy najbardziej naczelne stanowiska społeczne lub urzędowe, potrafili oddać się służbie na tem stanowisku bez reszty, tak jak szermierze Niepodległości, którzy w swej służbie ryzykowali wszystko — nawet życie.

Z tej praktyki i tego doświadczenia wynikło współczesne polskie pojęcie obywatelstwa i obywatela. Prawdziwym obywatelem w Polsce dzisiejszej jest ten, kto na tym posterunku, jaki obowiązek czy zamiłowanie kazało mu zająć, potrafi siebie samego oddać w służbę sprawie. Może to być placówka ważna lub podrzędna, efektowna lub skromna — nie to jest istotą rzeczy, lecz ów stosunek, z jakim służbę swą spełniamy, ów stosunek, który nazywa się bezinteresownym. I niech Was nie sugeruje tu mniemanie, że lepszym z obywatelskiego punktu widzenia jest taki posterunek, którego praca wymaga pięknych ideologicznych uzasadnień (jak np. praca w walce z bezrobociem, lub oświata). Równie dobre są posterunki wymagające np. wysiłku fizycznego i technicznego. Wzór: Żwirko, Wigura i Skarżyński, to technicy i sportowcy, a stosunek ich do pracy na posterunkach, ów stosunek „bez reszty" postawił ich w rzędzie największych bohaterów Polski dzisiejszej.

Pod znakiem zaprawiania się do tak pojętego obywatelstwa odbywa się praca Straży Przedniej. Warsztatem jej bezpośrednim są wasze koła poświęcone pracy realizacyjnej, w której dobrowolnie z zamiłowaniem obranemu odcinkowi uczycie się oddawać bezinteresownie. Na zespoły przynosicie już myślową esencję wypraktykowanej treści i wymieniacie w pracy ideowo-samowychowawczej myśli częściowo przynajmniej osobistą praktyką ugruntowane.

I przełomowym na całe nieraz życie będzie dla was ten niedaleki moment, gdy będziecie decydowali o wyborze przy-

szłego zawodu. Motywami decyzji staną się wam — jeśli dobrze pracę nad sobą w Straży Przedniej przeprowadzicie — nie interesowne pobudki lepszego zarobku, karjery, zaszczytów, — lecz obywatelskie: pożytek publiczny i umiłowanie przedmiotu. Wtedy służbie w przyszłym zawodzie oddać będziecie mogli całego siebie z pełnem poczuciem odpowiedzialności i z radością.

PRZEDMOWA DO „MYŚLI SPOŁECZNEJ“

Człowiek, który chce być czynnym i twórczym, zdobyć się musi na entuzjazm. Bez tego stanu duszy wszelkie poczynania są małej wartości.

Polska od wielu dziesiątków lat nie miała warunków tak pomyślnych dla narodzin entuzjazmu, jak dziś.

Niechaj nie dziwią się ci, którzy zatruli swe dusze narzekaniami na trudne czasy, na „kryzys“. Stan nasycenia materjalnego sprzyja raczej psychice spożywania i używania, niż psychice górnych porywów. Pomimo trudnych warunków materjalnych, teraz przed obecnem pokoleniem cała Polska stoi otworem, a przed dzisiejszą dopiero Polską — otworem cały świat. Poprzednie pokolenia, skrępowane niewolą, górne loty realizować mogły tylko w marzeniu, tylko w doktrynach, w górnolotnych hasłach, któremi beznadziejną często rzeczywistość sobie przesłaniały.

Na czyn zdobyć się mogły tylko jednostki wyjątkowe, bo wymagał on nieraz ofiary nad normalne siły.

Dzisiejsze pokolenie do rzeczywistości polskiej zabrać się może obiema wolnemi rękami, — byłoby więc pokoleniem karłów, gdyby przesłaniało sobie rzeczywistość majakami, a nie potrafiło wykrzesać w sobie ducha zdobywców, rozpalić entuzjazm do czynu, do praktyki, do realizacji.

Broszura niniejsza myślowo prostuje tę drogę, bo w wielu miejscach jest ona zabagniona pozostałościami epoki minionej, która u nas była epoką niewoli.

W jednym z przedwojennych artykułów swoich Józef Piłsudski, twórca i wychowawca Polski Wyzwolonej, zastanawia się nad zagadnieniem przeprowadzenia pomyślnie mobilizacji powstańczej. I istotę zagadnienia widzi w problemie moralnym: jak zmienić duszę, by stała się ona narzędziem zwycięskiej rewolucji?

Życie człowieka i narodu jest walką. W walce tej zwycięża ten, kto duszę swoją potrafi uformować na narzędzie zwycięstwa ukochanej sprawy. A duszę formujemy w pracy, w realizacji, bo ona jedynie wprowadza nas w czynny kontakt z rzeczywistością.

Przez czynny kontakt z rzeczywistością doskonalić będzie dusze swoje pokolenie „Straży Przedniej", i im bardziej je udoskonali na narzędzie zwycięstwa, tem bardziej „udoskonali prawa Polski i rozszerzy jej granice".

NASZE HASŁA

Na terenie akcji „masowej" spotykacie się w agitacji politycznej z nieustanną negacją. Słyszycie nieustannie wołania agitatorów partyjnych, głoszących krytykę i opozycję — ciągle na innych odcinkach, ciągle z innych, najsprzeczniejszych powodów.

...Po przełomie „majowym" polityka państwowa wystąpiła przeciw metodzie pisanych programów, a zwłaszcza przeciw dotychczasowej metodzie haseł agitacyjnych — i dlatego zadanie sformułowania pewnego kanonu nowych haseł było tak trudne.

Nasze hasła nie mogą zawierać momentów demoralizujących masy.

Nasze hasła nie mogą być truizmami, bo powtarzanie najdostojniejszych nawet truizmów demoralizuje. Nie mogą również dawać satysfakcji masom, schlebiać im lub dawać upust niskim instyktom.

Nasze hasła nie mogą być domaganiem się różnych dobrych rzeczy, które bez zasługi mają spaść skądś — z nieba.

Nasze hasła — jednem słowem — muszą być czemś zupełnie innem, niż dotychczasowe hasła agitacyjne; muszą być przedewszystkiem skrótami surowych wymagań, jakie stawiamy sobie, organizacjom naszym i całemu społeczeństwu.

...Zawsze mówmy ludziom w pierwszym rzędzie o ich obowiązkach, a nie o uprawnieniach. I dlatego na pierwszem miejscu sformułuję hasła — przeciw hasłom:

Wykreślić z naszego słownika słowa „Protestujemy" i „Żądamy" — i zastąpić je słowami: „dążymy" „pracujemy".

Wykreślić słowo „Interes", a nawet w znaczeniu „interes zbiorowy" — a *zastąpić je słowem „Służba"*.

A teraz hasła pozytywne. Więc przedewszystkiem to, co nazywamy „imponderabiljami". Tu umieszczę te..., które mówią o honorze, bezinteresowności, odpowiedzialności, a które nie są niczem innem, jak cnotami rycerskiemi. O „naszem nowem rycerstwie" mówił już na radomskim Zjeździe Legjonistów pułk. Sławek. W myśl jego głębokich wskazań sformułujmy hasło:

„Tworzymy Nowe Rycerstwo". Cnotami jego: bezinteresowna służba i odpowiedzialność — „bezwzględnie wykonywam to, do czego się zobowiązałem". Tak pojęte hasło Nowego Rycerstwa stworzy moralny stosunek do mas, czy t. zw. do-

łów społecznych — oparty na poszanowaniu człowieka, — stworzy tendencję ich wyrównywania ku górze, zamiast liberalno-demokratycznego niwelowania szczytów ku dołom. Jest to ta sama dążność, o jakiej mówił Mickiewicz w *Księgach Narodu i w Panu Tadeuszu* w XII księdze, naiwnym językiem Gerwazego.

Dalej szłyby dwa hasła... o znaczeniu politycznem, lecz również i wychowawczem, dające ujście tęsknocie ludzkiej do idei o dalekim rzucie w przyszłość. Oto pierwsze z nich:

„Wyzwolenie narodów ujarzmionych". Leży ono na linji mocarstwowej racji stanu naszego państwa..., ekspansji, która nie jest zaborczą ekspansją terytorjalną, ani nawet gospidarczą, nie ma na celu wyzyskiwania słabszych metodą mocarstw imperjalistycznych, — lecz jest szczerą polityką wyzwolenia narodów, która u nas właśnie może być zupełnie szczera, bo poprostu wyrasta z naszej sytuacji geograficznej, kulturalnej i gospodarczej.

Drugie hasło polityczne, bardzo dziś powszechne, to:

Dążenie do nowego ustroju... W naszem ujęciu, — jeśli nie ulegniemy demagogicznym pokusom schlebiania takim czy innym klasom czy warstwom — jest to hasło wychowawcze, hasło stopniowego rozkładania odpowiedzialności za państwo na szerokie sfery zorganizowanego społeczeństwa. Z ramion jednego Piłsudskiego czy rządu odpowiedzialność będzie przechodziła na barki związków społecznych: gospodarczych —

aby współdziałały z polityką gospodarczą państwa, zawodowych — aby wiązały pracownika z zawodem, oświatowo-kulturalnych, wychowawczo-wojskowych i t. d.

Nakoniec dodam jeszcze hasło gospodarcze...

Kapitalizacja dla przyszłej rozbudowy — drogą ofiary obniżenia stopy życiowej; łączy się z tem *ideał surowości życia i obyczajów,* zamiast dotychczasowego mieszczańskiego ideału dobrobytu.

MYŚL WYCHOWAWCZA PIŁSUDSKIEGO

Istotną postawą Józefa Piłsudskiego wobec ludzi jest postawa wychowawcy.

Najogólniejszy schemat zadań, jakie dawał w szkole oficerskiej Związku Walki Czynnej, wyglądał mniej więcej tak: w krótkiem, nadzwyczaj plastycznem opowiadaniu, na tle konkretnego terenu, stawiał on mniejszy lub większy oddział bojowy (partyzancki), mający określone zadanie. Dawał mu kilka fragmentarycznych wiadomości o nieprzyjacielu, zahaczał takim lub innym faktem styczności z tym nieprzyjacielem, a w najbardziej obfitującym w możliwości momencie opowiadanie przerywał i zapytywał o decyzję. Analogicznie kierował studjami historji wojennej. Uczniowie zapoznawali się szczegółowo z zadaną do przestudjowania akcją, dajmy na to z wojny rosyjsko-japońskiej. Piłsudski wybierał konkretną sytuację jakiegoś większego czy mniejszego oddziału,

kazał postawić się w roli jego dowódcy, analizować swoje położenie, rozważać wszelkie możliwe sposoby rozwiązania tej sytuacji i, mając wszelkie pro i contra — powziąć decyzję.

Najogólniejszy schemat sposobu powierzania komuś jakiegoś zadania polega u Piłsudskiego na określeniu szerszego lub węższego zakresu tego zadania i naznaczeniu celu, jaki działaniem swem ma osiągnąć — przy zupełnem pominięciu rozważań i instrukcyj szczegółowych na takie czy inne ewentualności. Tę pracę analityczną podwładny wykonać ma już sam, bez żadnego skrępowania; zamiast szczegółowych instrukcyj, otrzymuje najczęściej pchnięcie moralne w rodzaju: „mam do Was zaufanie".

Tę samą naturę ma najogólniejszy schemat społecznej, publicznej działalności Piłsudskiego. Niema w jego działaniu szczegółowo zapowiedzianych perspektyw i możliwości, niema „programów", niema namawiania, przekonywania, agitowania. Jest wyraźnie wytknięty zasadniczy cel lub kierunek, jest wybór momentu, jest śmiały, często ryzykowny i nieoczekiwany, własną decyzją przedsięwzięty krok — jakiś ważny, nieodwołalny, stawiający dany zespół czy całe społeczeństwo w określone, bogatemi możliwościami wyposażone położenie, i następnie jest temu zespołowi czy całemu społeczeństwu pozostawiona swoboda dalszego postępowania w tych rozwiniętych możliwościach. W tym ostatnim schemacie mieszczą się (o ile w schematach bez reszty rzeczywistość mieścić się może) wszystkie chyba najważniejsze czyny Pił-

sudskiego, np. rozwiązanie organizacji bojowej P. P. S. przy jednoczesnem stworzeniu Związku Walki Czynnej, czyn 6 sierpnia 1914, ustąpienie z Legjonów, odmowa przysięgi i ustąpienie z Rady Stanu, zwołanie Sejmu Ustawodawczego i oddanie mu swej władzy, wyprawy wileńska i kijowska (szczególnie polityczna ich strona), wojna obronna 1920 r. (w szczególności polityczna jej strona), usunięcie się z chwilą powstania rządu Witos—Korfanty z życia publicznego, przełom majowy.

Na tle tak ogólnie naszkicowanych schematów wychowawczego postępowania Piłsudskiego, których istotą jest wydobywanie decyzyj, gimnastyka woli — spróbujmy na podstawie ogłoszonych pism uchwycić głębsze rozmyślania jego, dające zarys metody i ideału społeczno-wychowawczego. Zbiorowy stan duchowy narodu ocenia Piłsudski w ten sposób, że Polska jako ludzie i jako społeczeństwo dotknięta jest niedomogą woli, nieumiejętnością zdobywania się na czyn i jego organizowanie. Spotęgowana została ta niedomoga przez długi okres niewoli politycznej. Ten okres oduczył Polaków brania na swą odpowiedzialność decyzji, przyzwyczaił do ulegania woli cudzej, maskowanego najczęściej wielomównością, pseudoaprobatą czy pseudokrytyką.

Dlatego jego ideał wychowawczy zmierza do urobienia człowieka własnowolnego i własnowolnego społeczeństwa, do wydobywania z ludzi i ze społeczeństwa czynu. Nie nakazywania czy namawiania, ale właśnie wydobywania: stawiania człowieka i społeczeństwa w takiem położeniu, w któ-

rem rodzi się decyzja, poczucie odpowiedzialności i czyn.

Jeśli chodzi o Polskę, Piłsudski często zastanawia się nad tym zbiorowym stanem ducha, który daje społeczeństwo własnowolne, zdolne do czynu — nad tą drogą, która do takiego zbiorowego stanu ducha w Polsce prowadzi.

Zastanawiając się nad faktem swej władzy „dyktatorskiej" z listopada 1918, mówi Piłsudski: „Znając historję dyktatur wszelkiego rodzaju i z operetki i nie z operetki... zastanawiałem się nad tem, jak się dyktatury tworzyły. Zwykle drogi są tu dwie — jedna gwałtu i narzucenia swej władzy... druga swobodnego wyboru... Tu nie było ani jednego ani drugiego wypadku... Stał się fakt całkowiecie inny, fakt moralnej pracy narodu... Ten fakt moralnej pracy, której dokonał w tym czasie naród, nie jest moją historją; jest historją wszystkich tych miljonów ludzi, którzy wtedy tego dyktatora słuchali... Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomiljonowy naród, jest faktem niezwykłym... Był on jakgdyby zaprzeczeniem tej smutnej dalekiej tradycji i tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości... Dumny jestem z tego faktu, dumny jestem nietylko, że mnie ten zaszczyt spotkał, ale dumny byłem również ze swego narodu".

Kto dobrze wmyśli się w ten ustęp i w całe to Przemówienie, ten zgodzi się ze mną, że chodzi w niem nietyle o owego dyktatora i źródło jego władzy, ile o naród i źródło jego czynnej postawy — przejawiającej się w danym wypadku poprzez dyktatora. W dalszym ciągu Przemówienia mówi Piłsudski o fakcie jednomyślnego wybrania go przez Sejm Na-

czelnikiem Państwa „bez żadnego gwałtu, przymusu, bez żadnej agitacji" — i podkreśla fakt właśnie tej jednomyślności wyboru. „Zaszczyty, honory, zaufanie jednozgodnie wyrażone znowu wywołały mi gdzieś z zamierzchłej przeszłości wspomnienia dawne, wspomnienia przeklęte, gdzie były te sejmy, które niegdyś bezradne i krzykliwe o jednozgodność wołały i nigdy tej jednozgodności nie miały... Gdzie te wspomnienia? Pierzchły, zginęły, bo znowu był akt moralny, akt odrodzenia. Znowu jest jednozgodność, ta niegdyś żądana, ta niegdyś wymarzona, ta niegdyś krzyczana i okrzyczana, ta jednozgodność w jednym akcie".

Zarówno w pozytywnym fakcie uznania go „dyktatorem", w jednozgodnem, bez przymusu i agitacji wybraniu go Naczelnikiem, jak zresztą również w negatywnych objawach przedrozbiorowej anarchji oraz we współczesnych wichrzeniach przeciw uznanemu i wybranemu Naczelnikowi — chodzi Piłsudskiemu o stan zbiorowej duszy narodu, o akt samorzutnego ześrodkowania jego woli. Czynnikiem ześrodkowującym był nie przymus fizyczny ani agitacja (przymus moralny), lecz praca moralna samego narodu, szukająca wspólnego ośrodka woli, przezwyciężająca czynniki odśrodkowe.

W r. 1918 — 19 ześrodkowanie woli narodu nastąpiło na osobie konkretnej, na osobie dyktatora i Naczelnika. Kiedyindziej jednak owo ześrodkowanie następowało inaczej.

W r. 1863 osoby centralnej, w której następowałoby owo ześrodkowanie woli narodu, nie było. Piłsudski, doszukując się wielkości narodu w owej epoce, odrzuca wszystkie wybit-

ne postaci powstania, stwierdzając, że „wielka epoka wielkich ludzi nie dała, lub większym z tej doby niezwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła". Odrzuca i Wielopolskiego i Mierosławskiego i Langiewicza i Jarosława Dąbrowskiego i Padlewskiego i Traugutta. Odrzuca również, jako czynnik ześrodkowujący wolę narodu, legendę o Treuga Dei, o jedności programu i przekonań ludzi i stronnictw ówczesnej epoki. W nienawiści do Wielopolskiego, który ze swej strony nie zawahał się prowokację branki do wojska rosyjskiego planom powstania rzucić pod nogi, we wzajemnej nienawiści, a nawet pogardzie obu stronnictw t. zw. „czerwonych" i „białych" — widzi, zamiast różanej legendy o Treuga Dei, „pogardę, niechęć, nienawiść,zbliżoną prawie do wojny domowej".

A jednak fakt ześrodkowania woli narodu w r. 63 istniał — fakt, pozwalający rok cały walczyć z machiną potężnego państwa, urastający do miary „wielkości". Punktem ześrodkowania tej woli nie był człowiek jakiś jeden, lecz autorytet Rządu Narodowego i symbol jego — pieczątka. Czynnikiem ześrodkowującym nie był ani przymus, ani agitacja, ani jedność programu skłóconych aż do nienawiści ludzi i partyj, lecz znów jak później w r. 1918/19 „praca moralna narodu", „wielka praca ludzi, praca ogromnej ilości wysiłków, ogromna ilość woli, by rząd swój własny zrobić silnym".

Analogję pomiędzy epoką sejmową, a rokiem 1918/19 Piłsudski widzi i podkreśla: „Gdy życie mego narodu w różnych epokach porównywam, to znam tylko dwie epoki po-

dobne do tej Treuga Dei; pierwsza to r . 1863. „A druga — to epoka, gdy wśród wulkanów świata ziemia nasza na nowo nad potoki lawy gorącej się dźwigała... to epoka nasza". Podstawą porównania jest owo Treuga Dei; lecz nie owo powierzchowne i słowne, na bierności i zgodzie dla świętego spokoju tylko oparte, lecz Treuga Dei twórcze, polegające na ześrodkowaniu woli w jednym kierunku, a wynikające z moralnej pracy narodu. W tej drugiej, naszej epoce naród dokonywał pracy moralnej przez to, że bez przymusu, bez namów i agitacyj przezwyciężał chęci i niechęci poszczególnych ludzi i partyj, darząc posłuchem swego dyktatora i Naczelnika. W pierwszej epoce działo się zupełnie podobnie, pomimo rozdarcia myśli politycznej, dochodzącego aż do znamion wojny domowej. Czerwoni i Biali nie „przebrali się w kolor różowy" i nie zlewali siebie wodą różaną „ku uspokojeniu własnemu"; „ludzie zostali ludźmi, a z nimi namiętności i ich siła. Umieli się przezwyciężyć, a przy tem zwycięstwie nawet ludzie mali stanęli do pracy, jako ludzie godni swojej epoki". I praca ich moralna nad ześrodkowaniem woli narodu odbywała się w całym szeregu opisywanych przez Piłsudskiego aktów drobiazgowej pracy samego Rządu Narodowego i jego rozgałęzionego aparatu, w całem mnóstwie aktów czci i poszanowania dla tego Rządu ze strony społeczeństwa, oraz w ogromnej ilości aktów posłuchu — posłuchu bez przemocy, a jedynie z dobrej woli. Tak rodził się z pracy moralnej narodu w obu epokach „cud siły... cud jakiejś wielkości".

Tak rodziła się Treuga Dei ześrodkowanej woli narodu, „nie Treuga Dei szui zbiorowej, nie Treuga Dei tchórzów, lecz Treuga Dei ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej".

Tak przedstawiają się rozmyślania Piłsudskiego na temat stanów duszy narodu, organizujących jego wolę, stwarzających czyn — rozmyślania, na których tle zbudowany jest jego ideał wychowawczy i metoda wychowawcza, stosowana przezeń w praktyce.

Ideał ten — to ześrodkowanie przez „pracę moralną" woli zbiorowej ku celom wyższym. Metoda — to stworzenie wawarunków, w których ta ześrodkowująca, trenująca niejako wolę praca najowocniej się odbywa. Warunkami najowocniej działającemi są takie, w których praca odbywa się jaknajswobodniej, z dobrej woli, bez przymusu fizycznego i moralnego (instrukcje programowe, agitacja, przekupstwo), warunki, dające idealną jednozgodność, — Treuga Dei nie z bierności, lecz z czynnego, zdobywczego nastawienia duszy wynikające.

W duszy polskiej są dwie strony, bardzo z pozoru do siebie podobne i podobne nazwy mogące przybierać, a jednak różne między sobą jak dzień i noc. Strona negatywna wynika ze spaczenia, z rozkładu strony pozytywnej, polegającego na zniknięciu pierwiastka moralnego, pierwiastka porywu woli ku górze. Jest jednozgodność liberum veto — i jednozgodność posłuchu Rządowi Narodowemu czy wyboru Naczelnika. Jest sobiepańska dobra wola, mówiąca sobie, „w Pol-

sce jak kto chce" — i jest „dobra wola", przezwyciężająca dla wyższego celu własny kaprys, czy egoizm i powodująca ofiarę z siebie, wydobywająca woli więcej, niż jakikolwiek przymus wydobyć potrafi. Między temi dwiema postawami duszy jest cała przepaść: czy Treuga Dei szui zbiorowej i tchórzów w biernocie pogrążonych, czy „ludzi, którzy rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej".

Ktoby więc „Treuga Dei" i „dobrą wolę" Piłsudskiego chciał zrozumieć jako „niesprzeciwianie się złu", ktoby ich chciał szukać, eliminując „pracę moralną", eliminując wysiłek ześrodkowania woli, więc eliminując właśnie momenty wychowawcze — ten z całej tej sprawy nie zrozumie nic i zabłąka się w czysto abstrakcyjne, pozażyciowe dociekania doktrynalne, z któremi Piłsudski nie ma nic wspólnego. W Treuga Dei, w dobrej woli, w pracy moralnej Piłsudskiego jest miejsce i na Czachowskiego, który „batem wymusza posłuszeństwo, trzyma ostro w ręku wojsko, zmusza do pracy, bezwzględny dla siebie, bezwzględny dla wszystkich. Do skromnych białych... dworków przyjeżdżając batem walił właścicieli nakazując rekwizycje, karząc opornych w stosunku do Rządu Narodowego".

Piłsudski nie jest teoretykiem, wyłuskującym pojęcia wbrew życiu, ani doktrynerem, szukającym zasad martwych. Jest właśnie wychowawcą. Jak rzadko, kto inny, widzi on i czuje życie i jego prawa. Nie cofnie się przed brutalną jego stroną, choć wie, że brutalność jest skrótem niebezpiecznym,— że jest tylko zastrzykiem ratowniczym, dopingującym wolę

na krótką metę. („Nie chciałbym rządzić batem. Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych").

Piłsudski wie, że najpełniejszym wyrazem życia jest dusza człowieka w szczytowym swym wyrazie, którym jest właśnie wytężona ku wyższym celom, wolna, nieprzymuszona wola, dająca nakaz: „Idź i czyń!".

PRAWDA JEDYNA O CZYNIE LUDZKIM

Już kończy się panowanie dogmatu o automatycznym postępie ludzkości i świata. Przezwyciężyli go myślowo w pierwszych latach XX wieku ideologowie społeczni i filozofowie Zachodu — do dziwnie podobnych dochodząc syntez jak nasi poeci i myśliciele pierwszej połowy XIX wieku, którzy, śladem Mickiewicza, przeciwstawili się ideologji porewolucyjnego liberalizmu. Wojna światowa zamąciła unormowany bieg historji końca ubiegłego i początku obecnego stulecia i zachwiała wśród szerokich mas wiarę w postęp dokonywujący się stopniowo, mocą siły ciężkości rozwoju historycznego. I nic już nie uratuje tej wiary. Wysiłki publicystów liberalnych i parlamentarno-socjalistycznych, — chcących wmówić w masy, że stopniowo raj na ziemi będzie się dla nich realizował, jeśli tylko zachowane zostaną demokratyczne formy ustroju politycznego, — że formy te są dostatecznem medjum dla ułatwienia „tendencjom historycznym" wyprowadzenia ludzkości z kryzysu gospodarczego, kulturalnego i duchowego, — robią

już tylko wrażenie uporczywej obrony nie tyle straconej placówki, co własnych nałogów myślowych. Myśl ludzka tęskni do nowych syntez; odgrzebuje ideologje epok minionych, szukając w nich wytchnienia — na nowe szlaki wkracza jeszcze nieśmiało, przerażona skrajnością i załamaniami powojennych doktryn: komunistycznej i faszystowskiej.

Dla myśli poszczególnych narodów droga do pracy stoi otworem.

Doktryna automatycznego postępu na Zachodzie miała podstawy w faktach dziejowych. Tam przez kilkadziesiąt lat przed wojną uregulowany był tryb życia o tyle, że dawał złudzenie działania jakiegoś niezależnego od woli ludzkiej transcedentalnego prawa, nazwanego tendencją rozwojową historji. U nas doktryna ta wywierała wpływ na umysły tylko na mocy naśladownictwa i bezkrytycznego powtarzania idei za tym Zachodem, na który przyzwyczailiśmy się patrzeć jako na niedościgniony wzór dla nas pod każdym względem. Rzeczywistość polska przez kilka ostatnich wieków historji naszej jaknajdalsza była od obrazu automatycznej ewolucji: w żadnej niemal dziedzinie nie mieliśmy powolnych, krok za krokiem osiąganych zdobyczy.

W Polsce rozwój i postęp zdobywany był — i to nietylko w ostatniej fazie dziejowej — wybuchami ducha, inspiracją, ofiarą, heroizmem, czynnym entuzjazmem. Było tak nie w jednej tylko jakiejś dziedzinie. W dziedzinie politycznej i wojennej przykładów takich pełno, od czasów Kirchholmu po czasy Piłsudskiego, w nauce — od Kopernika do Narutowicza,

Curie-Skłodkowskiej i poeci nasi osiągali szczyty natchnienia heroizmem ducha i czynu, filozofowie nie byli ludźmi szkoły i systematycznej metody, lecz ludźmi o apostolskiem powołaniu, — nawet w dziedzinie nie znoszącej zda się niczego, co jest natchnieniem lub bohaterską ofiarnością, w dziedzinie pracy ekonomicznej, największe bodaj zdobycze osiągane bywały przez ludzi typu Stanisława Szczepanowskiego.

Tak było u nas, tak jest, tak długo zapewne u nas będzie. Inspiracja, heroizm ofiarny ludzi był i jest głównym motorem naszego pochodu dziejowego, w nich również leży główna nadzieja dla nas, że zdołamy sprostać ogromnym zadaniom, jakie wynikają z zacofania naszego historycznego i jakie leżą na szlaku naszym dziejowym — szlaku narodu o nieustalonych pod żadnym względem granicach, który skutkiem tego, jeśli nie chce być przedmiotem ekspansji cudzej, musi stać się podmiotem ekspansji własnej.

I myliłby się ten ktoby sądził, że wybuchowy motor naszego rozwoju, i ów jakby skokami realizowany pochód nasz dziejowy jest jedynie wytworem nienormalnych warunków dotychczasowych, wynikiem hamującego działania katastrof dziejowych i niewoli politycznej. I w przedrozbiorowych dziejach, kiedy owe nienormalne warunki jeszcze przecież nie istniały, widzimy ten sam typ pracy naszych dziejów. Czasy przewlekłego zastoju przerywane były od wieków w Polsce wybuchami entuzjazmu, podrywającemi naród nagle do pochodu stumilowemi butami; leniwa i beztroska bierność ogółu oddawna okupywana była heroizmem jednostek i grup. Jeśli więc wolno

w tak trudnych do przeniknięcia umysłem sprawach, jaką jest racjonalna „logika" dziejów narodu, snuć jakiekolwiek perspektywy na przyszłość, to możnaby tylko przypuszczać, że owa inspiracja i rozpęd heroiczny, których przykład najczęściej dawały jednostki i nieliczne grupy, w przyszłości, w swobodnych warunkach bytu samodzielnego, staną się normalnym sposobem ciągłego działania zespołów całych i szerszego ogółu. Rok 1863, Legjony a zwłaszcza P. O. W. ‚nastrój narodu przed zwycięstwem 1920 roku — są tego jakby zapowiedziami. We wszystkich tych momentach dziejowych rozpęd heroiczny ogarnia liczniejszą grupę, niekiedy cały świadomy ogół, — a przytem objawia się zbiorowa inspiracja specjalnego rodzaju, polegająca przedewszystkiem na tem, że zbiorowością natchnioną rządzi nakaz nie formalno-prawnej, lecz moralnej natury, nakaz, który przyjmowany jest przez „podwładnych" bez przymusu, w sposób zupełnie dobrowolny.

Istotą stanu moralnego tych polskich inspiracyj czynnych jest ów „romantyczny" nakaz mickiewiczowski: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił".

Ludzie i epoki, które przyznały sobie rozsądek i realizm, odsądziły ów nakaz od czci i wiary, osądziły go jako bezsens, lub poetycki paradoks. Tymczasem cóż realniejszego w momencie decyzji i działania (a nie gatunkowo różnym od tamtego momencie krytyki i analizy rzeczy już stworzonych),— cóż prawdziwszego i silniej stwierdzonego doświadczeniem każdegu czynu, niż ów „romantyczny" nakaz? Nie od środków do celu idzie decyzja, idzie czyn w świecie ludzkich możliwo-

ści, lecz we wręcz odwrotnym kierunku. Myśl o środkach w momencie decyzji jest potrzebna jako krytyka, jako refleksja, która decyzje wzmocnić może lub zatamować — ale zawsze pozostanie rzeczą wtórną. Środki i ich zasobność nie wyłaniają z siebie automatycznie celu, kierunku woli, — jak sądziła wbrew życiu filozofja ubiegłej epoki. Przeciwnie: cel i związana z nim dynamika woli stwarzają środki działania, uruchamiają w potencjalnym stanie spoczywające ich zasoby, jakby wytapiały zdatny do konstrukcji metal z rudy bogactw naturalnych — duchowych zarówno, jak materjalnych.

Nie jest to więc wcale poetyckim paradoksem, ani też nie jest również jakiemś specjalnem objawieniem ideologji polskiej, lecz objektywną prawdą czynu, która na miejsce dawnej determimistycznej filozofji automatycznego postępu postawioną, rozwinięta i praktykowana świadomie będzie. Polska w tej sprawie szeczególnie ważną powinna odegrać rolę.

U nas dzieje toczyły się w ten sposób, że ze szczególną wyrazistością uwydatniać się musiała rola dziejowa woli człowieka i jego charakteru. U nas codzienne działania szarej masy ludzkiej bardzo nikłą dawały wypadkową, która nie mogła stwarzać złudzeń automatycznie dokonywanego się rozwoju; zato jednostki i zespoły heroiczne w 100% oddawały siebie „na ofiarny stos", i zmuszone były — a długo jeszcze zmuszone będą — wielokroć w życiu porzucać swój „dom" (materjalny, doktrynalny, uczuciowy) i na wczorajszym kształcie swym — jak Popiel Słowackiego — postawiwszy nogę, w następnym, wyższym etapie swej drogi budować na nowo. Dlatego uświa-

domienie u nas i rozwinięcie prawdy czynu jest łatwiejsze. Jest ono przytem u nas bardziej niż gdzieindziej konieczne. Zastosowanie — nietylko w wojennej i poetyckiej lecz dziś przedewszystkiem w pokojowej i gospodarczej dziedzinie — owej 100-procentowej zasady ofiarności i heroizmu i ugruntowanie jej w świadomości powszechnej jest niemal warunkiem naszego bytu dziejowego.

Przejściowość naszego położenia geograficznego, kulturalnego, gospodarczego, napór z zachodu nietylko polityczny, ale również gospodarczy naszego niemieckiego sąsiada, który odbudował się ekonomicznie w zupełności i musi, wobec wzrastającej ciasnoty w świecie, nas przedewszystkiem traktować jako „hinterland" swojej produkcji, napór ze wschodu — nietylko rewolucyjnego komunizmu, lecz odradzania się narodowościowego ludów europejskiego i azjatyckiego wschodu — wszystko to zmusza nas do najwyższego napięcia czynnego we wszystkich dziedzinach. Dzieje dają nam do wyboru: zmarnieć lub być potęgą. Trwać i płynąć na „automatycznie" posuwającej się fali jest dla nas niemożliwością.

Gdzież więc — jeśli nie tu prawda czynu, ta prawda, która u nas już tyle razy w świetnych blaskach zorzy „romantycznej" świeciła, gdzież więc, jeśli nie tu prawda ta objawiona człowiekowi być powinna?

Gdzież jeśli nie tu.

Tu były puste i szare epoki, ty był leniwy i bierny ogół. A na tem tle heroizm ludzki zmagał się z szarzyzną i biernotą— samotny tak, jak samotny jest człowiek we wszechświecie i tak

zuchwale dumny, jak dumnym stanie się człowiek, gdy pojmie, że prawda jest tylko w jego czynie.

I gdy mu hasłem, wiarą i modlitwą jedyną a świetną staną się takie oto słowa:

Stopami czuję wszystko: to wyżyna moja;
Rosła pod moim krokiem, prócz niego nic nie było.
Już wiem: promienie ja rodzę i wysyłam,
Ja człowiek: nie skryję nic przed moją wolą.
Porwę wszystko w ramiona. Polecę, polecę —
Tam, skąd światem zawładnę, ja duch i moje ramię.

USPOŁECZNIENIE PAŃSTWA

Nie chcę tu rozpatrywać zagadnienia teoretycznie, nie chcę stawiać definicyj ani szukać ogólnych formuł pojęciowych. Zagadnienie o które chodzi, to stosunek wzajemny państwa i inicjatywy społecznej.

Myślę o tem zagadnieniu w takiej postaci, w jakiej stoi ono w Polsce obecnie: po przewrocie majowym i po wyborach z listopada 1930 r.

Przewrót majowy odsunął od znaczenia demokrację starego typu: demokrację partyj, werbalnych „programów", nieobowiązujących haseł — tworzonych nie pod kątem pracy, lecz pod kątem agitacji. Otworzył natomiast możliwości dla nowej formy współpracy społecznej — tej, która, gardząc werbalizmem pisanych programów, organizuje zespoły konkretnej pracy; tworzy dobra rzeczywiste, materjalne i kulturalne— i ma ambicję demokratyzować społeczeństwo nietylko poli-

tycznie lecz również i gospodarczo i kulturalnie — pod znakiem nie praw jedynie, lecz również i obowiązków oraz odpowiedzialności.

Wybory listopadowe wykazały słabość i jałowość epigonów dawnej demokracji z partyj „prawych" i „lewych". Odwróciły zainteresowanie ogółu od „polityki" — w dawnem tego słowa znaczeniu. Słyszałem, że prezes klubu parlamentarnego jednego z najpotężniejszych do niedawna stronnictw w Polsce na bardzo ważnem zebraniu wyrażał pewność, że obecne rządy są w przededniu upadku. Zapytany, jaką do tego przyczynić się zamyśla metodą, czy przez parlament, czy siłą bojową, czy przez ruch mas społecznych, — miał odpowiedzieć, że *metodą Jozuego*, t. j. przez krzyk i głos trąb jerychońskich. Jeśli ta wersja nie jest prawdziwa — jest dobrze zmyślona. Bo wszystkie partje tak właśnie postępują, jakby jednomyślnie zgodziły się na metodę Jozuego: metodę krzyku tylko, ciągłego i mocnego, krzyku o byle czem.

Otóż metoda ta dziś nikomu w Polsce nie wydaje się przekonywującą ani interesującą. Ogół oddawna dość ma już jałowego krzyku trąb jerychońskich. Nawet ludzie „opozycyjnie" nastrojeni odwracają się od „polityki" i kierują swe zainteresowania do pracy pozytywnej. Odwracają się od stronnictw, a szukają zrzeszeń społecznych pracujących konkretnie.

Prawdę, że bazą życia państwowego w Polsce są nie partje i ich metoda agitacyjna, lecz zrzeszenia społeczne i ich prapraca pozytywna, zrozumiała garść ludzi w Polsce już wiele lat temu. Walery Sławek już kiedyś wypowiedział ją na

prywatnem zebraniu u. T. Hołówki kilku przywódcom partyj, wtedy zwących się jeszcze „niepodległościowemi". Ja osobiście szczycę się tem, że należałem do grona kilku osób, które sformowały tę prawdę w broszurze projektującej utworzenie „Konfederacji Ludzi Pracy". Prawda ta dziś staje się własnością ogółu. Dlatego to stosunek wzajemny państwa i organizacyj społecznych nie jest już w Polsce zagadnieniem oderwanem, lecz musi być przedmiotem myślenia i trudu wszystkich ludzi zajmujących się poważnie życiem publicznem. Każdy zmaga się z tem zagadnieniem praktycznie, na swoim odcinku pracy.

Ludzie życia gospodarczego wiedzą, że państwo współczesne nie jest i nie może być tak obojętne wobec spraw gospodarczych, jak było dawniej, i że warstwy gospodarcze również nie mogą tak jak dawniej pracować poza związkiem z działalnością państwa. Doświadczeniem i pracą w różnych gałęziach produkcji, wymiany i konsumpcji szukają najbardziej celowych metod organizowania tych dziedzin, studjują, jak daleko państwo tu wkraczać może i powinno. Jest ono przecie i musi być w wielu dziedzinach przedsiębiorcą i odbiorcą, producentem i masowym konsumentem, — jest pozatem czynnikiem organizującym, regulującym, subwencjonującym, zabraniającym, pozwalającym i t. d. Liczą się z tem i pracują nad tem wszystkie zrzeszenia życia gospodarczego z jednej, a wszystkie resorty gospodarcze rządu i administracji, banki państwowe i t. d. z drugiej strony. Jak daleko w tych wszystkich sprawach państwo iść może i musi? Praca myślowa nad

tym kompleksem zagadnień odbywa się coraz intensywniej — i to po największej części zupełnie niezależnie od głosu trąb jerychońskich, które sprawę zagłuszają wykrzykiwaniem mało mówiących słów - haseł i słów - straszaków, jak sławetny „etatyzm" i t. p.

Jeśli chodzi o rolnictwo, tu, poza sprawami wyżej wzmiankowanemi, zaznacza się silniej niż gdzieindziej jeszcze jedno: podniesienie produkcji rolniczej, oraz praca instrukcyjna i wychowawcza w tym kierunku. Jak daleko państwo i jego administracja przejawiać tu winna rolę czynną, a jak daleko organizacje społeczne rolników podołać mogą zadaniu? Czy państwo winno tylko subwencjonować, czy również brać na siebie inicjatywę oraz rolę kierowniczą — i w jakim stopniu oraz w jakim zakresie?

Weźmy dla przykładu inną dziedzinę: ruch zawodowy. Wymyka się on na szczęście z rąk partyjnych; sprawa zawodowego zorganizowania robotników zapomocą nowych metod leży dziś niejako na ulicy i czeka, kto weźmie ją w ręce: państwo czy inicjatywa społeczna. W awangardzie zdaje się iść obecnie ruch pracowników umysłowych; inicjatywa społeczna jest tu żywsza w wyszukiwaniu nowych zadań organizacji zawodowej, by nie — jak dawniej — wyłącznie bronić pracownika przed zawodem, lecz również wiązać go z nim węzłami pozytywnemi przez podnoszenie kwalifikacyj swych członków, wiązanie ich interesu z interesem warsztatu, zaspokajanie ich potrzeb i t. p. Ale i ten ruch orjentuje się i namyśla, jak daleko ma poddać się normom państwowym

zgóry, a jak daleko ma sięgać: czy — jak to nazwał niedawno jeden z młodych działaczy — myśleć ma o Związkach państwowych, czy raczej wybiegać myślą ku Państwu związków.

Ze wszystkiemi powyższemi dziedzinami łączy się zagadnienie organizacyj spółdzielczych w różnych gałęziach i odmianach. Niegdyś w okresie swych narodzin spółdzielczość marzyła o wyręczaniu, a nawet zastąpieniu państwa; u nas bardzo ciekawe i daleko pod tym względem idące były idee pionierów ruchu. Dziś, mniej może myśląc nad teorją, rozrasta się spółdzielczość i rozgałęzia szeroko, a jednocześnie coraz bardziej ogląda się na pomoc państwa, nietylko ustawodawczą, ale i finansową — i to w bardzo nieraz wielkim odsetku. I znowu stoi wobec zagadnienia swej samodzielności, czy też zależności od państwa i jego organów, np. takich, jak banki państwowe.

W dziedzinie oświaty, również w okresie niewoli, organizacja i inicjatywa społeczna zastępowała państwo, nietylko w stosunku do oświaty pozaszkolnej, lecz w organizowaniu szkolnictwa, przedewszystkiem w b. zaborze rosyjskim. Dziś państwo objęło spuściznę po inicjatywie społecznej, ale bynajmniej nie całą. Nie dąży ono wcale do monopolu w szkolnictwie nawet, a ogromną dziedzinę oświaty pozaszkolnej niemal w całości pozostawia inicjatywie społecznej, — w określonej jednak, rzecz jasna, zależności od siebie. I znowu stopień i zakres tej zależności jest przedmiotem rozważań i doświadczeń.

I w sprawie obrony granic, w tej, zdawałoby się, najbardziej typowo państwowej sprawie, inicjatywa społeczna wszę-

dzie coraz szerzej się przejawia — nietylko w zakresie „pomocniczym", spraw gospodarczych czy technicznych, ale również w całym szeregu organizacyj przysposobienia wojskowego z bronią w ręku. Sprawa wagi, jaką na pracę tych organizacyj należy położyć — niezależnie już nawet od daleko idących „milicyjnych" — sprawa metod współpracy z niemi kadr armji regularnej jest również przedmiotem pracy i doświadczenia.

Podobnie zmonopolizowana niegdyś przez państwo polityka zagraniczna — przechodzi dziś częściowo w ręce społeczeństwa, zwłaszcza gdy chodzi o t. zw. propagandę, albo o kwestję emigracji, którą obok urzędów państwowych, zajmują się dziś również instytucje społeczne.

Z drugiej znów strony dziedziny twórczości, tak zdawałoby się niezależne od państwa, jak literatura i sztuka, jakże dziś często szukają oparcia w państwie, w jego subwencjach, ustawodawstwie, a nawet tworzeniu reprezentujących je instytucyj.

Czy mnożyć przykłady dalej?

Sądzę, że czytelnicy sami czynią to już w miarę czytania tych stronic, bo każdy wszak pracą, dążeniami, zainteresowaniami związany jest przynajmniej z jedną dziedziną życia, w której na każdym kroku natyka się na pytanie: czy robić to ma państwo, czy społeczeństwo — i w jakim stopniu i zakresie. A jeśli myśli konkretnie, z zamiarem praktycznej realizacji, to nawet wyliczone przezemnie przed chwilą przykłady rozbijać musi na sprawy bardziej specjalne i w miarę

indywidualnych właściwości danej dziedziny szuka odpowiedzi: bliżej słowa *państwo* lub słowa *społeczeństwo*.

Przerwę więc wyliczanie przykładów i zatrzymam się w rozumowaniu — by dla uwypuklenia myśli zrobić na chwilę uogólnienie.

Uogólnienie przedstawia mi się w postaci dwóch punktów idealnych A i B, dwóch idealnych stanowisk, pomiędzy któremi w poszukiwaniu prawdy balansuje wahadło.

Idealne stanowisko A stwierdzałoby: Państwo, jego rząd i administracja ma rolę decydującą, społeczeństwo zaś to plastyczna masa, która ma być kształtowana.

Stanowisko B, przeciwnie, twierdziłoby: wszystko tworzy inicjatywa społeczna, państwo we wszystkich dziedzinach ma na niej się oprzeć.

Rzecz jasna, że żadnego z tych dwóch idealnych stanowisk dosłownie *nikt* nie wyznaje, — ani ogólnie, ani w szczegółowej nawet sprawie.

Uogólnienie zrobiłem poto, by z tem większym naciskiem uświadomić, że zagadnienie rozważane tu przezemnie posiada pierwszorzędną aktualność i wagę dla całego życia społecznego i państwowego Polski.

Jeśli jednak chodzi o *rozwiązanie* zagadnienia, to, zrobiwszy na chwilę uogólnienie, rozbijemy je natychmiast na części. Zamiast *wahadła jednego*, wyobraźmy sobie odrazu *wiele wahadeł*, dla każdej kwestji inne i na amplitudzie każdego z nich, pomiędzy idealnemi dwoma punktami A i B szukajmy prawdy — pracą i doświadczeniem. Nie stwarzajmy martwej

formuły ogólnej i nie dedukujmy z niej mechanicznie dyrektyw na życie, lecz pracą i doświadczeniem budujmy odpowiedzi na zasadnicze nasze pytanie dla każdego poszczególnego odcinka osobno. Wtedy dopiero rozwiązanie całości zagadnienia będzie pełne i mocne. Bo prawda, a raczej prawdy — leżą gdzieś w pośrodku. I to nie raz na zawsze w jednym punkcie, lecz w miarę rozwoju życia przesuwają się — na tem samem nawet wahadle — raz bliżej ku A, kiedyindziej znów ku B.

O przesuwaniu tem decydują rozmaite okoliczności. Przedewszystkiem będą to właściwości konkretnej dziedziny, z których jedna domaga się silnej przewagi państwa, inna dopuszcza lub nawet domaga się przewagi czynnika społecznego.

Następnie będzie to okoliczność, którą nazwałbym: słabością obu stron; okoliczność ta przesuwaniu się wahadła pozostawia wielką swobodę, w miarę tego, po której stronie znajdzie się trochę więcej siły. Jeśli bowiem chodzi o państwo, to „dyktatura" nasza jest zupełnie osobliwej natury. Człowiek nieuprzedzony, a znający jako tako nasze życie, dostrzega z łatwością, że przejawiając od czasu do czasu siłę i zdobywając się na pewne momenty bezwzględności, czyni to ona prawie wyłącznie tylko w celu trzebienia najbardziej złośliwych chwastów, które po okresie niewoli tak bardzo się u nas zakorzeniły. Co się tyczy natomiast zmuszania, czy nawet skłaniania życia, by szło w tym, a nie w innym kierunku, rządy nasze mają naogół o wiele mniej „silną rękę", niż gdzieindziej rządy najbardziej demokratyczne, czy liberalne.

Dzieje się tak nietylko mimowoli, z powodu młodości i niewyrobienia jeszcze naszej techniki rządzenia, — ale również często naumyślnie, w całej bowiem taktyce wychowawczej Piłsudskiego widoczna jest wciąż tendencja, by nasza anemiczna, niewolą osłabiona inicjatywa miała jaknajdogodniejsze okoliczności do odrodzenia się.

Druga zaś strona, organizacja społeczna, dziś jeszcze ma większe mniemanie o sobie niż siłę. Jest źle zorganizowana i rozproszkowana. Spółdzielczość rolnicza, otrzymując kredyty np. na 3%, doprowadza je do odbiorcy, drobnego rolnika, po 15%, a nawet po 20% — tak skomplikowaną i drogą ma sieć organizacyjną; związków młodzieży wiejskiej, robiących wszędzie to samo, pracę kulturalną i przysposobienie rolnicze, mamy w Polsce dziesięć. Związków zawodowych, np. na terenie tramwajów warszawskich — jedenaście, a stowarzyszeń, zajmujących się propagandą zagranicą... sześćdziesiąt jeden! I cóż dziwnego, że inicjatywa społeczna w Polsce, jak uczące się chodzić dziecko, mimo dumnych przechwałek, wciąż ogląda się za opieką, za subwencjami — i nieraz robi wrażenie, że bez tej pomocy byłaby poprostu fikcją.

Na jedną jeszcze okoliczność chcę wreszcie zwrócić tu uwagę i z naciskiem podkreślić jej znaczenie.

Okolicznością tą jest wartość kadry, t. j. wartość ludzi, wykonujących pracę w danej dziedzinie — czyto po stronie rządu, czy po stronie organizacyj społecznych. Wagę ma tu fachowość tej kadry, ale jeszcze bardziej jej charakter. Jeśli wartość aparatu urzędowego dla danego odcinka będzie mała,

jeśli będzie on pracował po dyletancku i biurokratycznie, — siła przesuwająca wahadło ku punktowi A będzie słabsza; jeśli kadra pracowników społecznych w danej dziedzinie jest fachowo mało warta, moralnie zaś — pomijając już nadużycia — jeśli szuka tu przedewszystkiem gniazda dla siebie, siła przyciągania punktu B również będzie słaba. Konkurencja więc obu czynników, rządowego i społecznego, pod względem kompletowania i wychowywania dla danej dziedziny jaknajwartościowszej kadry pracowników — będzie bardzo dla sprawy owocna.

Oto najważniejsze, jak mi się zdaje, powody, dla których zagadnienia naszego nie należy rozstrzygać „zasadniczo" i w sposób zbyt ogólny.

Ale jest jeszcze jeden powód skłaniający do tego, że — choć postawienie i uświadomienie sobie zagadnienia wzajemnego stosunku państwa i inicjatywy społecznej uważam za niezwykle ważne dla dzisiejszego życia polskiego — przestrzegam jednak przed rozstrzyganiem go zbyt łatwem i ogólnem. Jest to fakt, że zagadnienie to ma zastosowanie również dla budowy ustroju politycznego i dla aktualnej dziś sprawy reformy konstytucji.

Kryzys ustrojowy, przeżywany obecnie przez państwa cywalizowane, skomplikowany jest jednocześnie kryzysem gospodarczym, który wykracza poza klasyczną formę kryzysów okresowych, a sięga podstaw głębszych. Wobec wzrastających zadań państwa współczesnego kryzys ustrojowy szuka form rządzenia bardziej sprawnych, niż formy dotychczasowe;

nie wystarcza już opieranie rządów na parlamentaryźmie współczesnym, t. j. na wybujałej władzy przedstawicielstwa wybieranego bezpośrednio. Przesuwa to punkt ciężkości na aparat wykonawczy. Kryzys zaś gospodarczy — przeciwnie: wobec groźby zmniejszenia się dochodu społecznego każe szukać sposobu potanienia aparatu wykonawczego państwa.

I u nas już zaczęła się praca myślowa, szukająca rozwiązania tych sprzeczności.

„Redukcja Państwa" — rzuca hasło naczelny ideolog „stronnictwa narodowego"—zgodnie zresztą z tradycją i nałogami myślowemi tego obozu. Poważnie jednak o państwie myślące czynniki nie mogą iść za tem hasłem. Jest to niemożliwe— zwłaszcza w naszych okolicznościach tak miejsca (położenie geograficzne), jak i czasu (niedawna bezpaństwowa przeszłość).

Walery Sławek dał mi kiedyś w rozmowie sformułowanie w zgoła innym idące kierunku: uspołecznienie państwa. Praca jego i jako działacza społecznego i jako szefa rządu — stale idzie w tym kierunku; zgodnie zresztą z najgłębszą tendencją wszystkich czynników naszego obozu. Uspołecznienie państwa — to zerwanie z dotychczasowym stanem rzeczy, w którym demokratycznie równouprawniony obywatel jest wiecznie kontrahentem państwa. To tendencja, by na całe społeczeństwo rozłożyć odpowiedzialność za państwo i ciężar pracy dla niego. Pracę zaś i odpowiedziałność za państwo rozłożyć na społeczeństwo — to właśnie obarczać niemi te siły, które płyną z inicjatywy społecznej, a pracują w organizacjach. Wincenty Jastrzębski mówił niedawno, że na poszcze-

gólne organizacje społeczne można i należy przerzucać cały szereg czynności, spełnianych dotychczas przez administrację państwową; w ten sposób wiąże się je najsilniej z państem. Jest to niewątpliwie metoda, z pomocą której można uzyskać również i znaczne potanienie tych czynności. Jest to jednocześnie metoda, na której oprzeć można formy rządzenia bardziej trwałe i sprawne, niż te, które za podstawę mają parlament, kierowany nastrojami politycznemi. I niewątpliwie w ten sposób masę wiąże się z państwem o wiele trwalej, niż czyni to i uczynić może sama jedna nerwowo napięta i drżąca niteczka bezpośrednich wyborów.

Ale do tego potrzebne jest, aby organizacje społeczne, twórczo pracujące, stały się powszechną formą zrzeszenia mas. I aby były one silne, zorganizowane celowo, działające sprawnie i tanio. To, co u nas dziś jest organizacją społeczną, zbyt mało jest jeszcze dojrzałe, by stać się tego rodzaju podstawą. Dlatego zerwać trzeba radykalnie z dzisiejszym stanem rzeczy, że tę samą pracę wykonywa lub raczej udaje, że wykonywa kilka lub kilkadziesiąt naraz słabych, kłócących się między sobą zrzeszeń. *Unifikacja* — oto hasło, które już tu i owdzie zostało dodatnio zastosowane, a dziś stać się powinno naczelnym nakazem życia społecznego, stosowanym z całą bezwzględnością. *Unifikacja* — oto od czego zacząć trzeba wzmocnienie organizacyj społecznych u nas — zanim realizować będzie można płodną dla przyszłości myśl opierania na nich całych dziedzin życia państwowego i przeprowadzać zasadę uspołecznienia państwa.

Tak wygląda nasze zagadnienie z perspektywy ustrojowej. W promieniach tego zagadnienia dokonano w Europie współczesnej dwóch wielkich eksperymentów ustrojowych; sowietyzm i faszyzm. Miejmy ambicję, by podejść do sprawy tej samodzielnie, na podstawie naszych doświadczeń historycznych i warunków naszej pracy. Odrzućmy sztywność i „zasadniczość" obu tych eksperymentów, wyzwólmy się z lenistwa umysłowego, które stwarza u nas co chwila modę to na sowiety, to na faszyzm, modę szkodliwą i głupią.

Właśnie dlatego, że konstytucja jest zbiorem norm ogólnych życia państwowego, nie należy rozstrzygnięcia w naszem zagadnieniu zbyt pośpiesznie uogólniać. Konstytucja powinna uwzględniać zagadnienie wejścia inicjatywy społecznej w życie państwowe i w rządy państwem. Ale nie wolno potraktować rzeczy tej w sposób sztywny. Normy jej pod tym względem powinny być sprężyste i pozostawiać dla życia możność rozwoju — w miarę potrzeb miejsca, czasu i dziedzin pracy.

Oto jak przedstawia się w Polsce dzisiejszej zagadnienie stosunku państwa i inicjatywy społecznej.

Jest to jedno z tych zagadnień, którego nie można rozwiązać jedną formułą i jedną decyzją. Rozwiązywanie jego musi odbywać się w ciągłej pracy i w ciągłym żywym kontakcie z rzeczywistością. W tych warunkach opracowywane i rozwiązywane — będzie przynosiło bogate owoce dla rozwoju kulturanego narodu i dla rozrostu jego instytucyj — tak państwowych, jak i społecznych.

A my, obóz państwowy Marszałka Piłsudskiego, zmagając się z tem zagadnieniem, — pamiętać powinniśmy jeszcze i o tem, że oto właśnie my mamy najwięcej danych, by na tej drodze osiągnąć najpiękniejsze wyniki. Byliśmy państwowcami już, zanim państwo nasze istniało, a z dobrowolnej inicjatywy społecznej potrafiliśmy stworzyć rzecz najbardziej „państwową" — wojsko.

To nasze doświadczenie daje gwarancję, że pracując nad tem zagadnieniem, nie utkniemy na nieżywotnej jakieś formule. Zamiast krępującej żywą twórczość doktryny przyświeca nam bowiem myśl, która podnosi moralnie, pobudza do twórczości i wytyka ogólny jej kierunek, myśl, która zwłaszcza naszemu młodemu pokoleniu przyświecać winna, gdy pora się z zagadnieniami ustrojowemi — i na drodze napotyka obce gotowe doktryny.

Jest to mit Mickiewicza i Piłsudskiego: mit władzy silnej, a na dobrej woli opartej.

Mickiewicz w skarbach duszy narodu szukał materjału do odbudowy państwa. Kto zna Księgi Pielgrzymstwa, artykuły w „Pielgrzymie" — i późniejsze prace Mickiewicza nad Legjonem, ten wie, że za rzecz niższej wartości uważał on wszelki przymus w ustroju państwa. Za najdoskonalszą konstytucję uważał konstytucję powstańców, która nie była ogłoszona i żyła tylko w duszy narodu. Konstytucja ta na nastroju moralnym i dobrej woli opierała swe postanowienia, nawet ściąganie podatków — a miała być nietylko konstytucją rewo-

łucyjną, lecz podłożem ustroju przyszłego państwa. Echa tego mitu są i w „Panu Tadeuszu", gdzie Wojski mówi, że w Polsce „nie trzeba było policji żadnej: dopóki wiara kwitła, szanowano prawa".

Piłsudski, tworząc wojsko i tworząc państwo, nie w idei już, lecz w rzeczywistości — hołduje temu samemu mitowi. Myśląc o roku 1863, szukając w jego dziejach wielkości swego narodu, widzi ją właśnie w autorytecie Rządu narodowego, opartym nie na sile przymusu, lecz na sile moralnej, na symbolu pieczątki Rządu. Tego samego czynnika doszukał się później w pracy P. O. W., oraz w uznaniu przez naród własnej jego władzy Naczelnika Państwa w r. 1918, u podstawy której była nie siła fizyczna, lecz praca moralna narodu.

Bo łaska takiego autorytetu państwa i władzy — według Piłsudskiego — nie spływa cudem z nieba, bez zasługi. Opiera się ona na ogromie wysiłku, na pracy — pracy moralnej. Bez pracy — gdy zamiast niej zjawia się pusty frazes (owa mickiewiczowska „pusta retoryczna gawęda, która nie idzie z serca do serca, lecz z ust do ust") następuje zawsze w Polsce okres rozkładowego stanu moralnego i cudownych jego wyników. Wyrodnieją one w anarchję szlachecką dawnej Rzeczypospolitej, w walkę partyj sejmowych w Polsce przedmajowej: w liberum veto — w morderstwo Narutowicza.

Praca, praca moralna narodu, praca z własnej inicjatywy ludzi dobrą wolą zespolonych, a dążących ku realnym celom— małym lub wielkim, szczegółowym i coraz ogólniejszym: oto

podstawa, na której w Polsce, wbrew doktrynom i „zasadniczym" sformułowaniom, budować należy. Na tej podstawie rozstrzygać trzeba zagadnienie inicjatywy społecznej „z dołu" i władzy państwowej „z góry" — i dążyć ku ideałowi *Uspołecznionego Państwa.*

PRACA SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZA

Określenie, podane powyżej w tytule, coraz częściej wygłaszane jest jako hasło i program pracy takiej, czy owej instytucji, lub organizacji. Mało kto jednak wnika w istotę tego określenia; częstokroć pojmowane jest ono jeszcze zbyt ciasno i jednostronnie; wielu rozumie przez to sumaryczną nazwę prac nad wychowaniem młodzieży, lub t. zw. prac „dla ludu". Oba te sposoby pojmowania są błędne przedewszystkiem dlatego, że przypuszczają istnienie jakiegoś wychowawcy, kogoś, kto stoi na poziomie uznanym za mniej lub więcej wystarczający i czyje zadanie streszcza się wskutek tego do podciągania kogoś innego na ten właśnie poziom.

Nie o to jednak chodzi. Dzisiejsze położenie wszystkich społeczeństw jest tego rodzaju, że nigdzie nie widać tego właśnie mniej lub więcej wystarczająco wysokiego poziomu. Zadania są tak olbrzymie, że każdy instynktownie rozumie ko-

nieczność wydźwignięcia się całej społeczności ludzkiej na wyższy poziom pod każdym względem, od ekonomicznego począwszy, a na artystycznym skończywszy; — a przytem każdy odczuwa, że podwaliną tej nowej przemiany musi być przedewszystkiem zdobycie nowej moralności, która jest źródłem sił ludzkich w każdej dziedzinie — zarówno w pracy codziennej, jak w chwilach najwyższego wysiłku duchowego, zwanego natchnieniem, zarówno przy warsztacie — jak i na polu walki.

I tu jest właśnie źródło owego zwracania się do pracy społeczno-wychowawczej, do tego zbiorowego samowychowywania się w pracy, w inicjatywie, w odpowiedzialności — i to nie zapomocą formułowania mniej lub więcej wzniosłych zasad, ale przez *praktykowanie* wiary czy idei przyjętej za swoją, w wysiłku, dającym odczuć rzeczywisty grunt życia społecznego.

W dziedzinie wszelkich zasad, idej, wiar, dogmatów i programów przeżywają społeczeństwa dzisiejsze kryzys głęboki.

Ideje narodowościowe, które, wchłaniając w siebie wszystkie interesy życiowe społeczeństw współczesnych, skrystalizowały się były w przeróżne postacie imperjalizmów wielkich państw przedwojennych, doprowadziły w rezultacie do wojny światowej. W obliczu straszliwych rezultatów tej wojny, oraz wobec rozwiania się spodziewanej korzyści zwycięstwa w chaos nowych zagadnień i konfliktów, stanęły one wobec konieczności gruntownej rewizji i przewartościowania.

Socjalizm stracił potęgę ideału porywającego tak umysły

społeczników jak pragnienia mas obrazem idealnej, uporządkowanej, a swobodnej przyszłości społecznej. Z jednej strony dochodząc do rządów drogą ewolucji politycznej, zatracił linję programu pośród konieczności codziennych kompromisów z możliwościami chwili, — z drugiej zrealizował się w Rosji w upiornej postaci bolszewizmu, dającego — mimo uporczywej konsekwencji wcielających go w życie doktrynerów — zamiast swobody — najstraszliwszą tyranję, zamiast rozwoju — uwstecznienie na każdem polu, zamiast rozrostu życia — panoszącą się wszechwładnie śmierć.

Religja, ten najpotężniejszy, jeśli nie wprost jedyny motor siły moralnej i duchowej ludzkości i każdego człowieka, już od kilku wieków przechodzi ogromny kryzys na obszarze całej ludzkości. Wielkie, masowe ruchy religijne, porywające, odradzające, albo wprost stwarzające dla historji całe społeczeństwa, nowe w bycie i strukturze moralnej, zdają się już od kilkunastu wieków należeć do przeszłości. Ruchy rewolucyjne i reformatorskie w obrębie już istniejących społeczności religijnych ucichły od lat kilkuset. Życie religijne albo krzepnie w rutynie istniejących kościołów, w obrządkach stających się stopniowo coraz to bardziej martwemi formami — tak często wyzyskiwanemi dla celów zgoła świeckich: ekonomicznych lub politycznych, — albo fermentuje w porywach lub ideach ekstatycznych wysoko rozwiniętych pod względem duchowym jednostek lub grup nielicznych, które nie są jednak zdolne do wytworzenia przewrotu, lub odrodzenia się moralnego masy, ani skrystalizowania wokół siebie całości spo-

łeczno - obyczajowej, jednem słowem stworzenia kościoła, zgromadzenia wiernych, — co jest właśnie najgłębszą istotą życia religijnego. Przełom, wywołany przez wojnę światową w życiu ludzkości, odbijać się zaczyna i w życiu religijnem nowemi ruchami, które jednakże tak są jeszcze chaotyczne i mgliste, że stawiać im jakiekolwiek horoskopy, a nawet kusić się o określenie ich charakteru — byłoby dziś jeszcze zuchwalstwem.

My, Polacy, pod temi wszystkiemi względami znajdujemy się w położeniu jeszcze trudniejszem, przechodzimy kryzys jeszcze bardziej gruntowny. Wojna światowa powołała nas do samodzielnego bytu narodowego i przez to zmieniła gruntownie podstawy naszej zbiorowej samowiedzy. Niewola polityczna, brak realnego życia państwowego — a skutkiem tego pod wielu względami również brak pełnego życia społecznego i kulturalnego, zmuszały nas do budowania podstaw samowiedzy narodowej w idei — nie w pracy codziennej. Cała wybudowana w tych warunkach ideologja narodowa, aczkolwiek w heroiźmie swym bezprzykładnym zdobyła się na stworzenie wartości trwałych i owocnych nietylko dla narodu, ale dla ludzkości całej, musi być jednak przewartościowana. Cała, w rozlicznych postaciach przez romantyzm nasz objawiona ideologja posłannictwa narodowego, jeśli nie zostanie przekuta w konkretne zadania polityczne, społeczne, kulturalne, których realizacja zaraz wzięta być musi na warsztat pracy codziennej w szkołach, wojsku, w pracowniach i instytutach naukowych, w gabinetach instytucyj państwowych, — cała ta ideologja

stać się może chimerą szkodliwą, haszyszem zaciemniającym wzrok, skierowany na konkretne zagadnienia życia.

Polityka późniejszego, popowstaniowego okresu straciła dziś zupełnie grunt pod nogami. I to nietylko polityka ugodowa, która swe kategorje myślenia i wskazania praktyczne kształtowała według racyj narzucanych przez jarzmo obcej państwowości, — ale i ta polityka, która traktowała naród jako zbiorowisko sił zdolnych do samodzielności. Miała ona bowiem hasło i wskazanie proste i jasne: niepodległość, — więc z chwilą, gdy ta niepodległość została osiągnięta, musi ona konsekwentnie zbudować na podłożu konkretnych warunków wskazania dalsze, — z konieczności mniej proste i mniej oczywiste, a przez to trudniejsze nietylko do propagandy, ale nawet do realizowania.

Socjalizm polski, który stanął wobec urzeczywistnienia naczelnego hasła swego „programu minimum" — niepodległości, podziela obecnie losy całego socjalizmu, a sąsiadując o miedzę ze zwyrodniałą realizacją swych ideałów naczelnych, bolszewizmem, znajduje się w położeniu wielokroć jeszcze trudniejszem.

Katolicyzm stracił w Polsce te walory moralne, które dawała mu niewola, przestał być jedyną nieraz ostoją polskości, objektem prześladowań za wiarę i ojczyznę. Ulega od góry wpływom ogólnoświatowej polityki Watykanu, często rozbieżnej z polskiemi interesami państwowemi, od dołu zaś rozkładają strukturę jego rzeczy codzienne i zgoła świeckie, takie, jak agitacja polityczna kleru, zatargi na tle prawa o na-

dawaniu parafji, spraw ekonomicznych i t. p. między księżmi, a ludnością. Na tym gruncie wynikają dziś u nas niedość pogłębione projekty stworzenia kościoła narodowego — tak groźne dla struktury organizacyjnej katolicyzmu, a tak zasadnicze dla życia społecznego i państwowego.

Z Zachodu docierają doń w bardzo ograniczonej jeszcze mierze fale odrodzenia wielkiej myśli katolickiej.

Te wszystkie przesilenia, sięgające do najgłębszych podstaw budowy moralnej społeczeństwa, są dla nas tem ważniejsze i groźniejsze, że naród nasz znajduje się jakby na przełęczy pomiędzy Rosją a Niemcami. W obu tych narodach odbywa się ferment straszliwy, a konsekwencje jego biją ustawicznie o nasze ściany. Takie czy inne rozstrzygnięcia i wahnięcia na rzecz republiki czy monarchji w Niemczech, na rzecz bolszewizmu czy caryzmu w Rosji — są dla nas nierozdzielnie związane ze wzrostem ewentualności wojennych. Co więcej — wpływają one na nasze życie wewnętrzne — i jeśli dużo mówimy o tym fakcie ze względu na bolszewizm, to zamało uświadamiamy sobie niemniej groźne oddziaływanie Niemiec na były zabór pruski, na kłębiące się tam tendencje separatystyczne, które bez względu na to, przez jakie stronnictwa są poruszane, płyną bezwzględnie z Niemiec i na ich korzyść wychodzą.

Jest rzeczą niesłychanie charakterystyczną, że w związku z uświadomieniem sobie tych wszystkich przełomów i zagadnień wysuwane jest coraz bardziej to, co nazwaliśmy pracą społeczno - wychowawczą, rozumiane jako właściwa metoda

pracy społecznej. Panować zaczyna coraz powszechniej poczucie, że na miejsce walących się w gruzy, lub tracących grunt pod nogami starych zasad, idej, wiar i programów nie dadzą się wytworzyć czysto intelektualną pracą — nowe. I tamte przecież nie wyrosły przez rozumowanie, lecz były jeno sformułowaniami pewnego stanu duchowego, wyrosłego w rytmie pracy codziennej nad konkretnemi zadaniami życia, które jedynie stworzyć jest zdolne moralność właściwą i płodną. Dojrzał to genjalnie Wyspiański w „Wyzwoleniu"; jego Konrad stał już na tym samym przełomie, na którym my dziś stoimy — i różniło się jego położenie od naszego tem jedynie, że w epoce niewoli nie było dlań wyjścia poza szranki sceny tylko i teatru. On to przedyskutował wszystkie tezy i antytezy życia polskiego i ludzkiego w nieskończonych djalogach z maskami, ale były to wszystko tylko słowa, nie dające podstawy czynu. Podstawa czynu zjawiła się dlań dopiero wtedy, gdy znalazł się ten punkt, którym człowiek wrasta w życie: rodzina, ta organiczna komórka wszelkiego życia społecznego, wszelkiej pracy i wszelkiej moralności. Z pochodnią Hestji, bogini ogniska domowego, w ręku staje dopiero Konrad-działacz przed światem.

Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka. Tej budowy nie zaczniemy wznosić samym umysłem, samem myśleniem, samemi ideami, programami. Nie wypisze się jej w samych książkach, nie wydyskutuje w sejmach i na zgromadzeniach politycznych. *Budowa ta bowiem odbywa się*

przez wyrabianie charakterów i moralności, a te wartości można tylko wypraktykować.

W pracy społecznej, codziennej na wszelkich polach, pracy ekonomicznej, mającej na celu nie zysk doraźny, ale istotę rzeczy — wytwórczość, w organizacjach pracy zawodowej, mających na celu prócz walk o ulgę i prócz samopomocy, przedewszystkiem pogłębienie stosunku pracownika do zawodu, w pracy kulturalnej, mającej na celu nie tani popis, ale znów istotę rzeczy — wyzwolenie możliwości twórczych jednostki i gromady, w pracy wojskowo-wychowawczej, dążącej znów nie do popisów, ale do wyrobienia cnót bojownika, w zrzeszeniach sportowych zarówno jak artystycznych, zespołach naukowych jak i ideowych — wytwarzać się będzie w rytmie załatwiania i przepracowywania codziennych zadań atmosfera zrosłej z rzeczywistością moralności, — moralności człowieka, który czuje, jak w miarę wysiłku rzecz mu pod palcami rośnie, jak z jej wzrostem wzmaga się własna jego siła i swoboda, poczucie odpowiedzialności i zdolność do nowej inicjatywy.

W tej dopiero atmosferze moralnej: człowieka odczuwającego rytm pracy, rozkosz inicjatywy i odpowiedzialności będzie możliwa budowa ideologicznej kopuły nad życiem konkretnem i ku życia tego użytkowi — budowa nowych idej, światopoglądów, — nowej wiary.

ROLA INTELIGENCJI W RUCHU ZAWODOWYM ŚWIATA PRACY

Istnieje pewna rozbieżność pomiędzy nadziejami, jakie łączyć się zwykło z faktem coraz większego dojrzewania inteligencji jako odrębnego czynnika społecznego, a temi rezultatami, jakie daje dotychczasowa jej rola w praktyce życia publicznego. Powojenne stosunki w Polsce rozbieżność tę uwydatniają w sposób szczególnie jaskrawy — istnieje ona jednak również i gdzieindziej. Powodem tego jakby rozczarowania co do roli inteligencji jest zbytnie upraszczanie zagadnienia — i wskutek tego oczekiwanie rezultatów zbyt pośpiesznych.

Do faktu rozrostu inteligencji jako licznej warstwy przystępuje się zazwyczaj ze schematycznym szablonem klasowego rozczłonkowania społeczeństwa, wtłacza się ją w ten szablon i wyznacza rolę na już gotowej szachownicy. A tymczasem należy uwzględnić fakt, że mamy na tej szachownicy do

czynienia z figurą, która inaczej po niej będzie chodzić, niż wszystkie figury dotychczasowe, — co więcej, przez swe pojawienie się zmieniać winna stopniowo prawa samej szachownicy.

Pochodzenie różnych warstw społecznych jest różne i skutkiem tego różna jest również wyrazistość konturów, jakie cechują ich fizjonomję. Najbardziej wyrazistemi są kontury szlachty i chłopa, określa je ich pochodzenie bez mała biologiczne. Inaczej już rzecz się ma z mieszczaństwem i proletarjatem. Co do inteligencji sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana — i dlatego rozminiemy się z rzeczywistością, gdy zastosujemy do niej określenie „klasa społeczna", określenie stworzone dla warstw poprzednich, szczególnie dla dwu ostatnich.

Cech jej istotnych szukać musimy nie w rysach wypiętnowanych na niej przez czynniki przyrodnicze lub stosunki ekonomiczne, lecz w czynnikach bardziej wewnętrznych.

Inteligencja wyrosła z różnych stanów i klas, jako zrazu nieliczna warstwa ludzi, mających przywilej bardziej pogłębionego wykształcenia i talentu. Występuje ona publiczne w imieniu warstw, z których wyrosła, bądź w imieniu tworów bardziej ogólnych, jak państwo i naród. W Polsce inteligencja występuje w imieniu szlachty, mieszczaństwa (Staszic) i ludu (demokraci epoki romantycznej). W epoce nowszej, u kolebki masowych ruchów poszczególnych klas stają inteligenci: u kolebki świadomości mieszczańskiej — „pozytywiści", socjalizm — pierwsi „proletarjatczycy" i „pepesowcy",

ruchu ludowego — Wysłouchowie i Karol Lewakowski. W znacznej przewadze pochodzą oni nawet z innej warstwy społecznej, są po największej części „zdeklasowanymi szlachcicami". W miarę krystalizowania się problemów społecznych tworzą oni język i terminologję ideową tych klas, którym służą. Formułując bardziej ogólne, nie klasowe programy, tłumaczą te ideje na język klasowy; niepodległość w programie socjalistycznym, teorja t. zw. „organicznego wcielenia" są tego przykładami.

Z czasem inteligencja zawodowa rozrasta się i zaczynają powstawać tendencje organizowania się jej jako takiej. Dzieje się to zwłaszcza w dzisiejszej epoce powojennej, gdy ciężkie warunki ekonomiczne do tego zmuszają i gdy przewaga klas zorganizowanych do walki o swoje interesy okazuje się bardzo wyraźnie. Inteligencja zaczyna organizować się „zawodowo" według tych metod, które sformułowane zostały — przeważnie przez nią samą — dla klas innych. Powstają i rozrastają się związki zawodowe nauczycieli, urzędników, handlowców, lekarzy, dziennikarzy, a nawet literatów i artystów, — z głównem zadaniem solidarnej obrony swoich interesów materjalnych.

Przyczem zauważyć warto rzecz jedną. Oto inteligencja formując metodę walk i dla klas innych, *nie wnikała w samą treść ich pracy zawodowej, która jej osobiście była obojętna*, — czyniła więc to niejako od zewnątrz, czysto formalnie, poniżając treść, — a przeto popełniła błąd i grzech, który trzeba będzie naprawić.

Z chwilą, gdy powstała idea zawodowego organizowania się inteligencji jako takiej — i gdy w życiu rozpoczęła się idei tej realizacja, staje się inteligencja zawodowa czynnikiem samodzielnym w rozwoju społecznym, zastępem w walce społecznej, która się dziś na świecie rozgrywa. Front walki tej jest określony: „świat pracy" walczy ze światem „posiadaczy kapitału". Stawia się zazwyczaj — zwłaszcza ze strony zorganizowanego politycznie świata pracy — pytanie, po której stronie stanąć ma inteligencja zawodowa. Odpowiedź na to pytanie jasna jest i niewątpliwa, wypaść musi na korzyść świata pracy.

Może jednak inteligencja, ten nowy szermierz wkraczający na pole, winien z istoty swej mieć coś do powiedzenia co do problemów samej walki i metod upragnionej przebudowy? Może też dlatego właśnie, że odpowiedzi tej jeszcze nie potrafił sobie sformułować, udział jego w walce taki jest niepewny i niewyraźny?

Te klasy społeczne, które w nowożytnych dziejach wkroczyły na pole walk społecznych, wnosiły nowe wartości i nowe ideje. Mieszczaństwo wniosło w historję na swych barkach ustrój oparty na wolności od przywileju z urodzenia, na równouprawnieniu, które wartościom osobistym jednostki dawało możność ekspansji w pracy i wysiłku. Klasa robotnicza podjęła walkę pod hasłem obrony pracy i człowieka pracującego przed wyzyskiem i w konsekwencji doprowadziła do ograniczenia prawami owej mieszczańskiej wolności. Ale i nad jednym i nad drugim ideałem — tak mieszczańskim, jak i ro-

botniczym ciąży pojmowanie pracy jako musu, pojęcie z zamierzchłej przeszłości, streszczające się w owem biblijnem: „W pocie oblicza twego"... W genjalnej intuicji poetyckiej Wyspiański w pierwszej scenie „Wyzwolenia" daje obraz tego amoralnego stanu rzeczy: Konrad, wykwit genjuszu ludzkiego i intelektu, spotkawszy robotników poznaje w nich siłę, —ale gdy pyta ich, co czynią, otrzymuje kilkakrotnie tę samą odpowiedź: „będziemy budować i burzyć — i swoją otrzymamy zapłatę".

W całej logice dzisiejszego porządku społecznego i kulturalnego, a jednocześnie w pojęciu dziś panującej ideologji — tak mieszczańskiej, jak i robotniczej — praca nie jest połączona wewnętrznemi węzłami ze swym przedmiotem, z produktem — jest odeń moralnie oderwana, jest on dla niej obojętny. Praca pojmowana jest jako środek utrzymania się, wyżywienia, zarobienia, zrobienia interesu, jest sposobem zdobycia środków w celu spożywania, a dalej używania; celem jej jest rzecz z zewnątrz przychodząca: zapłata lub zysk, a nie sam produkt. Jak w czasach rzymskich — ciągle jeszcze jako rzecz pozytywna pojmowane jest *otium* (spoczynek); *negotium* (praca) jest tylko jego zaprzeczeniem [1]).

Tu zatrzymajmy się na tak dziś bardzo powszechnem zjawisku życiowem i wyciągnijmy z niego wnioski: ukaże nam się może dla podstawowego dziś problematu pewna pers-

[1]) Podobne poglądy, obszerniej umotywowane wypowiada Jan Bartel de Weydenthal w broszurze: „Pod znakiem produkcji". *(Przyp. autora.)*

pektywa, a w tej perspektywie ujrzymy i misję społeczno-dziejową inteligencji. Jakże często, w czasie, gdy pewne kategorje robotników wywalczyły sobie znośne warunki materjalne, słychać narzekania upośledzonych materjalnie inteligentów i demonstracyjne oświadczenia: wolałbym nie kończyć studjów i być dziś takim lub innym robotnikiem. Nawet w wypadku istotnej różnicy zarobku na korzyść robotnika, żaden profesor nie pomieniałby się z woźnym, a inżynier z murarzem. Bo pracuje w zawodzie, który odpowiada jego zamiłowaniu, talentowi i powołaniu, który mu daje satysfakcję odpowiadającą poziomowi i kierunkowi jego rozwoju — i, wskutek umiłowania przedmiotu pracy swojej, jej wytworu, pozwala mu czuć się twórcą.

I tu, w tym właśnie fakcie związania z zawodem, nie przez interes materjalny wyłącznie, czy zapłatę, lecz przez powołanie, fachowe wydoskonalenie i idące zatem zamiłowanie, tu właśnie tkwi cecha istotna inteligencji zawodowej. Ona, w dzisiejszych stosunkach społecznych, najbliższa jest do takiego ukształtowania swego wewnętrznego stosunku moralnego do pracy i jej wytworu, który jest stosunkiem szczerym i twórczym. Zapewne, że ustrój dzisiejszy narzuca i jej stosunek inny, czysto zarobkowy. Ale i pod tym względem tendencje rozwojowe wskazują perspektywy jaśniejsze. Czytelnicy „Drogi" z artykułu J. Husarskiego (Nr. 3 i 4-ty 1924), mieli sposobność przekonać się, że praca czysto fizyczna i mechaniczna przestaje opłacać się na wyższym poziomie rozwoju produkcji — i musi przeradzać się w pracę coraz bardziej an-

gażującą duchową stronę pracownika, w pracę kwalifikowaną i wykonywaną z zamiłowaniem, a nie mechanicznie, dla zarobku tylko samego, czy interesu, lecz dla wytworu.

W takiem rozumieniu rzeczy inteligencja zawodowa jest nie zamkniętą w sobie klasą, której troską ma być „sprzedawanie pracy" swojej, rzecz obojętna dla jakiego celu, byle za sprawiedliwą cenę, — lecz stać się winna awangardą świata pracy w jego walce o godność i owocność pracy, o normalny stosunek do jej celu, t. j. do wytworu. Jeśli zdobędzie się ona na odpowiednio silną samowiedzę i tężyznę moralną, przestanie być najemnikiem, a stanie się zbiorowiskiem ludzi zawodu i powołania — i otworzy perspektywę walki o nowy ustrój społeczny, w którym wszelki pracownik — i ten, którego nazywamy robotnikiem i ten, którego zaliczamy do inteligencji— nie będzie najemnikiem dla zapłaty, niewolnikiem nędznego, czy zbytkownego spożycia, — *lecz twórcą doskonalącym swój warsztat, kochającym swój wytwór i czującym swój organiczny i moralny z nim związek.* Równolegle z tem pójść będzie musiało koniecznie, dla tem lepszego zespolenia pracownika z warsztatem i wytworem, również i przekształcenie stosunków własności tegoż warsztatu i wytworu.

Tu ograniczyć się wypadło tylko do rzucenia ogólnej perspektywy, która praktycznie dla wszelkich związków pracy zawodowej streszcza się w konieczności przezwyciężenia dotychczasowej czysto obronnej i czysto materjalnej ich roli. Ludzie wszelkich zawodów i wszelkiego powołania tworzyć winni (i dziś już coraz częściej tworzą) swe organizacje prze-

dewszystkiem w celu zawodowego doskonalenia siebie, oraz metod i warsztatów swej pracy i w ten sposób *przetwarzają ludzi pracy z najemników na twórców.*

Związkom zawodowym inteligencji przypada pod tym względem z natury rzeczy rola przodownicza.

WIEŚ W PAŃSTWIE POLSKIEM

Często się mówi o tem, że w życiu Państwa i Narodu polskiego znaczenie wsi jest o wiele mniejsze niż być powinno. Polska jest przecie — powiadają—narodem przeważnie wiejskim i rolniczym, majątek nasz narodowy w większości składa się z nieruchomości wiejskiej, produkcja polska to również w większości produkcja rolnicza.

Dlaczegoż więc naprzykład w Rządzie, Sejmie i na urzędach w większości zasiadają ludzie z miast, dlaczego w książkach, gazetach, czasopismach i w stowarzyszeniach opinję publiczną zajmują przeważnie sprawy miejskie a nie wiejskie? Czy to jest dobrze i czy to jest sprawiedliwie?

Jest spewnością dużo agitacji, a nawet demagogji wiecowej w takich gawędach, ale jest i dużo prawdy.

Bo rzeczywiście wieś w życiu Polski mogłaby znaczyć wiele więcej niż znaczy dzisiaj. Nietylko z powodu swej liczebności i swoich zasobów. Wieś polska ma przecież również bardzo piękne zadatki kultury ludowej, jakich nie posiadają inne narody. Budownictwo nasze ludowe w wielu okolicach jest pięk-

ne, przemysł wiejski, czy to tkacki, snycerski czy garncarski posiada ogromne wartości i praktyczne i artystyczne. Obrzędy, opowieści lub pieśni nasze ludowe dały podstawę twórczości wielkich poetów narodowych, jak Mickiewicz w „Dziadach", Wyspiański, Reymont lub Orkan; muzyka wiejska dała wielkich muzyków światowej sławy jak Szopen czy Szymanowski. Wszystko to świadczy o wielkich wrodzonych zdolnościach ludu polskiego, które bujnie rozwijać by się powinny.

A również i tradycja historyczna wsi polskiej zawiera piękne momenty od Racławic aż do P. O. W. i dzielnej postawy wsi naszej w roku wielkiego zwycięstwa 1920. Świadczy to o tem, że chłop polski, mimo wiekowego upośledzenia społecznego i mimo utrzymujących go do niedawna w ciemności zaborców, nie zadawalał się ideałem „aby polska wieś zaciszna, aby polska wieś spokojna", lecz gdy tylko mógł, rwał się do tego, by odegrać czynną rolę w historji narodu.

A pomimo to rzeczywiście nie da się zaprzeczyć, że znaczenie wsi w Polsce jest mniejsze niżby być powinno.

I nietylko znaczenie, bo może i nie tak bardzo chodzi o tę liczbę posłów-chłopów w Sejmie, czy artykułów o wsi w gazetach. Ale *również i dorobek wsi w ogólnym postępie narodowym i państwowym jest za mały*, jest mniejszy niż zasoby materjalne i duchowe naszej wsi.

Dlaczego tak jest? Jakie są tego powody?

Najgłówniejszy powód tego jest w rozbiciu, w rozproszeniu świadomości i woli ludu wiejskiego.

Wieś nasza odniedawna bierze udział w życiu publicznem;

od zdobycia niepodległości upłynęło dopiero kilkanaście lat. I dlatego zadużo zwraca się uwagi na to, co dzieli lud między sobą, a zamało na to, co łączy.

Przychodzą na wieś różne stronnictwa, a właściwie różni agitatorzy polityczni. Ale agitacja polityczna zawsze musi zwalczać przeciwnika politycznego, więc najczęściej ma taką właściwość, że dzieli, zamiast żeby miała łączyć w jedną siłę.

Młoda wieś także jest rozbita i podzielona. Różne organizacje i związki, choć wiele robią dobrego, jednak często za wiele zwalczają się między sobą, i zamiast łączyć — dzielą młodzież wiejską.

...Niech sobie każdy należy do tej organizacji,gdzie mu sumienie i przekonanie należeć nakazuje. Ale należąc, *niech każdy w swojej organizacji zajmie się przedewszystkiem pozytywną pracą, t. j. pracą taką, której wyniki można obejrzeć,* czasem i wziąć w rękę, ocenić czy są lepsze niż były rok temu, czy jeszcze liche i wymagają poprawy.

Wtedy nie to będzie sprawą najbardziej wszystkich interesującą, czego „żądamy", przeciw czemu „protestujemy", co złego u drugich widzimy, — ale to co robimy, *co potrafimy własnemi siłami coraz lepiej wykonywać,* sami dla siebie i drugich, a przez to i dla całej wsi i dla całej Polski.

Taka praca daje widoczny dla wszystkich dorobek, dobry i pożyteczny, i przez to nie *będzie różniła i dzieliła, ale będzie łączyła.* Będzie łączyła i ludzi między sobą i organizacje także, choć mają one różne nieraz zasady i ideały; będzie łączyła we wspólnym dorobku dla siebie, dla wsi i dla całego Państwa,

które przecie rośnie w siłę dorobkiem codziennym wszystkich ludzi.

Taką pracą pozytywną, której wyniki widać, jest dla młodych przedewszystkiem Przysposobienie Rolnicze.

Toruje ono rolnikowi drogę do dobrobytu, drogę najpewniejszą, bo nie na jakiejś przypadkowej kombinacji opartą, lecz na uczciwej a umiejętnej pracy. A oprócz tego uczy ono młodego rolnika ten swój warsztat pracy rolniczej robić coraz lepszym, doskonalszym, piękniejszym, a przez to coraz bardziej godnym szacunku i kochania.

To tak należy rozumieć mądre słowa Marszałka Piłsudskiego o tem, że idą czasy, kiedy najważniejszym jest „wyścig pracy". Wyścig pracy, to doskonalenie w swoim zawodzie siebie, ulepszanie swego warsztatu, aby i dla siebie i dla tego warsztatu zapracować na szacunek i poważanie ludzkie.

Do takiego wyścigu pracy w Przysposobieniu Rolniczem stanąć musi cała młodzież wiejska we wszystkich swoich związkach i organizacjach. Ta praca rozproszoną dziś jeszcze i podzieloną myśl i wolę młodej wsi polskiej łączyć będzie we wspólnym wysiłku, w coraz większym szacunku dla siebie i dla swego warsztatu pracy. A młoda wieś jutro stanie się całą wsią polską, młodzież wiejska — jutro całym polskim ludem wiejskim. Dziś zaprawiona w pracy pozytywnej: obywatelskiej, oświatowej, kulturalnej — a przedewszystkiem w Przysposobieniu Rolniczem, zjednoczy ona swój wysiłek, powiększy swój dorobek w ogólnym dorobku Narodu i Państwa i przez to powiększy znaczenie wsi w życiu polskiem.

HISTORJA POSŁUSZNA WOLI LUDZKIEJ

Trudno dziś wczuć się w ową szarzyznę beznadziejną życia polskiego przed wojną. Wśród „unormowanych", „ustalonych" stosunków rok szedł podobny za rokiem, takie, czy inne wypadki publiczne bardzo niewidocznie zmieniały ich barwę. Człowiek — wydać się mogło — wraz z urodzeniem już z góry przynosił sobie na świat swój los, a przynajmniej parę, dobrze wszystkim znanych, losu tego możliwości.

Przyszłość — zdawało się — stała się martwą.

Wykluczona poza życie była wszelka rzecz naprawdę nowa, nieoczekiwana, z wolnej, a twórczej woli ludzkiej się rodząca; niemożliwością była twórczość, romantycznem marzeniem, poezją był czyn. Przeciętny obywatel patrzył na te sprawy ze starczą pobłażliwością i podejrzliwością, — a najwyższy duch narodu miał widzenie, że Konrad — twórca beznadziejnie zaklęty jest w szrankach sztuki, fikcji, teatru.

Myśl o zasadniczej zmianie położenia narodu, o rozpoczęciu na nowo jego dziejów, coraz bardziej stawała się mglista, coraz dalsza. Iskierka wiary żywej coraz ją rzadziej rozświetlała, coraz beznadziejniej wchłaniała ją w siebie atmosfera zatęchłej rupieciarni, odświętnych rekwizytów narodowych.

Przesłonił nam dziś te szare czasy krwawy tuman zawieruchy wojennej, która poza widnokręgiem naszego świata się poczęła — i nagle bieg rzeczy i losy ludzi w najfantastyczniejszy sposób pokierowała.

I dlatego trudno jest dziś sprawę zdać sobie z całej dziwaczności, patosu i... komizmu jednocześnie tego zjawiska, wcielonego w garść ludzi, którzy nagle, wśród bezdziejowej szarzyzny, uwierzyli w przyszłość, do niej przygotowywać się poczęli — i czynne role w niej sobie powyznaczali. Sami siebie zaczęli przetwarzać, kształcić, przerabiać, na inną, nową miarę, na miarę wielkich zadań, wedle wymagań nowych, przyszłych czasów. Sami, w kilkudziesięciu, paruset, później w parę tysięcy — bez aparatu, bez rutyny — poczuli się kadrami armji ujarzmionego narodu. Zmienili sposób życia, zmienili zamiłowania swe i zawody, zmienili obyczaje. W codziennej, szereg lat się ciągnącej pracy organizacyjnej, szkolnej i moralnej, rodziło się w nich przedświadczenie i pewność, że mimo pozorów rozumnej kalkulacji, mimo potęgi technicznej zaborców, mimo obojętności, a raczej zupełnej w tych rzeczach nieświadomości własnego społeczeństwa, — oni stworzą armję, wywalczą i zbudują państwo.

Kto te rzeczy przeżył i poprzez perspektywy ubiegłego dziesięciolecia potrafi i zechce wspominać, ten dziś jeszcze odczuje całą wzniosłość i cały jednocześnie komizm owych bawiących się w wojsko gromadek, wychodzących w r. 1908 czy 10 na ćwiczenia za rogatki Lwowa lub Krakowa, jeszcze bez mundurów, dobrze jeśli nie w „melonikach", lecz w bardzo militarnie wówczas wyglądających szarych „maciejówkach", z kilku schowanemi brauningami i mauserami, z paru uroczyście niesionemi karabinami. Dziś jeszcze na śmiech się zbiera, gdy staną w pamięci poważne, ambitne rozważania około dwudziestoletnich wyższych szarż strzeleckich: „czy dam sobie radę z dywizją, czy tylko z pułkiem lub brygadą"[1]). Ci z nich, którzy do dziś żyją, jakże często realizują i realizowali w r. 1920 te swoje naiwne marzenia.

Wstępując do Związku Walki Czynnej [2]) każdy przyjmował uroczyście deklarację, w której mowa była o przyszłej „Rzplitej Polskiej" i o oficerach jej armji. Gdy organizacja zdobyła się na mundury, na czapce nosił każdy orła tego samego modelu, który dziś jest na czapkach całego wojska. Na „wielkie

[1]) Za tego rodzaju głośne myślenie wyszydzany był swego czasu przez kolegów „Luty" — Nehryng, który jako pporucznik zginął pod Kostiuchnówką, w lipcu 1917 r. Gdyby dożył, niktby się dziś nie dziwił widząc go dowódcą pułku czy brygady. *(Przyp. autora.)*

[2]) Zalegalizowanego później jako Związek Strzelecki; autor nie zna szczegółów historji Drużyn Strzeleckich, które pracowały równolegle ze Związkiem a w r. 1914 wraz z nim sworzyły Legjony. Poniżej przytoczone przykłady wzbogaciby się dały znacznie wielu szczegółami z historji Drużyn. *(Przyp. autora.)*

ćwiczenia" ci, którzy obejmowali funkcje oficierskie, wkładali na kołnierz te same zygzaki, które dziś są odznaką oficerską. Salutowanie odbywało się w ten sam sposób (dwoma palcami), jaki później był przedmiotem ciągłych zatargów Legjonów z Austrjakami, a jaki dziś obowiązuje w wojsku polskiem. W wypracowanych wówczas regulaminach ustalono większość zasadniczych komend, terminów technicznych i taktycznych, które wchodzą dziś w skład regulaminu wojska polskiego.

Szereg ogólnych i szczegółowych przykładów owego urzeczywistnienia się marzeń możnaby ciągnąć znacznie dłużej, — nawet gdy zwrócić uwagę na strzelecki „vox populi" o poszczególnych osobach. Komendanta Piłsudskiego każdy strzelec uważał za przyszłego Wodza Naczelnego, a nawet za głowę przyszłego państwa; gdy dzisiejszy płk. Kossakowski („Kirgiz") wzniósł kiedyś na komersie strzeleckim okrzyk: „niech żyje Mieczysław Pierwszy" — to strzelcy uważali to za wielki nietakt tylko dlatego, że wszyscy byli republikanami i wiedzieli, że republikaninem jest i Komendant. Z tego też samego powodu wściekali się, gdy ktoś ze złośliwych przeciwników Komendanta wydał w Zakopanem satyryczne wierszyki i karykatury na przyszłego „króla". Sosnkowskiego, ponieważ był „szefem", uważali strzelcy za przyszłego szefa sztabu generalnego, — a to przewidywanie sprawdziło się również — niemal że dosłownie. Komendantów ówczesnych okręgów organizacyjnych nazywano ironicznie i z austrjacka „Korpskomandantami", — dziś jeden jest dowódcą korpusu, a dru-

gi inspektorem armji. Przewidywania co do przyszłych wybitnych dowódców linjowych, oraz specjalistów sztabowych mniej ściśle się urzeczywistniły — już choćby ze względu na to, że wielu z nich (jak HerwinPiątek, Wyrwa-Furgalski, Grudziński-Piększyc, Fleszar, Kordjan-Monasterski) zginęło w Legjonach; — ale i tu wiele możnaby przytoczyć „cudownie" trafnych przewidywań.

Ktoby tylko kontemplacyjnie zestawiać chciał marzenia owe i dzisiejszą rzeczywistość, tenby mógł snuć teorję jakichś cudownych natchnień zbiorowych, które przyszłość przewidywać były zdolne. Lecz naprawdę jest to zupełnie coś innego — coś co jest nieskończenie bardziej cudownem od wszelkich proroczych przepowiedni.

Oto żywa i czynna wiara tych ludzi, wola i wytężona praca uczyniła ten cud, że ich dorobek wrósł korzeniami w rzeczywistość, zdołał uczynić sobie posłuszną historję, zdołał zapanować nad przyszłością. Praca ich ofiarna i jej rzetelne wyniki stały się sprawcami tego bardziej rzadkiego zjawiska: *posłuszeństwa historji wobec woli ludzkiej,* praca ta, trwająca od czasów strzeleckich poprzez Legjony i później aż do r. 1920, stała się klamrą łączącą te dwie, zazwyczaj tak rozbieżne rzeczy: ludzkie zamierzenia — i rozwijającą się przyszłość.

Ale praca to była niebylejaka, nic nie mająca wspólnego z tem, co jest tylko mechanicznem wypełnianiem przyjętego na siebie obowiązku. Było to dosłowne, szereg lat trwające urzeczywistnie mickiewiczowskiego hasła: mierz siły na za-

miary. Było to dla nich — zwłaszcza w chwili wybuchu wojny, który tak bezradnem zastał całe społeczeństwo — nowe narodzenie się. Każdy z tych ludzi pamięta, jak wobec coraz to nowych, coraz większych i bardziej nieoczekiwanych zadań rozrastała się jego wola i zdolności, każdy przeżył takie momenty, kiedy naprawdę miał materjalną wiarę, że w sprawie, której służy i w sytuacji, w jakiej się znajduje, nie mogą istnieć niemożliwości. Dlatego to — nie mówiąc już o olbrzymiej skali czynów Piłsudskiego, człowieka o talentach niezwykłej miary — epoka ta roi się od faktów, kiedy przeciętny pozatem człowiek wyrastał ponad siebie, bo ujawniał się w każdym człowieku tkwiący pierwiastek genjalności. Ludzie bez uprzedniego rutyną ustalonego przygotowania okazywali się w potrzebie dobrymi dowódcami wielkich jednostek, lub administratorami wielkich działów pracy, młodzi oficerkowie stawali się działaczami i organizatorami, zapędzającymi w „kozi róg" powagi polityczne, ludzie pierwszy raz widzący dany kraj i środowisko (np. Królestwo w r. 1914 lub Rosję w r. 1917) stawali się w nim ośrodkami krystalizacyjnemi planu politycznego i siły. Bo uwierzywszy w swoją sprawę, natężywszy w jej kierunku swą wolę, niezdolni byli dopuścić do siebie refleksji bezradnej i szli na podbój jutra, by uczynić je takiem, jakiem ujrzeli je w swem „marzeniu" — a raczej w swem postanowieniu i planie.

Oto istotny dla Polski sens moralny dziesięciolecia ubiegłego.

Ma ono wartość niesłychaną. Nietylko dlatego, że przerwało

ów szary, bezdziejowy okres życia polskiego. Nietylko dlatego, że w ciągu niego powstało i utrwaliło się Państwo Polskie. Nietylko z powodu szeregu ważnych zdarzeń, przeżyć, zdobyczy. Ma ono wartość przedewszystkiem moralną, gdy się je rozpatruje z punktu widzenia stosunku zamiarów ludzkich i pracy — do wyników. Z punktu widzenia owego *największego cudu, jaki możliwy jest na ziemi:* owego posłuszeństwa historji wobec woli ludzkiej.

I kto tylko na życie swoje i na przyszłość narodu patrzy poważnie, kto w dzisiejszej epoce — tak obfitującej w najpoważniejsze zadania — do czegoś dąży i od siebie czegoś wymaga, kto nie chce, by przyszłość była tylko podarunkiem losu, lub dopustem, lecz „marzy" o owej przyszłości posłusznej, przyszłości ludzi dzielnych i wolnych, — ten ową dziesięcioletnią epokę (bez względu na to, czy losy dały mu w niej działać czy nie) wcieli do swego credo życiowego, jako świadectwo potęgi ludzkiej woli i pracy.

POLSKA NA PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

Jesienią 1918 roku do obozu jeńców politycznych w Modlinie zaczęły się przedostawać wieści, zapowiadające, że niepodległość Polski staje się kwestją najbliższych dni.

Były to komunikaty oficjalne z frontów, które nie mogły ukrywać już katastrofalnej klęski wojennej państw centralnych. Były to również wieści z kraju, przedostające się przez pilnujące nas warty niemieckie. Świadczyły one, że Polska Organizacja Wojskowa, pod kierownictwem Rydza - Śmigłego, A. Koca i ś. p. Opielińskiego, coraz wyraźniej przechodzi do walki czynnej z siłami wojska okupacyjnego, a sekunduje jej nowo zorganizowane Pogotowie Bojowe P. P. S. pod kierownictwem St. Arciszewskiego i ś. p. Korczaka, dokonywując np. zamachu na kierownika niemieckiej policji politycznej, Schultzego. Były to wreszcie wieści o tem, że platformą rozejmu ma stać się deklaracja Wilsona, w której zapowiadana była Pol-

ska Niepodległa i Zjednoczona, z „dostępem do morza".

I wówczas wśród nas, jeńców politycznych, którzy w tym gorącym okresie mieliśmy z musu dość czasu do rozmyślań, toczyły się rozmowy pełne radości, ale również i refleksyj.

Nicią przewodnią naszych rozmów modlińskich na progu niepodległości była myśl o bardzo małej dojrzałości walk i prac Legjonów i P. O. W., mimo że o niepodległość walczyli Polacy — według słów poety — „od modrej Wisły aż po Ren", a właściwie już wtedy i po Murmań i Syberję — wszystko to razem była nieliczna stosunkowo garstka. Słowa Piłsudskiego, które w roku 1912 na odprawie strzeleckiej słyszeliśmy, że Polacy owszem chcą szczerze niepodległości, ale za cenę... jednego grosza i jednej kropli krwi, teraz, mimo czterech lat wojny, nie przestały w gruncie rzeczy być aktualne w stosunku do ogółu społeczeństwa.

W owych rozmowach modlińskich, pamiętam, Stanisław Thugutt mówił, jak łudzą się ci, którzy myślą, że niepodległość rodzić się będzie wśród zachwytów i zapachu róż; poród ten odbywać się będzie w rozterce, męce i przy akompanjamencie zgrzytania zębów. Ja mówiłem, że nadejdzie u nas teraz prawdziwa epoka „pracy organicznej" — a „niepodległościowcy" będą musieli zmienić metodę swej pracy, bo inaczej życie polskie zostawi ich po drodze i pójdzie po myśli takich „organiczników", którzy niepodległości nie czują. A Walery Sławek już wtedy poruszał zagadnienie moralne: zagadnienie człowieka niepodległego w państwie nie-

podległem, człowieka, zdolnego brać na się odpowiedzialność za całość spraw narodu i państwa.

Było zapewne w rozmowach tych i wiele innych myśli i zagadnień, ale zawisły gdzieś w nierzeczywistej próżni. Te jednak o rozterkach i zgrzytaniach o pracy ogranicznej i „organicznikach", oraz o ludziach niepodległych i odpowiedzialnych zaczęły sprawdzać się w rzeczywistości —i dlatego pamiętam je i nigdy nie zapomnę.

Kto nastroje społeczne pierwszych dni, a nawet pierwszych lat po uzyskaniu niepodległości wyzyskać będzie chciał ku duchowemu zbudowaniu przyszłych pokoleń, ten znajdzie materjał bardzo różnoraki. Naogół — to, co piękne i ofiarne, znalazło się na frontach walk: na lwowskim, poznańskim, śląskim, cieszyńskim — i wreszcie najważniejszym — sowieckim. Tam skupił się radosny entuzjazm, tam wola, tam zawziętość w obronie i zdobywaniu tego, co słusznie państwu odrodzonemu się należało.

Ale komu los na tyłach pobyt i pracę wyznaczył, ten nieraz uginać się musiał pod brzemieniem krótkowzroczności, małoduszności, podłości i ohydy, jakie tu rozszalały. Walka o władzę... pozorna: bo w niej o zaszczyty, o wpływy, o zyski, o satysfakcję wreszcie chodziło, a nie o odpowiedzialność. Wyścig demagogiczny partyj — poniżający człowieka, bo ogłupiający go fantastycznemi hasłami i obietnicami, w celu wyłudzenia dla siebie poklasku, popularności, mandatów. Wyścig do tanich zysków, karjer, zaszczytów. Zohydzanie najzasłużeńszych, którzy właśnie o dobro, o honor,

o byt państwa łba nadstawiali; szerzenie o nich potwornych plotek i oszczerstw.

Pamiętam Tadeusza Hołówkę, najserdeczniejsze z polskich serc, jak skarżył mi się w 1919 r.: Gdzież zagubił się ten entuzjazm, który teraz, po zrzuceniu tyloletniej niewoli, powinien świecić ze wszystkich polskich oczu? W błocie kłamstwa i niewolniczego warcholstwa go zatopiono! — A było to przecie jeszcze przed mordem, dokonanym na osobie prezydenta Narutowicza, po którym duży odłam społeczeństwa mordercę jako bohatera ogłaszał.

Te nastroje i metody zaczęły wreszcie dusić się we własnym „zaduchu". Maj 1926 roku przewietrzył tę atmosferę, przełamał obyczaje—a chociaż i dziś jeszcze odzywają się nieraz echa dawnej metody życia publicznego, to posłuch i ofiary znajdują już tylko wśród najciemniejszych i najnaiwniejszych.

Drugą sprawą w naszych modlińskich rozmyślaniach „na progu niepodległości" była „praca organiczna". Początkowo i ona została w życiu zabrzydzona. Pamiętamy wszyscy, jak to „niepodległościowcom" przeciwstawiano „fachowców". Pod tą piękną nazwą ukryć się usiłowała mniej piękna zasada, że państwu polskiemu na najwybitniejszych placówkach powinien służyć nie ten, kto o nie walczył, bo jest w każdym razie „dyletantem" — ale ten, kto najlepiej, najdłużej służył zaborcom. I choć sporo tych „fachowców" przystąpiło do dzieła — w wojsku, w administracji, a nawet w szkole, w roli wychowawców młodzieży, — to jednak szybko ich monopol na fachowość został przezwyciężony.

Innego jednak rodzaju „organicznicy" wyszli odrazu, z pierwszym brzaskiem niepodległości, na niwę publiczną, jako siła bardzo dodatnia i praca bardzo pozytywna. Z zaczątków, które pomimo rządów obcych tworzyły się pod wszystkiemi trzema zaborami, poczęli oni rozwijać dobrowolną pracę organizacyj społecznych: w kierunku gospodarczym, spółdzielczym, prywatnego szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej, a dalej: ruchu zawodowego, sportowego, przysposobienia wojskowego i t. d. Pomimo, że i w te dziedziny partje wchodziły, biorąc je za odskocznię do agitacji, platforma pracy była tu jednak w zasadzie apolityczna; nadawała się do rzeczowej współpracy ludzi różnych przekonań, oraz do współpracy dobrowolnego wysiłku społecznego z rządem i jego organami. Pracuje tu wielu „niepodległościowców", którzy po zawarciu pokoju, odłożywszy broń, rozwijać zaczęli w tych dziedzinach inicjatywę i entuzjazm. Rola tej gałęzi życia publicznego staje się coraz większa, a dla sprawy wychowania obywatelskiego ogółu coraz owocniejsza.

Ale najważniejszą z owych spraw, poruszanych w rozmowach „modlińskich", okazała się Walerego Sławka — sprawa niepodległego człowieka w niepodległem państwie.

Data 11.XI. 1918 jest oczywiście datą przełomową w dziedzinie faktów prawnych. Dla dziedziny faktów moralnych, zmiany dusz ludzkich i zmiany duszy zbiorowej narodu, okres przełomu rozciąga się na wiele lat przed tą datą i na wiele lat po niej— i nie jest zamknięty do dnia dzisiejszego. Nie jest to sprawa tak prosta. Wielu wyobraża sobie, że ten kto się w warunkach

niewoli urodził i wychował, nosi piętno niewoli, a kto się wychował już w wolnem państwie, jest automatycznie człowiekiem niepodległym. A przecież cechy charakteru człowieka niepodległego krystalizowały się bardzo silnie właśnie w duszach ludzi walki, cechy niewolnika, naodwrót, dziedziczone są nieświadomie często przez ludzi wychowanych już po roku 1918.

Przejrzyjmy najważniejsze. — Typ niewolnika cechuje przedewszystkiem służalczość wobec obcych, a zuchwałość wobec swoich, zwłaszcza wobec swojej władzy. Ten, kto zbawienie Polski przypisuje „państwom centralnym", koalicji, czy rewolucji rosyjskiej — kto za bohaterów tego odrodzenia ogłasza Wilsona, Weyganda czy Lenina — ujawnia niewolnicze cechy charakteru. Kto idei odrodzeńczych dla przyszłości naszej wygląda z Francji, Włoch, Niemiec hitlerowskich, Rosji sowieckiej — ujawnia charakter niewolnika, — choćby żołnierza zaborczego w Polsce już nie pamiętał. Kto bez skrupułów potrafi buntować się wobec zarządzeń władzy, wobec każdej nowej ustawy, kto wierzy skwapliwie podszeptom konspiracyjnych czy półkonspiracyjnych instrukcyj — ten ujawnia cechy niewolnika.

Typ niewolnika cechuje następnie interesowny stosunek do państwa. Za czasów zaborczych państwo było złem koniecznem; gdy dawało ustępstwa, koncesje, — zasługiwało w oczach wielu na tolerancję, na życzliwość nawet. Gdy tego nie czyniło — stosunek doń był wrogi. Ustosunkowywało się wówczas społeczeństwo nasze do państwa jak kontrahent — na podstawie targów i przetargów. Dziś

jeszcze powszechny jest taki stosunek do państwa własnego. Dobre jest nam państwo, gdy daje korzyści naszej partji, klasie, zawodowi, dzielnicy, nam samym, — a złe jest, gdy korzyści tych nie daje, lub, naszem zdaniem, daje zamało — a obowiązków wymaga zawiele. Taki interesowny stosunek istnieje wprawdzie i gdzieindziej. Na zachodzie jednak podobne zjawiska wynikły ze zwyrodnienia walki demokracji z absolutnym monarchą; myśmy tej walki nie przeżyli, więc u nas targi z państwem są zupełnie „rodzimego", niewolniczego pochodzenia.

Następną cechą charakteru niewolniczego jest pasorzytnictwo. Niewolnik chętnie tuczy się tem, co ze stołów pańskich spadnie. U nas tego pasorzytnictwa w życiu publicznem jest jeszcze wiele. Wielkie idee, dogmaty i wiary duszy ludzkiej: religja, naród lud, praca — brane są często bez ceremonji na codzienny użytek koterji i partji — dla zdobycia popularności, wygrania wyborów, a nawet dla udania się wiecu. Nazwiska ludzi wybitnych wyzyskiwane są jako odskocznia agitacyjna; gdy takie nazwisko da już z siebie tyle, ile potrzeba, można je potem odrzucić jak wyciśnięty owoc. Jest to również gest niewolnika, bo niewolnik człowieka nie szanuje, tylko ceni sobie korzyść, jaką zeń mieć może.

Inną wreszcie cechą niewolnika to przesadny krytycyzm. Można krytykować wszystko i wszystkich, gdy się nie ma widoków realnej pracy i za nic odpowiedzialności wziąć się nie będzie mogło.

Natomiast cechy charakteru człowieka wolnego są anty-

tezami wymienionych zabytków niewolnictwa: wiara we własne siły i zdrowa ambicja narodowa, karność wobec władzy własnej, bezinteresowny, ofiarny stosunek do państwa, poczucie odpowiedzialności, wreszcie, za wygłaszane poglądy. Zbiorowe objawy ducha niepodległego ujawniały się już w r. 1863, a potem np. w epoce P. O. W. Wtedy szerokie sfery społeczeństwa bez przymusu umiały podporządkować się samorzutnym nawet organom władzy i egzekutywy narodowej, walczącej z zaborcą. Objawami ducha niepodległego był w 1918 roku poryw społeczeństwa do rozbrajania okupantów, poryw dobrowolnego śpieszenia z pomocą pod Lwów i na Górny Śląsk, — a w 1920 roku poryw ogólnej obrony przed inwazją. A potem zwłaszcza po przewrocie majowym, widzimy coraz częściej, już nie krótkotrwałe porywy, lecz bardziej systematyczne, choć mniej efektowne objawy codziennej współpracy z państwem i rządem w rozbudowie pozytywnych dziedzin życia. Ta zmiana stosunku obywatela do państwa ujawniona została w powszechnem powodzeniu pożyczki narodowej. Jest to ta sama postawa społeczeństwa, którą znał rok 1863, postawa bez przymusu zajmowana, — a dziś już w najszerszych warstwach obowiązująca: społeczeństwo dobrowolnie bierze na siebie wysiłek, aby państwu swojemu służyć, aby rząd swój uczynić mocnym.

Tak w ogólnym zarysie przedstawiają się w Polsce, w 15-lecie niepodległości, typy ludzi niewoli i ludzi niepodległych.

W rzeczywistości — rzecz jasna — typy te i cechy występują często w formie mieszanej, wpółistnieją i walczą w du-

szy tego samego nieraz człowieka, tego samego środowiska. Nieraz i ci nawet, którzy czynami swojemi dowiedli, że należą do ludzi niepodległych, ulegają nastrojom niewolniczym. Dlatego na miejsce wymierających „niepodległościowców", których walka hartowała, powstawać muszą coraz nowe typy niepodległe, zahartowane pracą codzienną, nieraz napozór bardzo specjalną, ale bezinteresownie skierowane ku służbie swemu państwu. Typy sportowców — lotników Żwirki i Skarżyńskiego, konstruktora Wigury, których ogół w rzędzie bohaterów narodowych postawił, są typami niepodległemi przyszłości, a rodzić się mogą i rodzą się coraz częściej w każdym zawodzie. Typ tego bezrobotnego, który na pożyczkę narodową przyniósł przechowane od lat złote monety, bo chciał wzmocnić w ten sposób swe państwo, jest typem moralnym tej samej rasy.

Rozważania te, na temat: Polska na progu Niepodległości, poświęciłem sprawie dojrzałości społeczeństwa do bytu niepodległego, a przedewszystkiem człowieka niepodległego. Uczyniłem to dlatego, że w tej sprawie i dziś — w 15-lecie — znajdujemy się jeszcze naprawdę „na progu".

Rozbudowa wewnętrzna państwa: wojska, szkolnictwa, administracji wszelkich działów, sprawa ustalenia linji i zdobycia pozycji w polityce zagranicznej, sprawa polityki gospodarczej — próg ten już dawno przekroczyły i osiągnęły wyniki wielkiej wartości.

A dziedzina moralna, dziedzina przemiany dusz, kształtowania człowieka niepodległego — widocznie jest najtrudniej-

sza. Przełom zasadniczy i tu jest już poza nami. Typ niewolniczy już jest w odwrocie. Ramię w ramię obok człowieka walki tworzy się człowiek codziennej, pozytywnej pracy, umiejący sprawie państwa oddać swój wysiłek w całości. Ale pozostałości niewoli w tej dziedzinie moralnej jest jeszcze więcej, niż w dziedzinach innych. Odrastają one jak chwasty, gdy tylko ustaje praca nad uszlachetnianiem dusz.

Sprawa kształtowania duszy nowego człowieka, będąc najtrudniejszą, jednocześnie jest najbardziej zasadniczą, podstawową. Wiara, że fakty materjalne, przemiany ekonomiczne kształtują automatycznie nowy typ człowieka, zbankrutowała. Wpływ ideologij obcych typu niepodległego człowieka dla Polski nie stworzy. Pozycja ta osiągnięta musi być wolą własną i zbiorową pracą moralną narodu. Trwałą podstawą pomyślnej przyszłości w rozwoju materjalnym i organizacyjnym, oraz pięknych zdobyczy w dziedzinie ideowej i kulturalnej będą tylko *charaktery ludzi.*

DOŚWIADCZENIA SPOŁECZNE A KONSTYTUCJA

Ustrój polityczny i konstytucja, czyli jego wyraz ustawodawczy — to rzecz, która powinna być przez naród wypracowana. Tem lepiej, im bardziej praca ta nie jest tylko zewnętrznem przyswojeniem sobie pewnych norm i formuł, lecz sięga do głębi życia praktycznego i układa, ustala nakazy i nawyki życia publicznego wzdłuż wszystkich linij, interesujących człowieka społecznego: gospodarczych, kulturalnych i moralnych, jednem słowem — kiedy nabiera cech tego, co Piłsudski nazywa „pracą moralną narodu". Inaczej tworzenie konstytucji staje się podobne do kupowania marynarki w sklepie ubrań gotowych: gdy jest modna i leży jako tako, bierze się ją.

Praca moralna narodów nad konstytucją liberalną dokonała się w epoce rozpoczętej Wielką Rewolucją francuską i odbywała się nietylko faktami zewnętrznemi, o których

w podręcznikach historji się czyta, jak zburzenie Bastylji i td. i td. — lecz całym szeregiem przełomów w dziedzinie praktyki życiowej i struktury duchowej, całym splotem przemian gospodarczych, intelektualnych, moralnych. Praca moralna narodów, tworzących sobie konstytucje dyktatorskie, czy „faszystowskie", tkwi swojemi macierzystemi korzeniami w tragicznych przeżyciach wojennych, a zatem jest równie jak tamta krwawa i głęboka.

Polską reformę konstytucyjną, która obecnie wchodzi w swój decydujący okres, trzeba uważać dla nas — a może nietylko dla nas — za dzieło historyczne podobnego znaczenia. I pracę moralną narodu, która reformę na swych ramionach wydźwiga, wolno oceniać jako podobnie głęboką.

Ci, którzy — jak to dziś często słychać w sferach politykujących różnych obozów — mówią, że reforma konstytucji małe w społeczeństwie „budzi zainteresowanie" — chorzy są chyba na dziwną jakąś ślepotę.

Prawdą jest tylko to, że publicyści, teoretycy konstytucyjni i politycy owej pracy moralnej narodu, kształtującej nowe normy życia publicznego, a zatem wydźwigającej zręby nowego ustroju — nie umieli po większej części, lub nie chcieli uświadomić sobie i drugim. I dlatego wyniki tej pracy nie zostały jeszcze w dostatecznej mierze przetłumaczone wśród ogółu na język sformułowań konstytucyjnych. To przetłumaczenie musi być jeszcze dokonane; ci, którzy przemądrze zapytują, czemu blok większości parlamentarnej, zamiast skodyfikowanego projektu, podaje do publicznej wiadomości

tylko ogólnie sformułowane „tezy" konstytucyjne — niech sprawę tę wezmą pod uwagę. Wtedy pojmą, że przez owe tezy łatwiej ogółowi właśnie „przetłumaczyć" wyniki własnej jego pracy moralnej, niż przez ostatecznie w prawniczych terminach skodyfikowane artykuły.

Ale praca moralna nad poszczególnemi podstawowemi zasadami ustroju, nad poszczególnemi (powiem trochę przenośnie) rozdziałami konstytucji — odbywa się w narodzie naszym bardzo intensywnie i dała już zdecydowane wyniki. Praca ta jest czemś o wiele głębszem, niż tylko „zainteresowaniem", które wystarczałoby w wypadku reformy konstytucji, traktowanej jak owo przymierzanie nowej marynarki. Praca ta, jak mówiłem, zmieniła i w dalszym ciągu zmienia naszą praktykę życia publicznego. Sięga ona, oczywiście, ciężkich doświadczeń niewoli politycznej; ale zupełnie wyraźnie tyczy się już ustroju nowej Rzeczypospolitej naszej od chwili waniem", które wystarczyłoby w wypadku reformy konstytucji marcowej, której liczne wady odczuwane były przez społeczeństwo bardzo żywo i na ogół trzeźwo, bo krępowały i wypaczały jego pracę w różnych dziedzinach; od chwili wreszcie przełomu majowego, który tak, a nie inaczej przyjęty został przez naród — właśnie z powodów, że tak powiem ustrojowych. Szczególnie intensywnie przeorywa ta praca psychikę i strukturę społeczeństwa po przełomie, na gruncie warunków przezeń stworzonych.

Odnosi się ona najpierw do „rozdziałów", mówiących o władzy, jej sile, jej podziałach, czy skoncentrowaniu w rę-

kach Głowy Państwa. Tu szczególnie płodne będą doświadczenia przedmajowe: kiedy to parlament decydować chciał o wszystkiem — nawet o operacjach wojennych (wyprawa wileńska 1919 r.), kiedy, dalej, z powodów niezrozumiałych dla najszerszego ogółu obywateli upadały jeden za drugim gabinety, obalane przez doraźne i chwilowe umowy tego ogółu rzekomych przedstawicieli, kiedy wreszcie w sprawach, należących do administracji państwowej w terenie, decydował nie wojewoda, czy starosta, lecz poseł z danego okręgu.

Przewrót majowy zrozumiany i poparty został przez ogół jako walka z temi zwyrodnieniami ustrojowemi, z temi uroszczeniami Sejmu. Ulica warszawska obrońców tamtego „reżimu" nazywała poprostu sejmem, mówiąc: „Sejm broni się w Belwederze", „Sejm chce uciec samolotami do Poznania", „Sejm cofnął się do Wilanowa" i t. d. To też w przeżyciach ogółu jednocześnie z przewrotem ta strona zagadnienia ustrojowego została w zasadzie załatwiona — i dlatego już w parę miesięcy najpilniejsze szczegóły mogły znaleść formę prawną w sierpniowych zmianach Konstytucji marcowej. Ten etap pracy posunięty dalej i wykończony został niebawem. Gdy mianowicie zainteresowane sztaby partyjne starały się stworzyć reakcję i zmobilizowały swe kadry do warcholskiej i niedołężnej zresztą rewolty, ta rewolta szybko zlikwidowana została przez legalne zastosowanie represyj i aresztów w stosunku do szeregu posłów — przywódców partyjnych. Opinja ogółu społeczeństwa — na krótki czas wstrząśnięta „Brześciem" — rychło zorjentowała się, że sprawa zlikwidowana

została najtańszym możliwie dla państwa kosztem, bo bez dopuszczenia do bardziej masowej rozgrywki, która pociągnęłaby za sobą, siłą rzeczy, ofiary niewinnych. Jeszcze spokojniej dała opinja społeczna swą aprobatę na likwidację innnej próby rewoltowania mas, mianowicie na rozwiązanie Obozu Wielkiej Polski.

Te przeżycia społeczne określają pracę moralną społeczeństwa w stosunku do zagadnienia władzy, jej siły i autorytetu, oraz stosunku władzy wykonawczej do ustawodawczej, przejawiającej przedtem „suwerenne" tendencje. Pojęcie tej suwerenności, czyli nadrzędności nad różnemi organami jednolitej władzy państwowej, związane teraz zostało w powszechnem pojęciu społeczeństwa z urzędem Prezydenta Rzeczypospolitej. Stało się to nietylko przez logiczne zrozumienie istoty rzeczy, lecz i przez pracę Prezydenta Mościckiego, który nietylko godnem sprawowaniem ścisłych funkcyj swego stanowiska, lecz również umiejętnością wejścia w serdeczny kontakt z życiem i pracą całego społeczeństwa potrafił to społeczeństwo zmusić do przepracowania w sumieniu i umysłach sprawy roli Głowy Państwa i wykorzenić pozostałość uprzedniej epoki, że Prezydent — to tylko reprezentant państwa wobec zagranicy, a rola jego wewnętrzna ogranicza się do „podpisywania" decyzji każdej naprędce skleconej umowy parlamentarzystów.

Praca nad zasadami ustroju, czy „rozdziałami konstytucji", mówiącemi „o prawach i obowiązkach obywateli", czy właściwie: o stosunku obywateli do państwa — odbywała się jed-

nocześnie; do decydujących momentów, dających pozytywne wyniki, doszła jednak znacznie później, bo dopiero w ostatnich latach. Praca ta bowiem była znacznie trudniejsza. Zadaniem jej było gruntownie zmienić w pojęciu i w praktyce stosunek obywatela do państwa.

Dla olbrzymiej większości nawet świadomych Polaków niepodległość przyszła bez ich zasługi. To też stosunek do tego nabytku był moralnie niedojrzały. U ogółu obywateli zrodziła się postawa, zdążająca do osiągnięcia korzyści dla siebie, swej warstwy, klasy, czy partji, tendencja myślenia o państwie w kategorji swych praw przedewszystkiem, nie obowiązków — i absolutna u olbrzymiej większości nieobecność poczucia współodpowiedzialności za bezpieczeństwo, byt i dalszy rozwój państwa, oraz brak imperatywu wewnętrznego, nakazującego współpracę w dziele ugruntowania tych dóbr. Pierwsze dni i lata niepodległości zagłuszone więc były zgiełkiem wewnętrznych walk, i to walk podjazdowych, tchórzliwych i niehonorowych — o korzyści, karjery i pozorną władzę — pozorną, bo, broń Boże, nie łączącą się z odpowiedzialnością.

Rok 1920, rok niebezpieczeństwa, które zbliżyło się do serca Polski, na chwilę przerwał te nastroje, zmuszając szeroki ogół do wysiłku i ofiarności. Niebezpieczeństwo trwało jednak zbyt krótko, by zmienić dusze. Samowiedza dokonanego wysiłku zasłonięta została szybko gawędami o „cudzie", o obcych zbawcach; ostało się w powszechnej opinji w dalszym ciągu poczucie nabytku bez zasługi własnej.

Dopiero w sześć lat później ohyda tego interesownego stosunku do państwa sama zaczęła się dławić swemi jadami, lecz państwo omal się nie rozprzęgło. Kulminacyjnym punktem był mord, dokonany na Prezydencie Narutowiczu, mord, który zrodził się nie z woli tylko obłąkanej jednostki, ale z mniej lub więcej świadomej intencji bardzo szerokich sfer, które później pamięć zabójcy gloryfikowały. Dopiero przewrót majowy starł ohydę tego stosunku, bo dokonany był nie w czyimkolwiek i jakimkolwiek interesie, lecz w imię honoru państwa, wobec dyshonoru w różne szaty przybranej chęci pasorzytowania na jego dobrach.

I wtedy zaczęła się praca moralna ludzi „pomajowych" — praca, dokonywana mozolnie krok za krokiem, uporczywie przeciwstawiająca się wszelkim wymogom „popularności", wytrwale ucząca w organizacjach społecznych i ich politycznej nadbudowie podporządkowywania interesów partykularnych nadrzędnej sprawie państwa i współpracowania z tem państwem i jego organami. Trwała ona, mimo trudości kryzysu gospodarczego, grożącego wciąż podstawom gospodarki państwowej i zniechęcającego szerokie sfery do podejmowania wysiłków, trwała, mimo cisnącej się wciąż do ich szeregów (a również do ich własnych dusz) pozostałości dawnej pasożytniczej postawy. Praca ta dąży niezmordowanie do zasadniczej przemiany moralnej społeczeństwa, przemiany stosunku obywatela do państwa — i przemiany tej w gruncie rzeczy już dokonała, choć długo jeszcze w społeczeństwie błąkać się będą upiory wczorajszej przezwyciężonej postawy.

Dziś już każdy świadomy człowiek w Polsce rozumie (a prosty chłopek rozumie to najczęściej lepiej, niż niejeden „inteligent"), że pełnym obywatelem państwa jest ten, kto współpracuje na swoim odcinku w budowaniu siły i przyszłości Polski, kto czyni to bezinteresownie, posiadłszy umiejętność postawienia siebie całego w służbę, kto drogą tej współpracy zdobył poczucie współodpowiedzialności. Zrozumienie tej prawdy jest dziś powszechne i zastąpiło niedawne pojmowanie państwa, jako potęgi stojącej nazewnątrz, z którą wchodzi się w umowy, na której można coś wymusić, od której można coś wyprosić lub wytargować. Ta prawda nie upowszechniła się drogą agitacji, agitacja bowiem jest sprzeczna z jej naturą. Zrazu została ona narzucona z góry, czego się wcale wstydzić nie należy; obecnie upowszechnia się coraz bardziej drogą praktyki dobrowolnej. I rzecz znamienna; ponieważ praktyka ofiarowania swych interesów na rzecz nadrzędnej sprawy państwa najpowszechniejsza i najcięższa była dla warstw pracujących — jest faktem objektywnie codzień stwierdzanym, że zrozumienie nowej prawdy stosunku obywatela do państwa głębsze jest wśród warstw pracujących, niż w warstwach lepiej sytuowanych. Pożyczka Narodowa wymowną jest tego ilustracją.

Takie, w najogólniejszym zarysie, są dzieje pracy moralnej społeczeństwa, przygotowującej postanowienia konstytucji o prawach i obowiązkach obywatela — postanowienia, śmiem twierdzić, najbardziej zasadniczej natury, które w konstytucji naszej są nowym, niespotykanym nigdzie nabytkiem i nową zdobyczą myśli ustrojowej.

Kto bowiem istotną treść nowej konstytucji widzi we wzmocnieniu władzy państwowej i skupieniu jej niepodzielności w ręku Prezydenta, widzi bardzo ważną, ale zewnętrzną, pochodną stronę reformy. Kto ją widzi w takich czy innych zmianach uprawnień Rządu, Sejmu, Senatu, w takich, czy innych sposobach wybierania Prezydenta, bądź obu izb — temu szczegóły przesłaniają istotę rzeczy. Kto zaś ją widzi w dążeniu do utrwalenia się obecnego „régime'u", ten zatracił możność rzeczowego rozważania zagadnienia i uwiązł w czysto agitacyjnych metodach argumentowania.

Istota rzeczy leży we wprowadzeniu instytucji Kadry Obywatelskiej. I jest rzeczą drugorzędną, czy w ostatecznem ukształtowaniu ustawy konstytucyjnej kadra ta będzie miała uprawnienia małe, czy trochę większe; w każdym razie — wprowadzenie jej ma znaczenie ogromne. Jest zerwaniem z zasadą mechanicznego egalitaryzmu, jest odrzuceniem zasady bazowania państwa na materjalnym kolektywie rasy czy klasy, jest zaniechaniem myśli oparcia państwa na chwiejnej równowadze gry rozbieżnych interesów klas, czy zawodów — jest natomiast znalezieniem trwałej podstawy państwa w obywatelu nowego typu.

Pułkownik Walery Sławek, główny kierownik tej szkoły obywatela nowego typu, wypracowującego swój stosunek do państwa we współpracy z niem i we współodpowiedzialności, i główny twórca koncepcji Kadry Obywatelskiej, wypowiadał niejednokrotnie myśli, że dawne monarchje znajdowały trwałą podstawę dla państwa w osobie monarchy — właściciela,

Później jednak, gdy wyzwalający się obywatel przeciwstawiał się temu monarsze, a temsamem państwu — podstawa ta zanikła, lub była tylko chwiejną wypadkową gry sprzecznych sił. Dopiero typ obywatela, którego narodziny w Polsce opisałem wyżej, daje państwu nanowo oparcie trwałe. A takim obywatelem pełnym stać się może każdy, o ile potrafi dowieść czynem, że państwo uważa za swoją rzecz-pospolitą, dla której bezinteresownie siebie stawia w służbę. Że ten właśnie moment bezinteresownego postawienia siebie w służbę państwu jest kryterjum zaliczania do Kadry Obywatelskiej, dowodzi tego fakt uformowania jej zawiązku z kawalerów Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości—odznaczeń najwyraźniej uwydatniających ów moment rozporządzalności i służby. Gdyby kryterjum stanowiło co innego, np. zasługa, zawiązek kadry stanowić mogliby równie dobrze kawalerowie „Polski Odrodzonej".

Trwałość tego oparcia zrębów moralnych państwa polega, oczywiście, nie na żadnym automatyźmie, nie na konstrukcji prawnej dowcipnie napisanej, czy nawet w życiu zbudowanej. Polega na woli ludzkiej, polega na pracy moralnej każdego człowieka: nad sobą i nad rzeczami, których kształtowanie potrafi wziąć na swoją odpowiedzialność.

Różne ustroje i konstytucje w rozmaity sposób można klasyfikować. Niech więc wolno będzie tu wprowadzić jeszcze jeden sposób klasyfikowania: konstytucje łatwe i trudne. Konstytucje, niezbyt odległe od dawnego absolutyzmu, w których obywatel mało się jeszcze różni od poddanego — są

łatwe. Łatwe są również konstytucje demokratyczne dotychczasowego typu, których podstawę stanowi agitowanie mas. Jedne i drugie nie wymagają od obywatela wysiłku współpracy, lecz bierności: pierwsze — bierności posłusznej wobec władzy, drugie — biernego ulegania hasłom agitatora.

Projektowana konstytucja polska jest trudna. Hartuje ona i selekcjonuje obywatela, narzucając mu ciągłą konieczność wysiłku — i to wysiłku nie dającego bezpośrednich korzyści osobistych. Właśnie owa Kadra Obywatelska nietylko szereguje umiejących tym wymogom sprostać, czyniąc z nich trwałą a coraz szerszą podstawę sprawy państwa, ale również dla szerokiego ogółu, z pośród którego każdy ma prawo do kadry być zaliczonym, stwarza stale działający imperatyw dorastania do wysokości takiego typu obywatela. Jest to trudniejsze, niż być biernie posłusznym, lub nawet niż rzeczowo zorjentowawszy się w „programach" różnych partyj, brać udział w wyborach.

Ta trudność konstytucji polskiej harmonizuje z trudnością naszego położenia geograficznego i kulturalnego, które wymaga od Polaka wielkiego zahartowania w służbie obywatelskiej, stawiając Polskę wobec stałej alternatywy: albo będzie państwem silnem, albo stanie się żerowiskiem sąsiadów.

ŹRÓDŁO WIELKOŚCI NARODU

Myśli z powodu styczniowej mowy Piłsudskiego.

(Wyjątki).

„...Sercem wgryzałem się w prawdę, szukając w wielkim roku wielkości mego narodu, szukając w wielkim ruchu wielkości mojej Ojczyzny... Pamiętam tragedję swoją, gdym szukał — i gdym, napotykając legendy, jedną po drugiej odrzucał... Przerażenie mię ogarnęło; wielka epoka — wielkości niema! Więc ziemia przeklęta przez Boga?! I usta zbielałe w trwodze szepcą: może koniec?... Szukałem jak opętany; nie mogłem się z tem pogodzić. Wielkości, gdzie twoje imię?!".

Takie zagadnienie, takie pytania rzucił Piłsudski w odczycie o powstaniu styczniowem, — a rzucał je również w całej dotychczasowej swej działalności.

Chodzi w pytaniach tych o wielkość narodu.

...W... dziejach (Polski) widzimy ciągle przykłady zbiorowych natchnień — i zbiorowych obłąkań. We współczesności są momenty zbiorowego porywu, aż do bohaterstwa — i zbiorowych nikczemnych chorób moralnych. Twardych konturów budowy, planu — nie widać. Nastrój panuje. Nawet reforma skarbowa ponoszona była nastrojami, od ich jakości zależna, w umiejętności stwarzania stosownych momentów moralnych szukać musiała swego powodzenia.

To też Piłsudski, — choć jest człowiekiem czynu realnego, planu, zdecydowanej woli, choć mówią o nim, że plan swój i wolę narzuca przemocą, choć jedni widzą w nim „dyktatora", inni złorzeczą jego „autokratycznym zapędom", — szukając wielkości narodu swego, szuka w tej dziedzinie: w zbiorowej psychice, w zbiorowej moralności.

...Jest to owa zdolność do subordynacji moralnej, nie opartej na sile jedynie fizycznej i na przymusie, owa właściwość, która wszelkiemu rządowi, wszelkiej władzy wtedy dopiero sprawną być pozwala, gdy podstawę w psychice zbiorowej, w dobrej woli, w zbiorowem natchnieniu wyrobić sobie potrafi. Owa właściwość dziwaczna, która potęgi naszej — i upadku, wzniosłości — i nikczemności jest źródłem, bo na niej powstawały i konferencja tyszowiecka lub barska i... liberum veto, i listopad 1918 i... grudzień 1922.

...Bo kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofja, słowo, hasło. Dokonać

tego może tylko praca. Ona jest tym jedynym sakramentem, który nawiązuje kontakt człowieka z rzeczywistością, ona pozwala tę rzeczywistość kształtować — i ona jednocześnie, stawiając i wypełniając konkretne cele z dnia na dzień, z kroku na krok, związuje moralnemi więzami zespoły ludzkie, kształtuje ich nastrój moralny, kształtuje charaktery, wytwarza między niemi łączność zbiorowego chcenia, dążenia i zbiorowego czynu.

Więc: praca. Z niej rodzi się w Polsce cud siły moralnej, zbiorowej: wielkość narodu.

Oto nie formuła, nie dogmat, nie hasło — lecz drogowskaz.

Więc — kto od Piłsudskiego, czy kogokolwiek innego, usłyszeć chce alfę i omegę wielkości narodu, formułę samowiedzy jego i misji, — i kto uczucie porywów ku słońcu narodowej przyszłości jakąś gotową „alfą i omegą" zaspokoić chce — *zawiedzie się.*

Ma naród polski w sobie swoiste źródło: zdolność wydobywania pracą — zbiorowej siły moralnej. Zdolność ta w zlenieniu wyrodnieje w zarazę anarchji. Na tej drodze kształtuje się w Polsce społeczność: na tej więc drodze wskazana jest u nas budowa wiary, kultury, gospodarstwa, porządku społecznego, państwa, oraz stosunku do narodów innych.. Ale nie istnieje żaden gotowy wzór, żaden „budowniczego abrys". Wzory te odkrywać tylko można z dnia na dzień, z roku na rok — a raczej z wysiłku na wysiłek.

Bo i sama siła owa moralna rozkwita tylko wobec zadań wielkich, w promieniach woli i pracy.

PRZEDMOWA
DO SZKICU R. KOŁONIECKIEGO „SPOŁECZNE ZADANIA LITERATURY"

(Wyjątki).

Położenie współczesnej literatury polskiej jest w tem osobliwe, że po raz pierwszy ma ona zapewnioną łączność z życiem całego społeczeństwa.

W XVI i XVII wieku łączność ta była i istniała, — ale wyłącznie prawie tylko ze stanem szlacheckim, który stanowił naród. W wieku XVIII literatura nasza nabrała, wzorem Zachodu cech literatury dworskiej, rozwijającej swe kwiaty w atmosferze sztucznego środowiska. W XIX wieku, w najszczytniejszej swej epoce, rozwijała się na emigracji, — a i potem również, wróciwszy do kraju, oderwana była od życia społeczeństwa krępującemi warunkami niewoli politycznej.

Prawda, że pomimo to oddziaływanie literatury naszej na społeczeństwo było olbrzymie: i tej emigracyjnej, i późniejszej — z Kraszewskim, Sienkiewiczem, Prusem, Orzeszkową, a później Wyspiańskim i Żeromskim. Ale oddziaływanie to szło od góry w dół — od literatury w społeczeństwo; kierunek

odwrotny był zatamowany. Życie kulturalne społeczeństwa było bardzo słabe; inicjatywa z dołu prawie nie istniała; potrzeby i aspiracje zamierały. Literatura, mimo że nasłuchiwała pilnie, usłyszeć mogła niewiele — i skutkiem tego żyła w świecie fikcyj, które albo były w wielkości swej i szczytnych wzlotach niedostępne dla społeczeństwa w danych warunkach albo opierały się na wyczuciach nieprawdziwych, albo wprost nie chciały szukać żadnego oparcia w świecie rzeczywistym.

Dziś — jak wspomniałem — istnieją pełne warunki wzajemnego oddziaływania — warunki, których literatura współczesna nie zaczęła jeszcze prawie wyzyskiwać.

...Świat cały uświadomił dziś sobie, że wychowanie jest stosunkiem dwustronnym. Wychowawca, wpajający pewne wartości pojęciowe i moralne w dusze pojętnych tylko i biernych wychowanków, należy dziś do przeszłości nawet w szkole. Jeszcze wyraźniejszy jest ten stosunek dwustronny w działaniu wychowawczem na społeczeństwo. Wychowanie polega tu na budzeniu potrzeby i chęci samokształcenia się i samowychowywania, oraz na dostarczaniu środków w postaci materjału pomocniczego i metody.

A jeśli chodzi o literaturę i jej rolę wychowawczą, to tu przedział między wychowującym a wychowywanym zaciera się jeszcze bardziej. Ten jest najlepszym czytelnikiem, kto w utworze znalazł doskonały wyraz swych podświadomych potrzeb duchowych i najlepszych tęsknot. Ten jest najczulszym widzem w teatrze, kto choćby w pewnym stopniu jest

współtwórcą widowiska. Poetą wychowawcą, naodwrót, jest naprawdę ten, kto sam wychował się w nurcie życia społeczeństwa, kto wydostał się na szczyty jego codzień realizującej się, a dziś coraz żywszej twórczości.

Twórczość literacka staje się wychowawcą narodu poprzez takie zespolenie. Wielkie syntezy — wielkie mity, mające znaczenie wychowawcze, powstają na szczytach rozwoju indywidualnego talentu i genjuszu. Powstają w sposób najrozmaitszy i niemożliwy do przewidzenia. Czasem będzie to rezultat jakby błysku intuicji, natchnienia u jednostki, napozór zupełnie nieprzygotowanej do zobaczenia takiej syntezy; czasem— przeciwnie — synteza zostanie wytworzona żmudną pracą człowieka, niejako na oczach całego świata. Ale podłożem, życiodajnym gruntem, z którego bujne drzewo wielkiego dzieła, wielkiego mitu, syntezy, przetwarzającej duszę pokolenia, soki czerpie rozgałęzieniami włoskowatych korzeni — będzie owo zespolenie literatury z życiem społeczeństwa i jego twórczą prężnością.

Jest rzeczą ważną, aby literaci uświadamiali sobie równie mocno obie strony sprawy: i postulat wielkiej syntezy, mitu wychowawczego — i postulat łączności z życiem społeczeństwa. Pamięć o pierwszym z nich pozwoli im przezwyciężyć manjerę czysto stylistycznego traktowana „ludowości" czy „proletarjackości", jałową modę „reportażów" i „montażów", a czujność na postulat drugi zapewni tworzącym się mitom silne uziemienie w nowej, niepodległej rzeczywistości polskiej.

Chcąc zrealizować demokrację musimy zdobyć się na twórczy wysiłek, na *pracę realizacyjną* w całym szeregu dziedzin życia praktycznego oraz w przekształceniu struktury *moralnej* naszego ogółu. Pracę tę wykonywać musimy my w dzisiejszem pokoleniu.

*

Aby demokracji pozornej, demokracji frazesu, demokracji niwelującej, demokracji poniżającej człowieka — przeciwstawić *demokrację pracy i odpowiedzialności*, nie wystarczą żadne hasła i zasady. Aby tego przewrotu duchowego dokonać, musimy podjąć wielką pracę moralną. Polega ona na tem, aby w dzisiejszem zatomizowanem społeczeństwie „wolnych jednostek", „niezależnych indywiduów" wiązać ludzi nietylko racjonalistyczną metodą uzyskiwania ich zgody na

pewne „zasady programowe", nietylko materjalistyczną metodą wiązania ich interesem, ale moralną więzią *zaufania* i twórczą więzią *powołania.*

Zaufanie do kierownika czy przewodnika stwarza podstawę hierarchji i posłuchu nie z przymusu, lecz z dobrej woli, która jest ideałem więzi społecznej.

Powołanie wiąże człowieka z zawodem i pracą zawodową nietylko chęcią zarobku, lecz chęcią podnoszenia poziomu życia społecznego i swego własnego.

*

Reforma społeczna oprzeć się u nas będzie mogła nie na zwycięstwie siły jednej klasy nad innemi w walce o żerowisko i podział dóbr, chociażby to nawet było zwycięstwo „klas pracujących". Oprze się ona na gruntownej zmianie stosunku człowieka do zawodu swego i warsztatu, jako nie do środka zarabiania na życie, ale do instrumentu wybranej z powołania twórczości.

*

Linja postępowania i „program" wobec wszystkich wogóle zadań, choć konieczna — nie jest rzeczą jedyną, ani nawet najważniejszą. Najważniejszym i decydującym jest ów rozpęd moralny i ambicja twórcza, które ani na chwilę nie powinny być zamącone leniwem poszukiwaniem rzeczy wygodnych i łatwych.

Formy (pracy myślowej w Polsce dzisiejszej) różnią się znacznie od form „przedwojennych". Owych interesujących dyskusyj na wszelkie tematy, których tragedją było oderwanie, a nieraz świadomie ucieczka od smutnej i szarej rzeczywistości polskiej — dziś niema. Praca ideowa i wymiana jej rezultatów odbywa się dzisiaj na gruncie pracy realizacyjnej, dla której życie w niepodległem państwie otworzyło szerokie możliwości. Jest ona podsumowywaniem doświadczeń i wyników oraz kreśleniem dalszych perspektyw tej realizacji. I dlatego, mniej napozór efektowna i błyskotliwa — jest w gruncie rzeczy o wiele bardziej interesująca. Ma więcej rzetelnej treści i poczucia odpowiedzialności, bo bliższa jest sprawdzianów życia.

*

Państwo Polskie dzisiejsze — można powiedzieć — powstało z dobrowolnego wysiłku społecznego. Z elementu dobrowolnego, ochotniczego, utworzyły się szeregi walczące o jego niepodległość — i one dały kadrę dla regularnej armji; w podobny sposób utworzyły się kadry aparatu państwowego we wszelkich gałęziach. Element „fachowy", odziedziczony po państwach zaborczych odegrał w budowie Państwa rolę drugorzędną — jeśli nie pod względem liczebnym, to w każdym razie pod względem uzdolnień twórczych oraz prężności moralnej.

Gdy więc wszędzie w cywilizowanym świecie państwo, by

podołać wzrastającym zadaniom spadającym na jego barki, musi coraz bardziej szukać oparcia nietylko w swym aparacie urzędowym lecz również w dobrowolnym elemencie społecznym, — Polska ma pod tym względem zadanie jakgdyby ułatwione, przez genezę swych instytucyj i urządzeń, oraz nastawienie psychiczne ludzi instytucje te tworzących. Wszędzie w cywilizowanym świecie państwo się uspołecznia—społeczeństwo zaś się upaństwawia; w Polsce, gdzie i władza rządu wyrosła na moralnym podkładzie pracy dobrowolnej, dziać się to musi tem bardziej i tem konieczniej.

...W epoce przemijającej obecnie organizowanie społeczeństwa odbywało się przedewszystkiem na podstawach partyjno-politycznych; organizacja społeczna, konkretną pracę mająca na celu, powstawała niemal jako przybudówka do partyj, za pośrednictwem których ustosunkowywała się do państwa. Obecnie, w miarę przeżywania się partyjno-politycznej podstawy organizacyjnej wszędzie — a również i u nas, organizacja społeczna: zawodowa, oświatowa, gospodarcza, i t. d. staje się politycznie coraz bardziej samodzielna, a jej stosunek do państwa coraz bardziej bezpośredni.

•

Aby naród mógł zbudować —i odpowiedzialność wziąć na swe barki za program sięgający w przyszłość, musi on mieć poczucie, że stoi własnym wysiłkiem, zrozumienie, że sam trzyma ster własnej łodzi, którą sam zbudował. Musi mieć czynnie ugruntowaną wiarę w tej łodzi moc i wartość.

Te cnoty nabywa się pracą i ofiarą...

...W codziennem systematycznem dostosowywaniu wewnętrznego ustroju państwa do zadań, jakie podejmować i spełniać będzie ono musiało, w codziennem budowaniu podwalin jego siły ekonomicznej, kulturalnej i wojskowej — dojrzewać będzie musiało poczucie, że sami jesteśmy sprawcami losów swoich, i wiara, że zadaniom stawianym przez nie podołamy. Realne stosunki z narodami sąsiedniemi nauczą nas szukać sprzymierzeńców i stwarzać będą systemat współżycia z nimi i współdziałania. Na podstawach tych doświadczeń wzrastać będzie dojrzałość naszej samowiedzy narodowej, zrozumienie naszych zadań wewnętrznych i roli naszej między narodami. I tak systematycznie budować się będzie i ugruntowywać coraz bardziej program nasz polityczny i społeczny.

*

Kochamy Polskę nie ciasną niesięgającą dnia jutrzejszego i horyzontu światowego miłością, która podobna jest do przywiązania, jakie stado ma do swego żerowiska. Kochamy ją jako *teren i organizację pracy* nad sprawą ludzkości, nad sprawą doskonalenia społecznego współżycia i współdziałania ludzi, nad sprawą rozwoju dobra i potęgi człowieka.

*

Każdy człowiek obowiązany jest w całem życiu swojem tak działać, aby pracą jego naród się doskonalił. Duszę swą i cha-

rakter kształtuje, rozwija i bogaci, dążąc ku temu celowi. Nikczemność i egoizm chciałyby, idąc drogą najmniejszego oporu, na dorobku innych, jak pasorzyt żyć, w używaniu i prywacie znajdować cel i szczęście.

Niepodległość państwowa jest podstawą i niezbędnym warunkiem wszechstronnego rozwoju, ale jednocześnie daje pole do wyzysku warunków tych, dla osobistych i gromadnych egoizmów. Jak wśród swoich znalazło się i znajdzie się wielu takich, którzyby chcieli z żywego ciała narodu i jego pracy ciągnąć zyski dla własnej prywaty — tak też i obcy nie wyrzekną się usiłowań, by naród nasz w rozwoju krępować i samym łatwiej mieć zeń korzyści.

W pracującym na swą potęgę narodzie potrzebna jest zorganizowana inicjatywa ku rozwojowi narodu dążąca i *straż moralna* spraw Dobra i Honoru pilnująca.

*

Rzeczy . . . stające się nie dadzą się nigdy wyprowadzić bez reszty z już gotowych, jak figura łamigłówki z gotowych kamyków. Historja to nie geometrja, ani też szkolne laboratorjum fizyczne, gdzie dla uczniów powtarza się znane już i przewidziane zgóry eksperymenty.

Każdy nowy czyn ludzki jest czemś irracjonalnem. Jest zapytaniem rzuconem przyszłości — i nieuorganizowanemu jeszcze w ludzki sposób kłębowisku rzeczy i faktów. W czasach małych, „zwyczajnych", dzieje się to niepostrzeżenie, w czasach wielkich dostrzec to powinien każdy.

Umiejętność rzucania takich czynów - zapytań to umiejętność zapładniania dziejów. Polega ona na czemś takiem, co się da porównać z metodą wychowania, jaką przyroda stosuje do swych stworzeń, a życie do ludzi; przyroda każe nagle małemu ptakowi latać, życie — dorastającemu człowiekowi dawać sobie radę w świecie. Stawiają one w *pewne położenie*, w którem siły muszą się znaleść, jeśli wogóle ma dalej trwać życie.

Nikt nigdy z góry nie umiał odpowiedzieć, czy się czyn jakiś nowy uda, — bo uczynić tu trzeba jakby skok w przestrzeń nieznaną. Ni Kolumb, gdy ruszał na Antlantyk, ani Luter, gdy zaczynał reformację, ani Garibaldi, gdy zaczynał swą wojnę, ani Piłsudski, gdy pobierał decyzję 6-go sierpnia — nie umieli odpowiedzieć, czy mają siły. Nie rozumowanie tu bowiem, ani obliczenie rozstrzyga, lecz intuicja i nakaz moralny.

Kto mógł przewidzieć, że Piłsudski, samotny przed laty wygnaniec posiadający kilku czy kilkudziesięciu współpracowników, będzie naczelnikiem potężnego Państwa — i prowadzić je będzie wśród najcięższych warunków, mierząc się z mężami stanu, którzy siły swe przyspasabiali w kilkudziesięcioletniej fachowej praktyce. Jednostka nad zwykłą miarę ludzką — powiecie — genjalna. Kto po maturzyście rzeszowskim Lisie - Kuli spodziewał się, że za lat kilka dowodzić będzie bataljonami, dawać sobie będzie radę w zawiłych sytuacjach politycznych, jakie miał w korpusie Dowbora... Dobieram

nazwiska znane, ale każdy sam przykładów podobnych namnoży sobie bez liku — i to w różnych, nietylko wojskowych dziedzinach.

Ludzie ci i organizacje zostali postawieni w położenie, w którem jasno *wiedzieli całą duszą czego chcą* — i uruchamiali wszystkie swe siły drzemiące lub bezużytecznie rozstrzelone, by spełnić swe dzieło...

Chodzi o to, aby te siły uruchomić. A uruchomi je jasno postawiony wielki cel, głęboko uświadomiony i odczuty.

Zagadnienie siły jest kwestją moralną. Trzeba wyróść ponad siebie samego — wtedy zwyciężymy.

Inw. 933

PRZYPISY.

Do wstępu.

str. 6—8 od góry. Przedmowa do „Myśli o Nowej Polsce", I-sze wydanie, Warszawa 1931.

Do art.: „Bohaterstwo młodzieży".

Drukowane po raz pierwszy z rękopisu. Odczyt dla młodzieży szkół średnich, z cyklu odczytów, organizowanych przez Unję Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny.

Do art.: „Straż Przednia".

Artykuł informacyjny dla sfer nauczycielskich, drukowany w 13-tym N-rze „Zrębu".

Do art.: „Na progu nowego roku szkolnego".

Wskazanie dla zespołów „Straży Przedniej" na początek roku szkolnego 1933/34.

Do art.: „Pojęcie obywatelstwa i obywatela".

Wskazanie dla zespołów „Straży Przedniej" z dn. 7.XI. 193.

Do art.: „Przedmowa do „Myśli społecznej".

Wstęp Adama Skwarczyńskiego do 2-go tomiku Bibljoteczki „Straży Przedniej", p. t. „Myśl społeczna", zebrał Jan Hoppe.

str. 56. w. od góry 11—16. „Mobilizacja powstania", odczyt, wygłoszony przez Józefa Piłsudskiego w tow. „Życie" w grudniu 1912 roku, drukowany w „Przedświcie" w r. 1914 (Nr. 1—6).

Do art.: „Nasze hasła".

Tytuł pochodzi od wydawcy. Wyjątki z „Zakończenia" do „Dziesięciu wieczorów dyskusyjnych Pod znakiem odpowiedzialności i pracy"

Do art.: „Myśl wychowawcza Piłsudskiego".

Pierwodruk w 13-tym N-rze „Zrębu".

str. 66. w. od góry 6—7. *Treuga Dei* — pokój boży. Zwyczaj ustanowiony w praktykach religijnych średniowiecza, zatwierdzony przez Urbana II-go na soborze w Clermont w r. 1095. Zwyczaj ten polegał na wstrzymywaniu się od użycia oręża i gwałtu w pewne dni (np. od pierwszej niedzieli adwentu do Trzech Króli).

Do art.: „Prawda jedyna w czynie ludzkim".

Drukowane w książce: Adama Skwarczyńskiego „Myśli o Nowej Polsce" str. 9—15. Pierwodruk w mies. „Droga".

Do art.: „Uspołecznienie państwa".

Drukowane w mies. „Droga" r. 1931 Nr. 10.

str. 80 w. 2 od góry. W r. 1914 stronnictwa t. zw. „niepodległościowe" grupowały się w Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

str. 80 w. 5 od góry. „Konfederacja Ludzi Pracy", zob. str. 30, w. 6 od góry.

Do art.: „Praca społeczno-wychowawcza".

Drukowane w książce: Adam Skwarczyński „Myśli o Nowej Polsce", str. 57—67. Pierwodruk w mies. „Droga".

Do art.: „Rola inteligencji w ruchu zawodowym świata pracy".

Drukowane w książce: Adam Skwarczyński: „Myśli o Nowej Polsce", str. 69—78. Pierwodruk w mies. „Droga".

Do art.: „Wieś w Państwie Polskiem".

Tytuł pochodzi od wydawcy. Wyjątki z przedmowy Adama Skwarczyńskiego do książki inż. J. Ciemniewskiego „Praca zespołu w Przysposobieniu Rolniczem".

Do art.: „Historja posłuszna woli ludzkiej".

Drukowane w książce: Adam Skwarczyński: „Myśli o Nowej Polsce", str. 47—55. Pierwodruk w mies. „Droga".

str. 114, w. 1—2 od dołu, St. Wyspiański „Wyzwolenie", koniec aktu III-ciego.

Do art.: „Polska na progu Niepodległości".

Drukowane w książce „W 15-lecie Niepodległości", Warszawa 1933. Gł. Księgarnia Wojskowa, str. 137—146. Przemówienie, wygłoszone w Polskiem Radjo dn. 16.XI. 1933.

Do art.: „Doświadczenia społeczne a konstytucja".

Drukowane w mies. „Droga" r. 1934. Nr. 1.

str. 134, w. 5—7 od dołu. „Kongres krakowski" w dn. 29 czerwca 1930 r.

str. 139, w. 3 od dołu. Projektowana uprzednio nazwa „Kadry Obywatelskiej" została zmieniona w Konstytucji z dn. 26 stycznia 1934 r. na „Legjon Zasłużonych".

Do art.: „Źródło wielkości narodu".

Drukowane w książce: Adam Skwarczyński „Myśli o Nowej Polsce", str. 16—28. Pierwodruk w mies. „Droga".

Do art.: „Przedmowa do szkicu R. Kołonieckiego „Społeczne zadania literatury".

Roman Kołoniecki „Społeczne zadania literatury", szkic publicystyczno-krytyczny. Wyd. „Droga" — Warszawa 1934, str. 7—9.

Do „Myśli wybranych".

str. 148, w. 1—5 od góry. Wyjątek z „Myśli o Nowej Polsce", str. 128, w. 10—15 od dołu. (O podstawy demokracji) .

str. 148, w. 6 od góry do str. 149 w. 9 od góry. Wyjątek z „Myśli o Nowej Polsce", str. 131, w. 10 do spodu. (O podstawy demokracji).

str. 149, w. 10 od góry — w. 7 od dołu. Wyjątek z „Myśli o Nowej Polsce", str. 144, w. 8 od dołu do spodu. (Odzyskana hramota).

str. 149, w. 6 od dołu, do spodu. Wyjątek z „Myśli o Nowej Polsce", str. 87 w. 3—9 od góry. (Kadra ideowa, a obóz polityczny).

str. 150, w. 1 od góry. Wyjątek z przedmowy Adama Skwarczyńskiego do książki „Dziesięć wieczorów dyskusyjnych Pod znakiem odpowiedzialności i pracy".

str. 150, w. 11 od dołu. Wyjątek z przedmowy Adama Skwarczyńskiego do wydawnictwa „Atlas organizacyj społecznych".

str. 151, w. 3 od dołu. Wyjątek z artykułu Adama Skwarczyńskiego, „Rząd i Wojsko", r. 1921. Nr. 13, str. 2.

str. 152, w. 8 od dołu. Wyjątek z artykułu „Cele wojny na wschodzie", „Rząd i Wojsko", r. 1920, Nr. 4.

str. 152, w. 2 od dołu. Adam Skwarczyński „Wskazanie podstawowe".

str. 153, w. 10 od dołu. Wyjątek z artykułu „Cele wojny na wschodzie", „Rząd i Wojsko", r. 1920, Nr. 4.

T R E Ś Ć

OD WYDAWNICTWA 5
ADAM SKWARCZYŃSKI. ŻYCIORYS 7
BOHATERSTWO MŁODZIEŻY 35
STRAŻ PRZEDNIA 41
NA PROGU NOWEGO ROKU SZKOLNEGO 48
POJĘCIE OBYWATELSTWA I OBYWATELA 51
PRZEDMOWA DO „MYŚLI SPOŁECZNEJ" 55
NASZE HASŁA 57
MYŚL WYCHOWAWCZA PIŁSUDSKIEGO 61
PRAWDA JEDYNA W CZYNIE LUDZKIM 71
USPOŁECZNIENIE PAŃSTWA 78
PRACA SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZA 94
ROLA INTELIGENCJI W RUCHU ZAWODOWYM ŚWIATA PRACY 102
WIEŚ W PAŃSTWIE POLSKIEM 110
HISTORJA POSŁUSZNA WOLI LUDZKIEJ 114
POLSKA NA PROGU NIEPODLEGŁOŚCI 121
DOŚWIADCZENIA SPOŁECZNE A KONSTYTUCJA 131
ŹRÓDŁO WIELKOŚCI NARODU. (WYJĄTKI). 142
PRZEDMOWA DO SZKICU R. KOŁONIECKIEGO „SPOŁECZNE ZADANIA LITERATURY (WYJĄTKI) 145
MYŚLI WYBRANE 148
PRZYPISY 156

OMYŁKA W DRUKU.

Str. 71 zamiast: „Prawda jedyna o czynie ludzkim" winno być: „Prawda jedyna w czynie ludzkim".

BIBLIOTEKA NARODOWA
Sygn. 933

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
573097

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
575097